

wprost

NR 3 (260) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
20 stycznia 2025 ISSN 0209-1747





Jakub Mielnik

Ukraińskie plany Trumpa

Spoceni z przejęcia miłośnicy Moskwy wprost nie mogą doczekać się, aż Donald Trump przejmie władzę i zaraz następnego dnia poda Putinowi na tacy Ukrainę i połowę Europy Środkowej. Może ich wszystkich spotkać srogi zawód, bo im bliżej zaprzysiężenia nowego prezydenta USA, tym wyraż-

Na początek

niej widać, jak nierealna jest nadzieja na to, że Waszyngton ma jakiś interes w dopieszczeniu Rosji.

Zabawne jest to skrupulatne liczenie kolejnych zdobytych kilometrów błota, w którym taplają się Rosjanie pod Pokrowskiem. Z uporu, z jakim pompuje tę historię internetowa armia rosyjskich trolli, można by wnosić, że Moskale wcale nie wykrwawiają się na zadupiu Ukrainy, tylko pucują już epolety na defiladę zwycięstwa na kijowskim Chreszczatyku. Odbierać miałby ją oczywiście Putin wraz z Donaldem Trumpem, którego wyborczy sukces w USA urósł do rangi ostatniej nadziei Rosjan na wyjście z twarzą z całej ukraińskiej awantury.

Wszelkie znaki na niebie i ziemi pokazują jednak, że nowa amerykańska administracja nie zamierza Moskwie niczego ułatwiać. Im bliżej zmiany władzy w Białym Domu, tym wyraźniej Trump i jego otoczenie zaczyna dostrzegać oczywiste słabości położenia Rosji. Skutkuje to stopniowym wycofywaniem się z wyborczych zapowiedzi „zakończenia wojny w 24 godziny”. Specjalny wysłannik Trumpa ds. Ukrainy Keith Kellogg mówi już

Na początek

o uzgodnionych z prezydentem 100 dniach, jakie daje sobie na znalezienie sposobu na zakończenie wojny. Jednocześnie doradca prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego Michael Walz ujawnia w telewizyjnym wywiadzie, że „Trump jest gotowy na zniesienie restrykcji w używaniu zachodniej broni przez Ukrainę, żeby zmusić Putina do negocjacji”.

Nawet nominowany na szefa Pentagonu Pete Hegseth, któremu przypisywano dotąd skrajnie prorosyjskie poglądy w sprawie wojny na Ukrainie, zmienia zdanie.

*„Już pod koniec ubiegłego roku w jednym z wywiadów nazwał on Putina **ZBRODNIARZEM WOJENNYM**, któremu zawieszenie broni potrzebne jest jedynie do jej przeladowania.*

Gdy senatorowie zabrali się za przesłuchiwanie go jako kandydata na sekretarza obrony, jedno z kluczowych pytań dotyczyło ewentualnych planów porzucenia Ukrainy. – „Wiemy, kto jest agresorem, wiemy, kto

Na początek

jest w tej wojnie dobry. Ta wojna musi się zakończyć, ale chcielibyśmy, żeby to się odbyło na tak korzystnych dla Ukrainy warunkach, jak to jest możliwe – padła odpowiedź, którą trudno czytać jak zapowiedź szybkiego sprzedania Ukrainy Rosji.

Kto przekonał Trumpa do Ukrainy

Korekta myślenia nowej republikańskiej ekipy o wojnie na Ukrainie i relacjach z Rosją jest widoczna już od jakiegoś czasu. Jedni uważają, że krytyczne uwagi Trumpa na temat zaangażowania w Ukrainę były od początku wyborczym blefem, obliczonym na uspokojenie elektoratu, zaniepokojonego widmem kolejnej wojny, w której mieliby brać udział Amerykanie. Inni uważają, że sztab prezydenta elekta zaczął zmieniać zdanie wraz z uzyskaniem dostępu do tajnych informacji, dotyczących Rosji i wojny.

Jeszcze inni są gotowi przypisać zasługi prezydentowi Wołodymyrowi Zełenskiemu, który udzielił obszernego wywiadu Lexowi Fridmanowi, zaprzyjaźnionemu z rodziną Trumpa republikańskiemu podcaste-

Na początek

rowi, mającemu milionowe zasięgi. Mimo trzymania przez Fridmana twardej linii rozumowania Moskwy, Zełenski bez trudu poradził sobie z przekonującym przedstawieniem Amerykanom ukraińskich racji, wskazując, że pomoc i zaangażowanie w uratowanie Ukrainy przed rosyjską agresją przyniesie USA więcej korzyści, niż poddanie się woli Moskwy.

Jasne bowiem jest, że przypisywana Trumpowi wola zawarcia z Rosją pokoju czy rozejmu na warunkach korzystnych dla Moskwy byłaby poważnym ciosem dla wiarygodności sojuszniczej USA. Ludzie Trumpa – np. wspomniany wcześniej przyszły szef Pentagonu Pete Hegseth – w kampanii ostro krytykowali Joe Bidena za chwiejną i nie dość zdeterminowaną postawę wobec pomocy Kijowowi. Republikanie nie bez racji uważają, że to administracja Bidena zachęciła Putina do wojny, wycofując się z sankcji, blokujących budowę strategicznie ważnego dla agresywnych planów Moskwy gazoociągu Nord Stream 2.

Jednocześnie Biden przeprowadził w fatalnym stylu ewakuację wojsk z Afganistanu, pokazując całemu

Na początek

świata, że Ameryka jest w stanie w mgnieniu oka porzucić wiernych sojuszników i uciec z podkulonym ogonem. Także w pierwszych dniach wojny Amerykanie nie mieli wielkiej wiary w sens ukraińskiego oporu, oferując Zełenskiemu ucieczkę z Kijowa, co poskutkowało historyczną ripostą: „Potrzebuję amunicji, a nie podwózki”.

Choć nie przebiło się to za bardzo poza USA, to w kampanii wyborczej ludzie tacy jak Pete Hegseth, posądzeni o sprzyjanie Rosji, publicznie utyskiwali, że

*Biden, jak już się zdecydował na pomoc Kijowowi, jednocześnie związał sobie ręce, stawiając **ABSURDALNE OGRANICZENIA** w użyciu broni, której potrzebowali Ukraińcy.*

Tylko ci, którzy wierzą w nuklearny blef Rosji i mnożone przez Moskwę czerwone linie, których przekraczać nie wolno, tłumaczyli sobie, że unikanie eskalacji zapobiega rozszerzaniu się konfliktu.

Wygrać na tym, że Rosja też krwawi

Trump wygrał wybory, pozując na sprawczego twarziela w kontrze do chwiejnego Joe Bidena. Tam, gdzie Demokraci mieli się wahać, Republikanie zapowiadają zdecydowane posunięcia, które przetrną gordyjskie węzły światowej polityki. „Cała ekipa ma obsesję na punkcie działania z pozycji siły, dlatego przedstawia swoje podejście do Ukrainy” – pisał niedawno dobrze poinformowany dziennik „Financial Times”, tłumacząc motywacje nowej ekipy w Białym Domu.

Bo fakty są takie, że Rosja jest wojną wyczerpana tak samo jak Ukraina, co znacząco komplikuje skuteczność moskiewskiej strategii negocjowania z pozycji siły. Putinowi kończą się pieniądze i pole manewru w relacjach z Chinami, głównym sponsorem wojennej awantury Rosji. Pekin Putina wspiera, ale nie za darmo. Sądząc z sugerowanych przez Chińczyków tematów, są gotowi żądać od przypartego do muru Putina coraz większej kontroli nad rosyjskim dalekim wschodem. To zaś oznaczać może dalszą wasalizację Rosji. Wizja szybkiej, zwy-

Na początek

ciężkiej wojny przeciw Europie zamienia się w widmo historycznej klęski, na którą Putin nie może sobie pozwolić, jeśli chce zachować władzę na Kremlu.

Amerykańscy republikanie czują doskonale, że stwarzająca pozory potęgi Rosja tak naprawdę krwawi i że można na tym sporo wygrać. Nowa administracja wysłała za pośrednictwem prasy jednoznaczne sygnały. Powołując się na dwa niezależne od siebie źródła w nowej administracji FT podał, że ostateczna decyzja w sprawie sposobów zakończenia wojny na Ukrainie jeszcze nie zapadła. A to ma oznaczać, że wsparcie dla Ukrainy będzie kontynuowane także po zaprzysiężeniu prezydenta Trumpa.

Poparcie kupione za 300 mld dolarów?

Ciekawe, co na to powiedzą wszyscy wielbiciel Moskwy, liczący, że republikanie porzucą Ukrainę tak, jak wcześniej Demokraci porzucili Afganistan? Doniesienia FT można by uznać za mało wiarygodne anonimowe przecieki, gdyby nie to, że potwierdzają je pod nazwiskiem kluczowi członkowie ekipy Trumpa, sygnalizu-

Na początek

jąc w sprawie Ukrainy zupełnie inne podejście, niż im wcześniej przypisywano.

Wspomniany już wcześniej prezydencki człowiek od Ukrainy, były generał Keith Kellogg, mówi obecnie tak: „Ludzie muszą zrozumieć, że Trump nie próbuje oddać wszystkiego Putinowi czy Rosjanom, tylko próbuje uratować ukraińską suwerenność i dać jej gwarancje”.

*Jakie to będą gwarancje, pozostaje na razie otwartą kwestią. Wiadomo, że Biały Dom nie będzie palił się do **SZYBKIEGO WEJŚCIA UKRAINY** do NATO.*

Nie przypadkiem jednak Brytyjczycy i Francuzi rozpoczęli konsultacje na temat możliwości wprowadzenia na Ukrainę wojsk, mających strzec bezpieczeństwa tego kraju przed Rosją. Co ciekawe, w USA więcej miejsca niż tym gwarancjom poświęca się na razie pomyślowi całkowitej konfiskaty rosyjskich aktywów państwowych zdeponowanych na Zachodzie i przekazanie

Na początek

ich Ukrainie. Biden był zdecydowanie przeciwny, ale wedle sygnałów płynących od nowej administracji, Trump ma w tej sprawie znacznie mniejsze opory.

Nie bez wpływu na to pozostaje publiczna deklaracja Zełenskigo, który w wywiadzie z Lexem Fridmanem ujawnił, że zaproponował Trumpowi, że jeśli Ukraina by te 300 mld dolarów dostała, wyda je co do grosza na zakupy w amerykańskich koncernach zbrojeniowych. Taka argumentacja z pewnością trafia do znanego z transakcyjnego podejścia do polityki Donalda Trumpa.

Sprawdzanie blefu Moskwy

Korekty republikańskiego podejścia do wojny wymuszają także sami Rosjanie. Swoim starym zwyczajem licytują oni bardzo wysoko i grubo powyżej własnych możliwości, próbując tego samego blefu, który sprawdzał się w konfrontacji z Demokratami i Bidenem. Poprzednia ekipa wierzyła chyba naprawdę w atomowy straszak i niewyczerpalne rzekomo zdolności rosyjskie do prowadzenia agresji przeciw Ukrainie.

Na początek

Trump może powiedzieć: sprawdzam, bo dowody słabości gospodarczej Moskwy są widoczne jak na dłoni. Widać także jasno, jak pozbawione znaczenia jest straszenie Zachodu przez Kreml czerwonymi liniami, których przekroczenie miałyby grozić prawdziwym końcem świata. W ciągu ostatnich trzech lat przekroczone je wszystkie, poczynając od wysłania Ukrainie czołgów, rakiet, artylerii dalekiego zasięgu czy samolotów F16, a kończąc na zniesieniu części ograniczeń w ich używaniu.

„*Nie wspominając o **UKRAIŃSKIM KONTR-ATAKU** na terytorium Rosji, co samo w sobie wydawało się być pretekstem do otwartej wojny nuklearnej.*

Moskwa ukrywa jednak ten fakt pod płaszczykiem operacji antyterrorystycznej, używając do niej posiłków ściągniętych z Korei Północnej. Jaka to wielka potęga, która nie może sobie poradzić z ochroną własnego terytorium i musi korzystać z najemnych pariasów?


Oswajanie Rosjan z klęską inwazji

Trump w roli twardziela, załatwiającego sprawy twardą ręką, potrzebuje po zaprzysiężeniu szybkich rezultatów. A tych w sprawie Ukrainy i Rosji nie można oczekiwać, bo Putin ciągle trzyma się wiary w nieograniczone możliwości, jakie ma na Ukrainie. Kijów rzeczywiście jest w nienajlepszej sytuacji. Jednostki na froncie są wyczerpane i przetrzebione liczebnie uporczywymi atakami Rosjan. Front daleki jest jednak od załamania. Rosyjskie postępy pod Pokrowskiem są faktem, ale losów wojny nie zmieniają. Dobrze wiedzą to kremlowscy propagandyści, oswajając powoli opinię publiczną z myślą o końcu kolonialnych podbojów na Ukrainie.

Także kremłowskie jastrzębie zabrały się za pokrzepianie nacjonalistycznych nastrojów w kraju, którego władze na poważnie rozważają zajęcie prywatnych lokat w prywatnych bankach, by pokryć piętrzące się koszty wojny. Członek putinowskiej rady bezpieczeństwa Nikołaj Patruszew opowiada więc

Na początek

Rosjanom jednym tchem, że Ukraina może w tym roku przestać istnieć i że jednocześnie naród ukraiński jest bratnim narodem dla Rosjan, pod warunkiem, że pozbędzie się faszystów, którzy znaleźli się u steru władzy.

To są oczywiście pobożne życzenia, skierowane wyłącznie na rosyjski rynek. Realia są takie, że Rosjanie znaleźli się w znacznie trudniejszej sytuacji niż za Bidena. Demokraci byli skłonni brać za dobrą monetę wiele rosyjskich blefów. Republikanie zaś szukają szybkich sukcesów i za wszelką cenę. I nie zawahają się skorzystać z nadarzającej się okazji, nawet jeśli miałoby nią być pogwałcenie Rosji. 

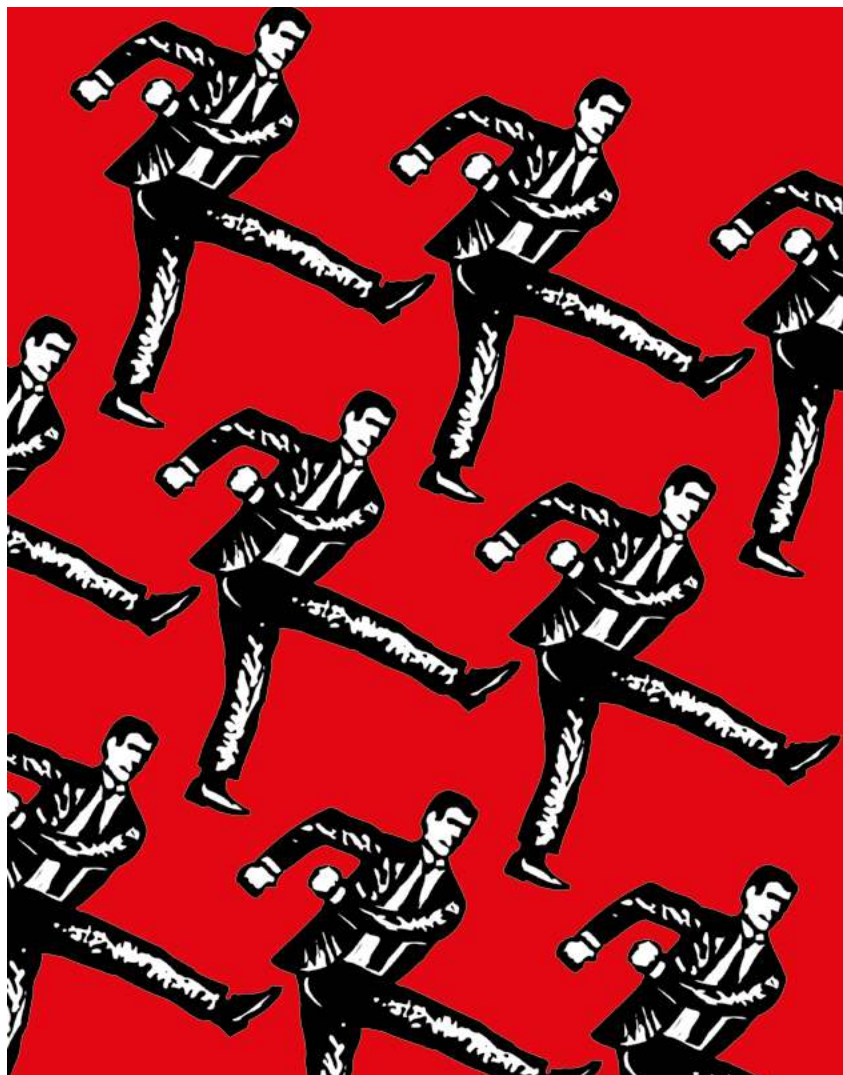


*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kucmanowski dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



39

RZĄD NIEUSTAJĄCEJ KONFRONTACJI

Koalicjanci jakby nie zauważyli, że wyścig prezydencki oficjalnie się rozpoczął i warto zadbać o dobrą atmosferę w społeczeństwie, żeby wspomóc własnych kandydatów. Od początku roku ministrowie grzęzną w wewnętrznych sporach i wzajemnych pretensjach.

20 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

30 SONDAŻ

KRAJ

50 PREZYDENT NA MARGINESIE



Gdzie Andrzej Duda odnajdzie się jako były prezydent? – Miał przed sobą dwie możliwości – komentuje prof. Rafał Chwedoruk, politolog.

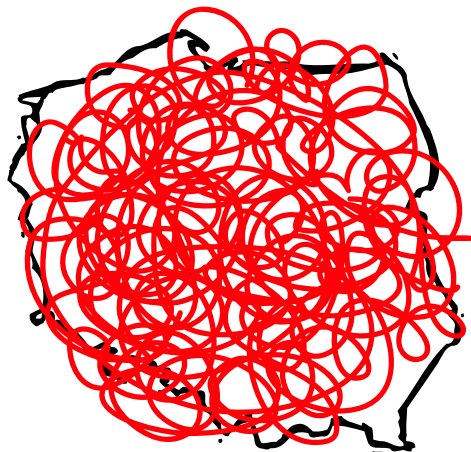


60 OWSIAK NIE POWINIEN WYRĘCZAĆ PAŃSTWA

– Każda próba zracjonalizowania dyskusji o WOŚP zawsze napotykała na opór – mówi Elżbieta Rafalska z PiS.

70 MIĘKKIE PODBRZUSZA SYSTEMU

– Dla Rosjan ważny jest chaos. Nieważne, kto go wywołuje – analizuje Marcin Faliński, emerytowany oficer wywiadu.





SPOŁECZEŃSTWO

81 TRWA MEDIALNA WOJNA DOMOWA

– Gdyby ktoś miał nas zaatakować, Rosja czy Marsjanie, to dla nich najlepiej byłoby to robić dzisiaj, bo jesteśmy totalnie rozbici, zagubieni – mówi Krzysztof Skiba

94 TRENING DOBRYCH NAWYKÓW

– Jeżeli robimy postanowienia noworoczne z księżycą, to taki rodzaj narracji wypala się po kilku tygodniach – ostrzega Katarzyna Kucewicz, psycholożka.

ZAGRANICA

164 PUTIN DOI BANKI

Nadciąga fala bankructw banków prywatnych, zmuszonych przez Kreml do udziału w ukrywaniu realnych kosztów wojny.

175 SPRZECZNE SYGNAŁY ZNAD GRANICY

Polskę obiegła wiadomość o wycofaniu przez Łukaszenkę migrantów z granicy. Czy to realny scenariusz?



**186 MROCZNA STRONA
POPRAWNOŚCI**

O długiej zmowie milczenia wokół gangu gwałcicieli z Rotherham opowiada Jolanta Brózda-Wiśniewska, dziennikarka mieszkająca w Wielkiej Brytanii.

ZDROWIE**203 ZDAŹYĆ PRZED
ENDOPROTEZĄ**

– Kiedyś choroba zwyrodnieniowa

dopadała osoby w 6-7. dekadzie życia. Dziś mają ją 30-40-latki – tłumaczy dr Konrad Słynarski, ortopeda.

KULTURA**223 W GORSZE DNI
OTWIERAM PIEKARNIĘ**

– Moi bliscy pękają ze śmiechu, gdy zaczynam się wyżalać, jaki to ciężki zawód uprawiam – mówi Reni Jusis, piosenkarka.



To nieprawda, że...



*Niedyskrecje
parlamentarne*

M P S

N

C M

B
z

v a

P N U
z

C B S



To nieprawda, że...



To nieprawda, że...



Joanna Miziołek

X @JMiziolek



Eliza Olczyk

*W jaki sposób Mateusz Morawiecki odbudował swoją pozycję w PiS? Czy uchwata rządu w sprawie premiera Izraela Benjamina Netanjahu zaszkodzi kampanii Rafała Trzaskowskiego? **DLACZEGO DONALD TUSK NIE CHCE PRZEPROWADZIĆ REKONSTRUKCJI RZĄDU?** Czy deklaracja Karola Nawrockiego w sprawie aborcji pomoże mu w wyborach? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

Mateusz Morawiecki zaczął się odbudowywać szybciej niż spodziewano się tego w PiS. Pod koniec grudnia pojawił się sondaż United Surveys, przygotowany na zlecenie Wirtualnej Polski, z którego wynikało, że 52,9 proc. respondentów uważa, iż życie w Polsce stało się trudniejsze po zmianie rządu Mateusza Morawieckiego na rząd Donalda Tuska. Odmiennego zdania było 32,6 proc. badanych.

– Mateusz ma teraz silną pozycję w partii i w środowiskach wokół PiS. Buduje się jako polityk, który zna się na gospodarce i potrafił wyprowadzić Polskę z kryzysu – mówi nasz rozmówca.

Według polityka PiS, sam Jarosław Kaczyński, mimo złych podszeptów wrogów Morawieckiego, po roku rządów Tuska zrozumiał, że Mateusz potrafił zarządzać budżetem tak, żeby na wszystko starczało pieniędzy.

– Wymyślał tarcze, wprowadzał 0 proc. VAT na żywność. Potrafił przejść przez kryzys związany z pande-

To nieprawda, że...

mią i wybuchem wojny na Ukrainie. Bezrobocie nie wzrastało, sytuacja gospodarcza Polski była dobra. A teraz spadliśmy z pozycji gospodarczego lidera na szary koniec – opowiada współpracownik Jarosława Kaczyńskiego.

Na potwierdzenie przytacza artykuł „Business Insider”. „Z lidera do outsidera. Tak można w skrócie podsumować to, co się stało z polską gospodarką na przestrzeni ostatniego roku. Jeszcze rok temu z wzrostem o 1,8 proc. kwartał do kwartału w Unii nie ustępowaliśmy nikomu, a w Europie tylko Albanii. Teraz Europa rośnie, a my spadamy i tylko dwa kraje wspólnoty są w gorszej sytuacji” – czytamy na portalu businessinsider.com.

Znamy kulisy powstania listu Andrzeja Dudy do rządu w sprawie premiera Izraela Benjamina Netanjahu.

Doradca prezydenta zdradza nam, że całe zamieszanie z przyjazdem premiera Izraela wyniknęło przez wypowiedź wiceszefa MSZ Teofila Bartoszew-

To nieprawda, że...

skiego, który na łamach „Rzeczpospolitej” sugerował konsekwencje prawne dla Netanjahu. Potem polityk tłumaczył, że wcale nie mówił o zatrzymaniu premiera Izraela. Nawet opublikował w piątek list otwarty do redaktora naczelnego dziennika „Washington Times”, który był odpowiedzią na list Clifforda Maya, publicysty i założyciela ośrodka Foundation for the Defense of Democracies (FDD) do szefa MSZ Radosława Sikorskiego. Publicysta skrytykował wypowiedzi Bartoszewskiego dla „Rzeczpospolitej”.

– Po tym jak Bartoszewski w „Rzeczpospolitej” dał do zrozumienia, że Netanjahu zamkną, jeżeli przyjedzie do Polski, wywołał burzę wśród amerykańskich publicystów. Dlatego sprzedałem „Bloombergowi” informację, że prezydent zwrócił się do premiera o gwarancję, iż Netanjahu nie zostanie aresztowany. To nie był manewr na ośmieszenie Donalda Tuska. Świat nie kręci się wokół niego – denerwuje się współpracownik prezydenta.

To nieprawda, że...

Na scenie politycznej mnożą się jednak teorie, dlaczego prezydent wywołał publicznie sprawę ewentualnego zatrzymania Netanjahu w Polsce, ściganego przez Międzynarodowy Trybunał Karny, a przede wszystkim, dlaczego premier ochoczo zgodził się zagwarantować nietykalność premierowi Izraela, gdyby ten przyjechał do Polski na obchody 80. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz.

– Być może ktoś mu doradził, że w ten sposób poprawi polsko-izraelskie relacje. Ale Izrael i tak ma nas w nosie, a Tusk naraził się na poważną krytykę. Ta decyzja będzie mu jeszcze nie raz wypominana, a i Rafał Trzaskowski będzie musiał odpowiadać na pytanie, czy też gotów jest zapewniać bezpieczeństwo Netanjahu, nie bacząc na dziesiątki tysięcy kobiet i dzieci zabitych w strefie Gazy – mówi polityk z obozu rządzącego.

I dodaje, że kulisy przyjęcia uchwały rządu w tej sprawie są głęboko ukryte. – Podobno Radosław Sikorski nie był z niej zadowolony, ale to tylko „podobno” – zaznacza nasz rozmówca.

To nieprawda, że...

Spiskowych teorii na różne tematy jest zresztą więcej. Przykładowo politycy zastanawiają się, dlaczego Donald Tusk nie chce zrobić rekonstrukcji rządu korzystając z faktu, że ze stanowiska ministra nauki ustąpił Dariusz Wiczorek z Nowej Lewicy.

– Tusk powinien odebrać lewicy to ministerstwo, bo nazwiska ewentualnych następców Wiczorka budzą żywy sprzeciw środowiska naukowego, jako że są to ludzie bez renomy w świecie nauki – mówi nasz rozmówca z obozu rządzącego.

Jego zdaniem Włodzimierz Czarzasty, lider Nowej Lewicy, jest na tyle słaby, że Tusk bez problemu mógłby go zaatakować i odebrać mu ten resort.

Przy okazji - utrzymuje polityk z obozu rządzącego - Tusk powinien też wymienić Izabelę Leszczyńską, minister zdrowia, która kompletnie sobie nie radzi, a atmosfera w służbie zdrowia jest fatalna.

To nieprawda, że...

– A słaby rząd szkodzi kampanii Rafała Trzaskowskiego. I tu pojawia się pytanie: czy Tusk naprawdę chce jego zwycięstwa – mówi nasz rozmówca.

I dodaje, że jak dotąd rządy koalicji 15 października, to jest pasmo błędów. – A do rangi sukcesu urasta „wrobienie” prezydenta Andrzeja Dudy w koncert z okazji inauguracji naszej prezydencji w UE. Media lewicowo-liberalne zareagowały wręcz histerycznie na nieobecność prezydenta na tym wydarzeniu, a gdyby przyszedł, to by się wyśmiewały, że został usadzony gdzieś z boku i nikogo nie interesował – dodaje nasz rozmówca.

W PiS rok po wyborach zmieniły się nastroje.


– Byłem na paru spotkaniach towarzyskich w domu poselskim. Jeszcze rok temu panowała tam depresyjna atmosfera, aż nie chciało się z nimi rozmawiać. Ciągłe się żalili, że partia jest w rozsypce, że nie wrócimy do władzy. A teraz po depresji nie ma śladu, jest za to czysta nienawiść do Platformy. Aż się boję, co będzie, gdy w końcu wrócimy do rządzenia. Tuska chcą rozliczać nie tylko Jarosław Kaczyński i Zbigniew Ziobro, ale też

To nieprawda, że...

kilka tysięcy ludzi w partii. Żądają zemsty – opowiada osoba z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego.

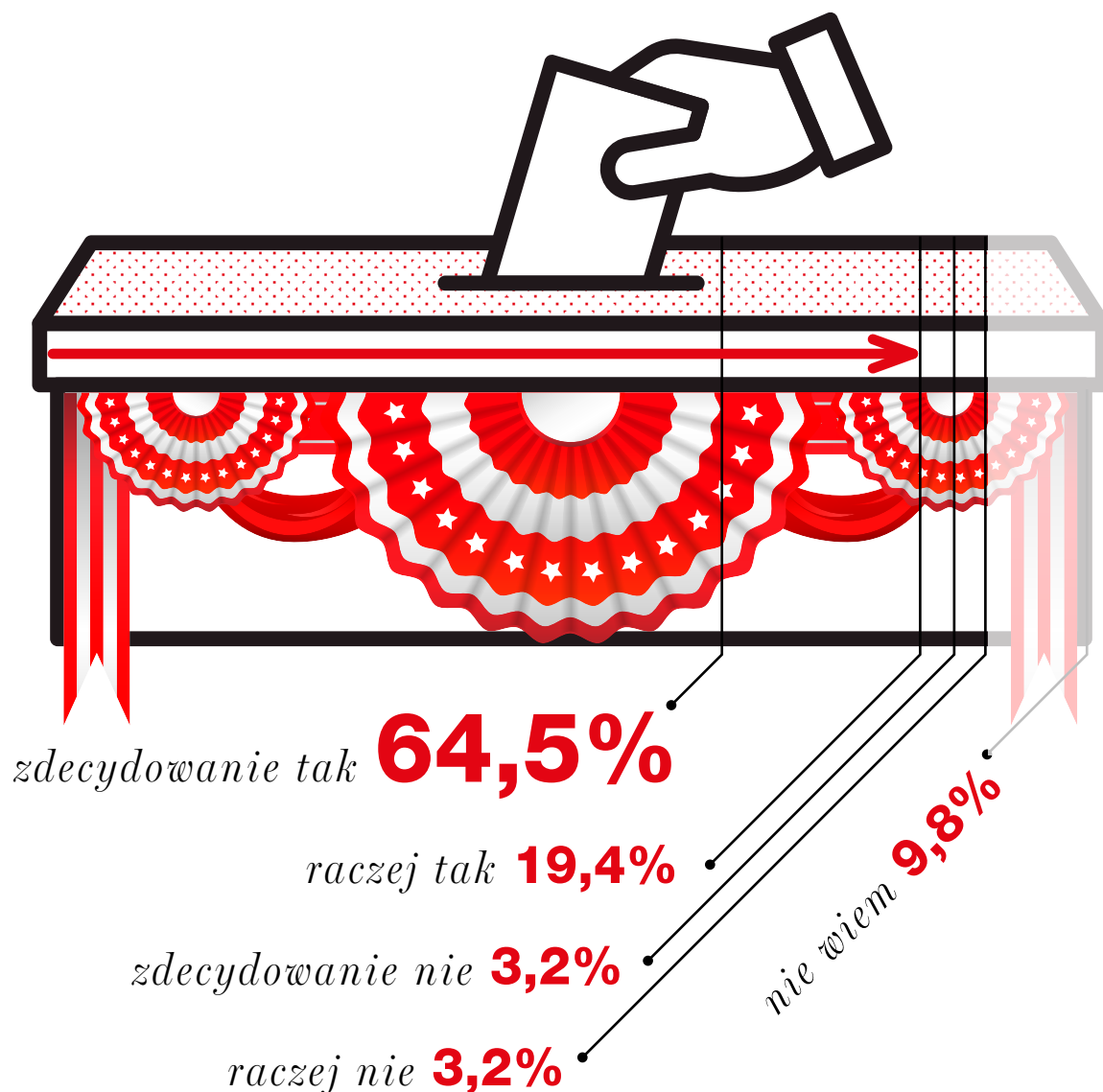
Karol Nawrocki, kandydat na prezydenta popierany przez PiS, zadeklarował, że jeżeli zostanie prezydentem, nie podpisze ani ustawy przywracającej kompromis aborcyjny, ani ustawy o związkach partnerskich. W części Zjednoczonej Prawicy ta wypowiedź nie spotkała się z entuzjazmem.

– Prezydent nie jest od rozstrzygania kontrowersyjnych spraw, tylko od szukania porozumienia. Byłoby lepiej, gdyby Nawrocki zapowiedział okrągły stół w sprawie aborcji – mówi nasz rozmówca.

I dodaje, że w kampanii Nawrockiego dzieje się to, co było nieuniknione – kandydat mówi to, co myśli, nie oglądając się na PiS. – Spodziewam się, że takich wypowiedzi będzie więcej. Z drugiej strony on ciągle musi prawicowym wyborcom opowiadać o swoich poglądach, bo jest mało znany. Może o to chodziło w tej deklaracji – zastanawia się nasz rozmówca. 

POLACY O FREKWENCJI WYBORCZEJ

Czy zamierzasz **WZIĄĆ UDZIAŁ** w wyborach prezydenckich w 2025 r.



Źródło: SW Research dla „Wprost”

NIEMAL 84 PROC. POLAKÓW DEKLARUJE CHĘĆ UDZIAŁU W WYBORACH PREZYDENCCKICH –

*wynika z nowego sondażu SW Research dla „Wprost”. **PROF. RAFAŁ CHWEDORUK** studzi jednak emocje. – Musielibyśmy mieć do czynienia z niebywałymi zjawiskami, żeby frekwencja faktycznie osiągnęła poziom, który zadeklarowali ankietowani – mówi ekspert.*



Tekst: **Magdalena Frindt**

Pierwsza tura wyborów prezydenckich w Polsce odbędzie się 18 maja 2025 r. Jeżeli wówczas nie uda się wyłonić następcy Andrzeja Dudy, po dwóch tygodniach – 1 czerwca – zostanie zorganizowana druga tura głosowania.

Dłuższa lista kandydatów

Lista kandydatów, którzy zadeklarowali start w wyborach, wydłuża się. Co ciekawe, jeszcze przed oficjalnym startem kampanii wyborczej liczba ochotników może stać się dwucyfrowa. Koalicję Obywatelską będzie reprezentował prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, a z poparciem Prawa i Sprawiedliwości wystartuje Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej.

Na liście do głosowania pojawią się także nazwiska: Magdaleny Biejat (Lewica), Szymona Hołowni (Polska 2050), Marka Jakubiaka (Wolni Republikanie), Sławomira Mentzena (Konfederacja). Swoje polityczne aspiracje zaakcentowali również Romuald Starosielec (Ruch Naprawy Polski), Piotr Szumlewicz (przewodniczący Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa) i Marek Woch (Bezpartyjni Samorządowcy). Do stawki ostatnio dołączył też Adrian Zandberg (Partia Razem).

Sensacyjne wyniki sondażu

W nowym sondażu, który dla „Wprost” zrealizowała pracownia SW Research, postanowiliśmy sprawdzić, jak wysoka byłaby frekwencja wyborcza. Na pytanie, czy zamierzasz wziąć udział w wyborach prezydenckich w 2025 r., **64,5** proc. respondentów wybrało odpowiedź „zdecydowanie tak”, a **19,4** proc. „raczej tak”, co łącznie daje **83,9** proc. pozytywnych wskazań.

Z czynnego prawa wyborczego nie zamierza skorzystać 6,3 proc. respondentów, w tym **3,2** proc. – zdecydowanie wyklucza taką możliwość, a **3,1** proc. – raczej jej nie dostrzega. **9,8** proc. ankietowanych nie podjęło jeszcze decyzji w tej sprawie.

Ekspert nie ma złudzeń

Wyniki przedstawiają się sensacyjnie, ponieważ w 2020 r. w pierwszej turze frekwencja wyniosła **64,51** proc., a w drugiej – **68,18** proc. – Jesteśmy społeczeństwem, w którym przyjęła się obelga – skądinąd obelga ta zapisała się w historii w zupełnie innym zna-

czeniu: cud nad Wisłą. Musielibyśmy mieć do czynienia z niebywałymi zjawiskami, żeby frekwencja faktycznie osiągnęła poziom, który zadeklarowali ankietowani w sondażu – komentuje dla „Wprost” prof. Rafał Chwedoruk.

– Wyraźne wzrosty frekwencji w ostatnich latach były pochodną wielu czynników, m.in. wzrostu dobrobytu czy polityzacji. Bipolarny spór, toczony przez całe lata, doprowadził do tego, że kolejne strefy życia stawały się upolitycznione. W międzyczasie system partyjny zaczął odzwierciedlać realne zróżnicowanie społeczeństwa. A w takiej rzeczywistości dość łatwo jest się odnaleźć nawet tym grupom, które na co dzień stoją od polityki – zaznacza politolog z UW.

Ekspert odnosi się także do wskaźnika frekwencji z ostatnich wyborów parlamentarnych i prezydenckich. – Trzeba jednak pamiętać, że w życiu społecznym nic nie jest wieczne, a mobilizacja w imię czegokolwiek jest bardzo trudna. Z reguły aktywność utrzymuje się przez relatywnie krótki czas, więc osiągnięcie frekwencji na poziomie tej z poprzednich wyborów prezyden-

kich byłoby samo w sobie nie najgorszym rezultatem – zaznacza nasz rozmówca.

– Z całą pewnością trudno będzie jednak, by wyborcy powtórzyli wynik z 15 października 2023 r., kiedy odbywały się wybory parlamentarne. Wtedy do głosu dochodziły wszystkie możliwe czynniki mobilizujące – po obu stronach sceny politycznej, ale szczególnie po stronie ówczesnej opozycji. Teraz część z tych elementów w sposób naturalny wygasa – kończy wątek.

Grupy największej mobilizacji

Najwyższy wskaźnik osób deklarujących udział w wyborach (bez rozróżnienia na stopnie: zdecydowanie lub raczej) odnotowany został wśród mężczyzn (**86,3** proc.), osób powyżej 50. roku życia (**86,4** proc.), z wykształceniem wyższym (**88** proc.), z dochodem netto w przedziale 3001-5000 zł (**88,9** proc.) oraz mieszkańców miast z liczbą ludności między 20 a 99 tys. (**90,1** proc.).

Warto też zwrócić uwagę, w jaki sposób charakteryzuje się grupa osób, które deklarują, że jeszcze nie pod-

jęły decyzji, czy wezmą udział w głosowaniu na prezydenta Polski. Najwięcej takich wyborców znajduje się wśród kobiet (**11,4** proc.), osób w wieku 25-34 lata (**11,4** proc.), z wykształceniem podstawowym/gimnazjalnym (**14,9** proc.), z dochodem przekraczającym 7 tys. zł netto (**14,6** proc.) oraz mieszkających na wsi (**12,4** proc.).

– Nie można w prosty sposób stwierdzić, komu sprzyja wyższy wskaźnik uczestnictwa w wyborach, a komu szkodzi. Jest to skomplikowane, choć widoczne są pewne trendy. Frekwencja na poziomie ponad **50** proc. w ostatniej dekadzie grała na korzyść Prawa i Sprawiedliwości, ale już frekwencja wyższa niż **70** proc. posłużyła drugiej stronie – wskazuje prof. Chwedoruk.

– Biorąc pod uwagę małe i średniej wielkości miasta, panuje w nich sytuacja na zasadzie: fifty-fifty. A to dlatego, że w wielu tego typu miejscach, zwłaszcza na wschodzie kraju, mamy do czynienia z pewnego rodzaju patem – zdarza się, że to PiS jest partią z największym poparciem w mieście, ale łącznie liczony wynik PO i innych mniejszych ugrupowań jest wyższy – ana-


lizuje nasz rozmówca. – Duża mobilizacja osób z wykształceniem wyższym w oczywisty sposób służy PO i innym partiom koalicji rządzącej, bo w tej grupie wyborców występuje nadreprezentacja partii liberalnych – kontynuuje politolog.

Ekspert odnosi się także do uwarunkowań demograficznych. – Kłania się tu też demografia. Atutem zwycięskich partii w ostatnich wyborach parlamentarnych było to, że wielu wyborców najmłodszego pokolenia udało się do urn, a absolutna większość z nich zagłosowała na ówczesną opozycję. To był swoisty „elektorat plus”, który dotychczas tak licznie nie korzystał z prawa do głosowania. Jeżeli młodzi ludzie także teraz masowo pójną do urn, będzie to przekładało się w głównym stopniu na wzrost poparcia dla partii koalicji rządzącej i Konfederacji – przewiduje ekspert.

Termin wyborów na korzyść PiS-u?

Prof. Rafał Chwedoruk odnosi się także do samego terminu wyborów. Czy jest on optymalny, biorąc pod uwagę działanie profrekwencyjne? – Wyznaczenie ter-

minu wyborów na 15 maja, czyli dwa tygodnie po majówce – biorąc pod uwagę obecny styl życia czy specyfikę współczesnego rynku pracy – nie jest aż tak istotne – twierdzi politolog.

– Jeśli w ogóle ma to jakiegokolwiek znaczenie, to nie jest dobra wiadomość dla koalicji rządzącej, ponieważ to elektorat KO zapewne w dużej części będzie korzystał z sezonu urlopowego i mógłby zadowolenie z owej kanikuły przenieść na kartkę wyborczą. Nie dziwią zatem powściągliwe reakcje ze strony koalicji rządzącej i nieprzypadkowo optymistyczne przyjęcie terminu wyborów przez PiS – konkluduje nasz rozmówca. 

Badanie zostało zrealizowane w dniach 7-8 stycznia 2025 r. przez agencję SW Research metodą wywiadów on-line na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 812 wywiadów z reprezentatywną ze względu na łączny rozkład płci, wieku i wielkość miejscowości próbą Polek i Polaków powyżej 18. roku życia.



RZĄD NIEUSTAJĄCEJ KONFRONTACJI

*Marszałek Sejmu ogłosił termin wyborów prezydenckich, a tymczasem rząd zachowuje się tak, jakby nie zauważał, że wyścig prezydencki oficjalnie się rozpoczął i warto zadbać o dobrą atmosferę w społeczeństwie, żeby wspomóc własnych kandydatów. Od początku roku **MINISTROWIE GRZĘŻNĄ W WEWNĘTRZNYCH SPORACH I WZAJEMNYCH PRETENSJACH.***



Tekst: **Eliza Olczyk**

Wczwartek gruchnęła wieść, że prokuratura chce uchylić immunitet byłemu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu w związku z tzw. wyborami kopertowymi, które rząd chciał przeprowadzić w czasie pandemii. Śledczy zamierzają postawić Morawieckiemu zarzut niedopełnienia obowiązków funkcjonariusza publicznego i przekroczenia uprawnień. Immunitet bez wątpienia zostanie uchylony, bo koalicja rządząca, dysponująca większością w Sejmie, zechce wykorzystać ten fakt w kampanii prezydenckiej. Rozliczenia z rządami PiS miały być jej mocnym elementem, ale jak dotąd słabo wychodziły rządzącym. Niestety inne sprawy leżące w gestii rządu też nie były realizowane. W rezultacie poparcie dla rządu spadało, a nawet pojawiły się badania z których wynikało, że w porównaniu z rządem Morawieckiego gabinet Tuska mniej się Polakom podoba. Co z tego, że były premier będzie ciągnany przez prokuraturą skoro obywatele uważają, że rządził lepiej niż obecny szef rządu?

Co gorsza nowy rok rozpoczął się od totalnego zamieszania i sporów w samym rządzie oraz publicznego negowania przez jednych ministrów pomysłów innych ministrów. Jeżeli starsi wyborcy pamiętają lata 90. i trudy rządzenia w wielopartyjnych koalicjach, to wiedzą, że wtedy nie był to budujący obrazek, a dzisiaj nic się nie zmieniło.

Trzecia Droga w totalnej rozsypce

Rok 2025 rozpoczął się od próby przeforsowania w Sejmie ustawy o obowiązkowych badaniach lekarskich dla myśliwych. Pilotowała go Polska 2050. Minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska obwieściła na X, że z dumą podpisała się pod tym projektem, który popiera ponad 80 proc. Polaków.

*Rzecz w tym, że pomysłu nie popierało PSL i **WSPÓLNIE Z PIS** odrzuciło go w pierwszym czytaniu. Myśliwi to przede wszystkim wyborcy PSL i ludowcy twardo za nimi stanęli,*

bo nikt nie lubi, jak im się narzuca obowiązkowe badania, którego mogą być podstawą do odebrania prawa do posiadania broni myśliwskiej.

– Badania są dobrem nadrzędnym, nie wiem, dlaczego niektórzy w badaniach okresowych widzą zło wcielone. Nie potrafię tego zrozumieć. Rozumiem, że to głosowanie PSL razem z PiS-em, by odrzucić projekt, jest decyzją polityczną, bo merytorycznego uzasadnienia takiego głosowania nie widzę – żaliła się w Radiu Zet minister Hennig-Kloska, choć była już w Sejmie i widziała, w jakiej atmosferze i przy czym sprzeciwie upadały inne przepisy mieszające w zwyczajach myśliwych.

Trudno tu raczej zrozumieć postawę Polski 2050, która zamachnęła się na jedno z kluczowych środowisk stanowiących bazę społeczną Stronnictwa. A jest to tym bardziej dziwne, że obie partie mają wspólnego kandydata na prezydenta, czyli Szymona Hołownię i raczej nie powinny nastawiać części bazy wyborczej przeciwko niemu.

Atak na rząd i Trzaskowskiego

Kolejna minister Polski 2050, od funduszy i polityki regionalnej,

*Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz niespodziewanie **ZAATAKOWAŁA WŁASNY RZĄD** wybierając jako cel zastępczy Rafała Trzaskowskiego, kandydata KO na prezydenta.*

Otóż pani minister napisała na X, że Trzaskowski zadeklarował w Płocku, iż chce walczyć z wykluczeniem komunikacyjnym średnich miast. „W takim razie mam pytanie: czy popiera Pan wprowadzone ostatnio zmiany w planie inwestycyjnym CPK? Te zmiany zmniejszają o 9 mld zł środki na połączenia kolejowe do takich miast jak Płock, jednocześnie zwiększając o 15 mld zł wydatki na połączenia pomiędzy największymi metropoliami?” – dociekała polityk Polski 2050.

Niby nic, takie drobne pytanie, ale w kampanii prezydenckiej urasta do fundamentalnego ataku na Trza-

skowskiego i zarazem na plany rządu, które się wyraźnie Pełczyńskiej-Nałęcz nie podobają. Ciekawe dlaczego tego pytania nie zadała na posiedzeniu Rady Ministrów, tylko na X, żeby każdy mógł się dowiedzieć, iż w sprawie CPK są w rządzie poważne różnice. Rzecz jasna kandydowanie na urząd prezydenta Szymona Hołowni, który jest liderem Polski 2050, wymaga odróżnienia się od konkurentów z tej samej koalicji, ale jak tak dalej pójdzie, to za cztery miesiące z obozu rządzącego zostaną tylko drzazgi.

Nowacka na ołtarzu kampanii

Najbardziej spektakularna kłótnia odbyła się o edukację zdrowotną. Pod tą nazwą kryją się m.in. treści, których prawica nie chce poruszać w szkołach – dotyczące aborcji, antykoncepcji, in vitro, różnych aspektów seksualności itd. Niedawno odbyły się spore demonstracje przeciwko wprowadzeniu do szkół tego przedmiotu, który minister edukacji Barbara Nowacka chciała uczynić obowiązkowym.

Niespodziewanie na ten temat wypowiedział się lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz, że on raczej widziałby edukację zdrowotną jako przedmiot nieobowiązkowy, realizowany za zgodą rodziców. Oburzona Nowacka w pierwszym odruchu napisała, że ktoś MON pomylił się z MEN, bo Kosiniak Kamysz jest ministrem obrony narodowej. Ale tu wtrącił się kandydat na prezydenta Rafał Trzaskowski, który również oznajmił, że edukacja zdrowotna nie powinna być obowiązkowa.

„*Agdy to samo powtórzył premier Donald Tusk, **NOWACKA SKAPITUŁOWAŁA** i ogłosiła, że przez pierwszy rok nowy przedmiot będzie nieobowiązkowy,*

a potem zrobi się ewaluację i oceni, jak ma być.

Potem, czyli po wyborach prezydenckich, bo forsowanie niechcianego przedmiotu na siłę byłoby świetnym paliwem kampanijnym dla kandydatów prawicowych. Ale czy po wyborach prezydenckich przeciwnicy

edukacji zdrowotnej zmieniają zdanie w tej sprawie? Nie. Tylko nie trzeba się będzie tym zbytnio przejmować. Z tego samego powodu Katarzyna Kotula zrezygnowała z forsowania ustawy o uzgodnieniu płci przed wyborami prezydenckimi. Z całą pewnością i te przepisy wywołają poruszenie na prawicy.

Cenzura i Netanjahu


Dorzućmy do tego kociołka wzajemnych pretensji uchwałę gwarantującą premierowi Izraela Benjaminowi Netanjahu, że nie zostanie zatrzymany jeżeli przyjdzie do Polski wziąć udział w obchodach 80. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz. Netanjahu został uznany za zbrodniarza wojennego przez Międzynarodowy Trybunał Karny, który wydał nakaz aresztowania premiera Izraela. Dlatego uchwała rządu oburzyła zarówno środowiska lewicowe, jak i prawicowe.

*A za wisienkę na torcie można uznać pomysł ministerstwa cyfryzacji o **KONTROLOWANIU TREŚCI** w internecie*

i ich blokowaniu przez urząd nim w ogóle wypowie się na ten temat sąd. Projekt takiego przepisu już został uznany za próbę wprowadzenia cenzury. Ostatnio gdy rząd próbował majstrować przy internecie, a miało to miejsce przy okazji ACTA 1 i ACTA 2, doszło do gwałtownych protestów najmłodszych wyborców. A wtedy chodziło tylko o to, by użytkownicy płacili za treści w ramach przestrzegania praw autorskich.

Wokół każdego obozu rządzącego, który prowokuje konflikty wewnętrzne i spory ze społeczeństwem, a na dodatek prezentuje chaos decyzyjny, musi narastać zła atmosfera. Dziwne tylko, że u progu kampanii prezydenckiej obecna koalicja rządząca nie jest w stanie powstrzymać się od konfrontacyjnych działań. Wybory prezydenckie nie spadły na nas nagle jak niespodziewany opad śniegu. Można było wiele rzeczy omówić i poczynić jakieś uzgodnienia, żeby walka o prezydenturę nie zagroziła spójności rządu. Wygląda jednak na to, że ten zwyczaj odszedł do lamusa.

Dowodem na brak dialogu w rządzie może być chociażby prezentacja nowego ministra nauki z Nowej Le-

wicy. Dziennikarzom przedstawiali go: szef Nowej Lewicy i wicepremier z tej partii. A szefa rządu przy tym nie było. Zupełnie jakby ministerstwo nauki to był obszar, który mu nie podlega. 

PREZYDENT NA MARGINESIE



*W zbliżających się wyborach pewne jest to, że Pałac Prezydencki opuści **ANDRZEJ DUDA**. Niewiadomą zaś, **GDZIE ODNAJDZIE SIĘ JAKO BYŁY PREZYDENT**. – Miał przed sobą dwie możliwości – zauważa **PROF. RAFAŁ CHWEDORUK**. Politolog nie ma jednak optymistycznych prognoz.*



Rozmawiał **Piotr Barejka**

W co gra dzisiaj Andrzej Duda?

Od początku drugiej kadencji Andrzej Duda stanął przed problemami, których nie zdołali rozwiązać dużo mocniejsi od niego politycznie poprzednicy, jak Aleksander Kwaśniewski czy Lech Wałęsa. Mianowicie, co dalej? Jest politykiem w relatywnie młodym wieku, drugą kadencję pełni najwyższy urząd w państwie i trudno sobie wyobrazić, żeby został później radnym, posłem czy nawet europosem.

Właściwie każda z byłych głów państwa znalazła się albo na dalekim marginesie wielkiej polityki, albo pełni rolę raczej w tle.

Widzi pan szansę, że Duda jednak ten problem rozwiąże?

Miał przed sobą dwie możliwości: albo drogę poprzez polską prawicę, być może stworzenie jakiegoś prece-



Rafał Chwedoruk

– politolog, komentator polityczny. Jest doktorem hab. nauk humanistycznych, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Pracuje w Instytucie Nauk Politycznych UW.

densu w tej materii, albo drogę międzynarodową, do czego niezbędne byłoby wsparcie ze strony Stanów Zjednoczonych i Republikanów. Jeśli chodzi o grunt krajowy, to problem Andrzeja Dudy polegał na tym, że główny nurt PiS-u – mówiąc dyplomatycznie – nie ceni go na tyle, by otwierać przed nim szeroko drzwi. A jednocześnie Duda nie miał na tyle silnej pozycji, by stworzyć własną frakcję wewnątrz partii.

*Jedyną nadzieją dla niego jest więc to, że na prawicy, w PiS-ie, **POWRÓCĄ WSTRZĄSY** na miarę tych, które miały miejsce po wyborach z 15 października.*

Wtedy może dojść do nowego rozdania politycznych kart, w tym być może nowych związków koalicyjnych PiS-u z Konfederacją albo PSL-em, dzięki czemu Andrzej Duda – lub osoby z nim związane – mogłyby znaleźć swoje miejsce w tej kształtującej się politycznej konstelacji. Zwłaszcza z Republikanami, którzy nie kryją aspiracji względem wpływu na euro-

pejską politykę, w tle. Jednym słowem, w interesie Andrzeja Dudy jest to, żeby PiS niekoniecznie był potężny, żeby pozostawał monopolistą po prawej stronie, a raczej pewna dynamika zdarzeń, gdzie może stworzyć się nisza, w którą ten polityk ze swoim zapleczem mógłby wejść.

Głośnym echem odbił się ostatnio list, który Andrzej Duda wysłał do Donalda Tuska, apelując o zapewnienie ochrony Benjaminowi Netanjahu przed ewentualnym aresztowaniem, gdyby premier Izraela pojawił się w Polsce. Po co prezydentowi taki ruch w ostatnich miesiącach urzędowania?

W wymiarze międzynarodowym Republikanie są formacją, której jest bliżej do Benjamina Netanjahu niż do liberalnych przeciwników premiera Izraela. Republikanie, choćby ze względu na interesy stojącego za nimi sektora surowcowego, są bardziej zainteresowani sytuacją na Bliskim Wschodzie, aniżeli kontynuowaniem wojny rosyjsko-ukraińskiej. Determinacja w obronie Netanjahu i jego polityki jako premiera Izraela oraz przywódcy Likudu będzie dużo, dużo więk-

sza, a więc takie ostentacyjne stanięcie Dudy po stronie Netanjahu przeciwko instytucji (Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze – przyp. red.), której nie uznaje ani Izrael, ani USA, ani Rosja, ani Chiny, jest wyraźnym gestem w kontekście różnic zdań w Europie i Ameryce.

*Jest sygnałem nadziei Andrzeja Dudy na to, że **DOBRE RELACJE Z REPUBLIKANAMI** ułatwią mu ewentualny start w przestrzeni międzynarodowej.*

Choć, jak widać po sytuacji z MKOl-em, nie jest to takie łatwe.

Mimo wszystko Andrzej Duda wybrał Davos i Światowe Forum Ekonomiczne, a nie Waszyngton i inaugurację Donalda Trumpa.

Nie sędzę, żeby jego obecność na inauguracji miała większe znaczenie. Pamiętajmy, że z perspektywy Amerykanów to jest już były prezydent, a nie ktoś, kto będzie miał istotne wpływy w Polsce jako kraju so-

juszniczym, a zarazem istotnym odbiorcy amerykańskiej produkcji zbrojeniowej. Jadąc tam niekoniecznie byłby w świetle fleszy, na dodatek dzieje się to w momencie, gdy Trump wysyła bardzo wyraźne sygnały dotyczące swoich sojuszników, które – na przykład dla Kanady – nie są optymistyczne.

Pamiętajmy o aspekcie ukraińskim, to znaczy Andrzej Duda zaangażował się w tej kwestii w politykę ekipy Joe Bidena, która dzisiaj jest niemożliwa do utrzymania. To sprawia, że byłby w niezręcznej sytuacji. Mógłby znaleźć się obok polityków, którzy od dawna stawiali na drogę pokojową w tej wojnie, chcieli jak najszybciej zawarcia pokoju przez Rosję i Ukrainę. Poczynając od Viktora Orbana, który bardzo wyraźnie znalazł się w kręgu oddziaływania nowej administracji amerykańskiej.

Jak sądzę, to też próba uniknięcia kontrowersji, ponieważ słowa, jakie mogą paść z ust samego Trumpa czy jego otoczenia, mogłyby kontrastować z polityką prowadzoną przez obóz Andrzeja Dudy. Można tak to ująć, że dla polityka czasem lepiej gdzieś się nie poja-

wić, aniżeli później tłumaczyć się z pojawienia. Zwłaszcza, że w Polsce trwa kampania prezydencka i widać już, że – szczególnie na prawicy – kwestia Ukrainy będzie bardzo trudna, choćby ze względu na zróżnicowane poglądy wyborców w tej materii.

Jednak w kampanii Andrzeja Dudy nie widać, oszczędnie poparł Karola Nawrockiego. Widzi pan szansę na zmianę tonu?

Z faktu, że w rankingach zaufania ktoś lokuje się wysoko, w Polsce absolutnie nic nie wynika. Stąd udział bądź absencja Andrzeja Dudy w kampanii któregośkolwiek z kandydatów nie ma moim zdaniem większego znaczenia. W skali makrospołecznej Duda jest politykiem związanym z PiS-em, ale per saldo niezbyt wyrazistym, więc nikt szczególnie o niego nie zabiega.

Chyba że politycy, którzy po prostu konkurują z PiS-em, traktując to jako element polemiki.

A może byłby tak naprawdę skłonny poprzeć innego kandydata?

Moim zdaniem cały czas nad polską polityką **WISI CIEŃ KANDYDATURY** ze świata mediów lub kultury.


Osoba, która pojawiłaby się w wyborach jako kandydat absolutnie niezależny, ale dostałaby wsparcie ze strony prawicy. Być może Andrzej Duda zostawia sobie możliwość manewru, gdyby do takiej sytuacji doszło.

Pamiętajmy, że kandydatura Karola Nawrockiego była jednak zaskakująca. Trudno powiedzieć, jakie on miał atuty, których w większym stopniu nie prezentowałiby inni politycy będący w kręgu oddziaływania PiS-u. Nie był ani niezależnym autorytetem ze świata kultury czy nauki, człowiekiem spoza polityki, umiarkowanym w poglądach, który nieco ograniczałby stereotypy dotyczące prawicy. Nie był również młodym politykiem z obrzeży prawicy, jak chociażby Kacper Płażyński, czy doświadczonym wygą partyjnym, który zmobilizowałby elektorat – jak

Przemysław Czarnek, Mariusz Błaszczak czy Beata Szydło.

Z pewnością jest to kandydatura, która politycznie PiS niewiele kosztowała. Nawrocki został również przedstawiony w dość pokrętny sposób, jako kandydat niezależny z poparciem partii, co mogło być sugestią, że w razie czego może to poparcie stracić.

Jak więc widzi pan przyszłość Andrzeja Dudy po nadchodzących wyborach prezydenckich?

Przyszłość? Nie ma o czym mówić, to chyba jest najlepsze stwierdzenie. Usunie się w cień, tylko pytanie, czy z tego cienia będzie miał dokąd wyjść. Jeśli układ sił na prawicy pozostanie bez zmian, to Andrzej Duda może pozostać w tym cieniu po wsze czasy, dzieląc zapewne los Bronisława Komorowskiego. 



OWSIAK NIE POWINIEN WYRĘCZAĆ PAŃSTWA

Fot. PAP/Adam Warżawa

– Proszę sobie nie żartować – **PUPILEK ELIT, CZŁOWIEK WYNOŠONY NA OŁTARZE**, osoba, której wolno więcej niż komukolwiek w Polsce i jakaś nagonka? Każda próba zracjonalizowania dyskusji o WOŚP czy rozliczenia jego fundacji zawsze napotykała na duży opór – mówi **ELŻBIETA RAFALSKA**, była minister rodziny, pracy i polityki społecznej w rządzie PiS.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Podobno nie wszyscy politycy w PiS wierzą w sukces Karola Nawrockiego.

Nie podzielam takiego poglądu, wszyscy mamy świadomość, że to nasz kandydat i trzeba zrobić wszystko, by wygrał. Ale to jest długi dystans, wyczerpująca kampania, nie tylko w sensie przygotowania samego kandydata, ale również tematów. Ogromną sztuką jest prowadzenie kampanii umiejętnie, by się nie wypalić.

„Niestety, Karol Nawrocki to za duże ryzyko. Nie może być tak, żebyśmy sobie dzisiaj, jako kraj graniczący z wojną, pozwolili na jakiś taki permanentny kryzys konstytucyjny, na bycie rozgrywanym przez służby rosyjskie, białoruskie i przez naszych wrogów” - mówił w Onecie Adam Jarubas, wiceprzewodniczący PSL.



Elżbieta Rafalska

– polityk, w PiS od 2004 r., minister rodziny, pracy i polityki społecznej w rządach Beaty Szydło oraz Mateusza Morawieckiego (2015–2019); w latach 2019-2024 posłanka do Parlamentu Europejskiego.

Kandydat na prezydenta musi mieć jednoznaczne stanowisko w każdej kwestii. Tu nie ma miejsca na niuansowanie i Karol Nawrocki pokazał to chociażby wypowiedzią się na temat Ukrainy. Postawił sprawę jasno, bez rozliczenia sprawy rzezi wołyńskiej nie ma mowy o wejściu do Unii Europejskiej ani Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Z drugiej strony, politycy obozu rządzącego wytknęli waszemu środowisku hipokryzję, bo Andrzej Duda miał zupełnie inne stanowisko ws. przyszłości Ukrainy.

Inna była sytuacja na początku wojny, gdy pomoc była czymś oczywistym i Ukraina miała poparcie ze strony Polski, a inna jest teraz, po latach udzielania ogromnego wsparcia. Dziś to spojrzenie się zmieniło. Nie można więc wsadzać Nawrockiego w buty Dudy. Problemy związane z naszym bezpieczeństwem i polityką zagraniczną są kluczowe.

A jest miejsce Ukrainy w NATO i UE?

Tu nie ma drogi na skróty, trzeba spełnić określone warunki i tyle. My też się w jakimś stopniu boimy niesprawiedliwej czy niezdrowej konkurencji w Unii, która

może wynikać z tego, że jedni muszą spełniać określone standardy, a inni nie.

Jak pani patrzy na kampanię Rafała Trzaskowskiego i Karola Nawrockiego, co najbardziej rzuca się pani w oczy?

Patrząc na kampanię z perspektywy mniejszych miast i wsi, postrzegam Trzaskowskiego jako obcego, kogoś, kto
NIE ROZUMIE CODZIENNOŚCI *Polaków.*

Jest politykiem wielkomiejskim, a do tego mało sprawczym.

To znaczy?

Widzę, jak zarządza stolicą i nie kojarzy mi się z działaniem. Nawrocki jest świeży w polityce, wzbudza ciekawość, ma jasno określone poglądy w kwestiach historycznych, ale ma też sporo innych doświadczeń zawodowych.

Ale historycy znający Karola Nawrockiego z IPN mówią, że jest człowiekiem niebezpiecznym i bez-

względny. Najpierw mówił o tym prof. Antoni Dudek, później - prof. Grzegorz Motyka.

Mieli rację w tym sensie, że Karol Nawrocki się nie cofnie. Ma cechy osobowościowe twardego gracza, który nie boi się podejmowania trudnych decyzji. Zresztą żadne konkrety z ust historyków nie padły. Nie przypominam sobie żadnych kontroli w IPN, więc to, co mówią, jest oceniające. Być może weszli w jakiś spór z Nawrockim. Ale to mnie nie dziwi, dziś ataki na niego będą przypuszczane z różnych stron. To stały fragment gry.

A nie ma pani wrażenia, że brakuje mu luzu?

Dla mnie jest propaństwowcem. Nie próbuje się nikomu podlizywać, być fajny. On ma być prezydentem kraju w trudnym momencie dla świata, więc musi wiedzieć, czego chce. Nie ma się podobać tylko dlatego, że się ładnie ubrał. Nie odbieram go jako kandydata nie-naturalnego, który nie potrafi nawiązać relacji. Jego największą zaletą jest to, że nie da się ulepić.

Wrzuci pani w tym roku pieniądze do puszki WOŚP?

Wspieram Caritas i TV Republikę.

Natomiast pani partyjny kolega, Przemysław Czarnek, deklarował ostatnio w rozmowie z „Faktem”, że co roku wspiera WOŚP.

*Mnie też się zdarza, jak napotkam
MIŁYCH WOLONTARIUSZY z Orkiestry,
ale nie angażuję się w to. Mam swój
osąd tej zbiórki.*

Jaki?

Jeśli pół polskiej służby zdrowia opiera się o środki Owsiaka, jest to gigantyczne nieporozumienie. Owsiak nie powinien wyręczać państwa w jego powinnościach.

Tymczasem Jurek Owsiak mówi o kolejnych groźbach, jakie dostaje pod swoim adresem. Po poprzednich groźbach, które zgłosił tydzień temu, policja zatrzymała podejrzanego. 71-latek przyznał się do winy i wyjaśnił, że jego zachowanie było wynikiem obejrzenia materiału w Telewizji Republika. Proku-

ratura postawiła mu zarzuty. Mamy do czynienia z nagonką na Jurka Owsiaaka?

Proszę sobie nie żartować – pupilek elit, człowiek wynoszony na ołtarze, osoba, której wolno więcej niż komukolwiek w Polsce i jakaś nagonka? Każda próba zracjonalizowania dyskusji o WOŚP czy rozliczenia jego fundacji zawsze napotykała na duży opór, jakby nie wiem, co się działo.

Podczas jednego z finałów WOŚP prezydent Gdańska, Paweł Adamowicz, został zamordowany.

Doskonale wiemy, kto wtedy atakował Adamowicza – nie PiS, a jego dawne środowisko polityczne.

Był krytykowany przez jednych i drugich.

Mam taką ogólną refleksję, że wszelkie niebezpieczne sytuacje powinny być napiętnowane. I dotyczy to obu stron konfliktu. Jarosławowi Kaczyńskiemu też grożono śmiercią, a pod jego domem często odbywają się manifestacje. Chciałabym, by praktyka poważnego traktowania gróźb odnosiła się do wszystkich polityków i nie było tak, że dziś ci, którzy tak ubolewają, jeszcze niedawno sami byli największymi hejterami.

Czy kryteria przyznawania 800 plus trzeba zmienić? Pytam, ponieważ Henryka Krzywonos mówi, że zamożni w ogóle nie powinni dostawać tych pieniędzy.


Doskonale pamiętam, że gdy pierwotnie świadczenie nie przysługiwało na pierwsze, lecz na drugie i kolejne dzieci w rodzinie, KO mówiła, że PiS dzieli dzieci na lepsze i gorsze. Oburzali się, że nie wszyscy dostają. Dziś zmienili podejście. Myślę, że dziś wprowadzanie kryteriów nie jest możliwe, bo zrobiliśmy z tego świadczenie powszechne, również dla tych, którzy mają dobrą sytuację finansową, pracują, płacą podatki.

Jeremi Mordasewicz uważa, że przez lata rozdawnictwa w wydaniu PiS możemy dojść kiedyś do bankructwa.

Nie zgadzam się. To wcale nie jest rozbuchany socjal, a szeroko udzielane świadczenia powszechne.

*Zapewniam, że ci, którzy dziś z pogardą mówią, że **800 PLUS NIE STARCZA** nawet na waciki, nie pozwoliliby sobie tych pieniędzy zabrać.*

Czy jednak na dłuższą metę wystarczy na to pieniędzy w budżecie?

Patrząc na spadającą sytuację dochodową, szczególnie z podatku VAT, mam poważne obawy o stan finansów publicznych i wysokość deficytu. Jeśli dojdzie do wzrostu zwolnień grupowych i bezrobocia, będą narażone problemy społeczne i znacznie pogorszy się kondycja finansowa budżetu państwa. 



**MIĘKIE
PODBRZUSZA
SYSTEMU**

– **DLA ROSJAN WAŻNY JEST CHAOS.** *Nieważne, kto go wywołuje. Czy lewicowcy, czy prawicowcy, czy ekolodzy, czy antyekolodzy, czy antyszczepionkowcy, czy aktywiści na granicy – nie ma to znaczenia. Wszyscy wprowadzający zamieszanie są pożądanymi – mówi **MARCIN FALIŃSKI**, emerytowany oficer wywiadu.*



Rozmawiała **Aleksandra Cieślik**

Zacznijmy od głośnego tematu Grenlandii i apetytu Donalda Trumpa na nią. Czy mogłaby poradzić sobie bez Danii?

Dania to mały kraj, nie jest w stanie zabezpieczyć takiego terenu, nie ma potencjału militarnego i ludzkiego. Mogą to zrobić tylko Amerykanie – jeżeli nie oni, to zostają Rosjanie czy Chińczycy. Grenlandia jest kolonią w erze neokolonializmu. Do tego docho-

dzą problemy społeczne i psychiczne wynikające z biedy wśród Inuitów, np. alkoholizm czy przemoc, co znamy z historii rdzennych mieszkańców USA. Grenlandia jest trochę więzieniem, rezerwatem. Kopenhaga przyznaje jej teraz większą autonomię, ale według mnie to już za późno.



Marcin Faliński

– Absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. W latach 90. był funkcjonariuszem Urzędu Ochrony Państwa i oficerem Zarządu Wywiadu, od 2002 r. – oficerem Agencji Wywiadu. Kilka lat temu przeszedł na emeryturę w stopniu podpułkownika. Współautor trylogii historyczno-szpiegowskiej („Operacja Rafael”, „Operacja Singe” i „Operacja Retea”) i autor powieści sensacyjnych: „W czerwonej sieci” i „Obcy horyzont”.

*Najlepsze rozwiązanie to **OGŁOSZENIE NIEPODLEGŁOŚCI**, akcesja do Unii Europejskiej oraz NATO. Załatwia to temat drapieżnego amerykańskiego kolonializmu.*

Grenlandia ma położenie strategiczne. Z każdym topniejącym lodowcem pojawia się możliwość otwarcia tzw. przejścia północnego – skrócenie drogi z Azji porównywalne komunikacyjnie z Kanałem Panamskim oraz Sueskim. Nie mówiąc o surowcach rzadkich zalegających na Grenlandii. Bogactwa, które może być w dyspozycji jej mieszkańców.

Wspomniałeś o Rosjanach. Przeskoczmy na polskie podwórko. To prawda, że nie doceniamy roli ich wywiadu, nieco go deprecjonujemy?

Wojna informacyjna z Rosją toczy się od dawna. Rosjanie i ich białoruscy sojusznicy bardzo aktywnie działają w Polsce. Działania prowadzą pod progiem konfliktu otwartego: akty sabotażu, zamęt w cyber-

przeestrzeni czy wpływanie na świat polityki poprzez agenturę. Nasi politycy przez wiele lat – i to niezależnie od opcji – nie dopuszczali do siebie tej informacji.

Według mnie Rosjanie, mając swoich **AGENTÓW WPŁYWU** w naszej sferze polityki wewnętrznej, od lat lansują w Polsce defensywne podejście.

Czy to w dyplomacji, czy działaniu służb specjalnych, polityce obronnej. Jednym z przykładów mogłyby być różne ograniczenia w zakresie działania służb specjalnych, utrudniania ich rozbudowy, wzmocnienia, ograniczanie czy likwidacja ich struktur terenowych. Jednym słowem – nie prowadzimy zdecydowanych operacji ofensywnych. Zwłaszcza, że zachowania Rosjan mające na celu osłabienie Polski i więzów euroatlantycznych nasilają się. A najlepszą obroną jest atak.

W maju wybory prezydenckie. Czy Rosjanie będą rozpowszechniać dezinformację?

Oczywiście. Pytanie tylko, jak dużą.

Jaki jest ich idealny kandydat na prezydenta?

Taki, który będzie siał zamęt, występować z hasłami antyunijnymi i antynatowskimi. Każdy niech sobie dopowie, kogo mogą mieć na celowniku. Dla Rosjan ważny jest chaos. Nieważne, kto go wywołuje. Czy lewicowcy, czy prawicowcy, czy ekolodzy, czy antyekolodzy, czy antyszczepionkowcy, czy aktywiści na granicy – to nie ma znaczenia. Wszyscy wprowadzający zamieszanie są pożądani. Dotyczy to również, a może zwłaszcza, dziennikarzy. Im więcej zamieszania, tym lepiej. Im więcej problemów z Unią, im więcej problemów z naszymi z sąsiadami, tym lepiej. Proszę sobie przypomnieć, jak w czasie II Rzeczypospolitej byliśmy skłóceni ze wszystkimi – to idealny układ dla głównych przeciwników w Rosji i ich zwasalizowanej Białorusi.

Jak duża będzie ta wspomniana wcześniej dezinformacja?

Spora, bo to ważny wybór dla dużego kraju w Europie, istotnego w UE i w NATO. I bardzo dobrze, że mówi

się o możliwych działaniach czy kampaniach dezinformacyjnych oraz przed tym ostrzega. Systemy bezpieczeństwa, które mamy na poziomie instytucji centralnych, są bardzo dobre.

Wicepremier Gawkowski twierdzi, że największym problemem jest Polska powiatowa. To tzw. miękkie podbrzusze polskiego systemu cyberbezpieczeństwa. Hakerom pracującym dla służb rosyjskich trudniej będzie łamać zabezpieczenia w instytucjach państwowych czy dużych firmach, spółkach Skarbu Państwa, ale łatwiej będzie wchodzić do naszych systemów informatycznych przez urzędy na poziomie powiatowym, czy gminnym. Mogą na przykład wykraść dane wrażliwe, blokować do nich dostęp.

*Poza tym w małej miejscowości jest po prostu mniejsza świadomość kontrwywiadowcza, jeśli w ogóle jest, **ŁATWIEJ ZAWERBOWAĆ KOGOŚ** do współpracy przez wrogi wywiad.*

To tam trzeba wzmocnić system, również w kontekście szkoleń, edukacji, uświadamiania, uszczelniania systemów teleinformatycznych.

A media społecznościowe?

Zalecam każdemu bardzo dużą ostrożność. Należy czytać informacje podawane przez sprawdzonych, pewnych dziennikarzy pracujących w dobrych redakcjach i odcinać się od sensacji. Mieć swoich wybranych, którzy nie sieją defetyzmu, są krytyczni, wyciągają właściwe wnioski, nie powodują chaosu informacyjnego, dezinformacji, nie przekazują treści podprogowych.

Niedługo zaprzysiężenie Donalda Trumpa. Jak odbije się na polskiej polityce?

Obecne otoczenie Trumpa jest inne niż za jego poprzedniej kadencji. To, czego wszyscy się boją, może nagle stać się atutem. Putin liczy na zmiany odnośnie do Ukrainy, ale Trump nie lubi przegrywać. Jeżeli ten kraj polegnie, w pewien sposób polegnie też przyszły prezydent USA.

Pomówmy chwilę o obronności.

Polska wydaje na obronność tyle, co Niemcy mające wielokrotnie większą gospodarkę. Bogate kraje, jak choćby Holandia, Belgia, Hiszpania, a nawet Czechy, jakby schowały się za nami. Wydaje im się, że nie muszą wydawać na zbrojenia. Podobnie Dania, która teraz jest zdziwiona sytuacją na Grenlandii. A przecież nie mają czym jej bronić. Zgadzam się tutaj z Trumpelem – nadszedł czas, by Europa zadbała o swoje bezpieczeństwo.

Polska staje się coraz silniejsza z jej Siłami Zbrojnymi. Niestety, jesteśmy też z całymi problemami ostatnich lat, które wstrzymały ich rozwój. Mając słabe otoczenie, mamy coraz większe wpływy. Nasza pozycja w tym zakresie w ostatnim roku wzmocniła się. Zaczyna funkcjonować swoiste prawo dżungli i postępuje swoista wasalizacja słabszych. Przykład? Stany Zjednoczone mają wokół siebie słabych sąsiadów. Gdzie indziej powstają nowe inicjatywy strategiczne – nordycka czy bałtycka. Z drugiej strony – tworzy się pewna koalicja mocnych militarnie państw. Należą do niej Francja, Wielka Brytania, Włochy, Niemcy i Pol-

ska. Coś nam o tym powie skład europejskiej delegacji po zamieszkaniu Trumpa w Białym Domu, jeśli dojdzie do takiej misji. Czy to będzie symbolika, czy jakieś przesłanie? Czy będzie w niej polski premier? Zobaczymy niebawem.


Do czego to zmierza? Jakież scenariusze na dalszą przyszłość?

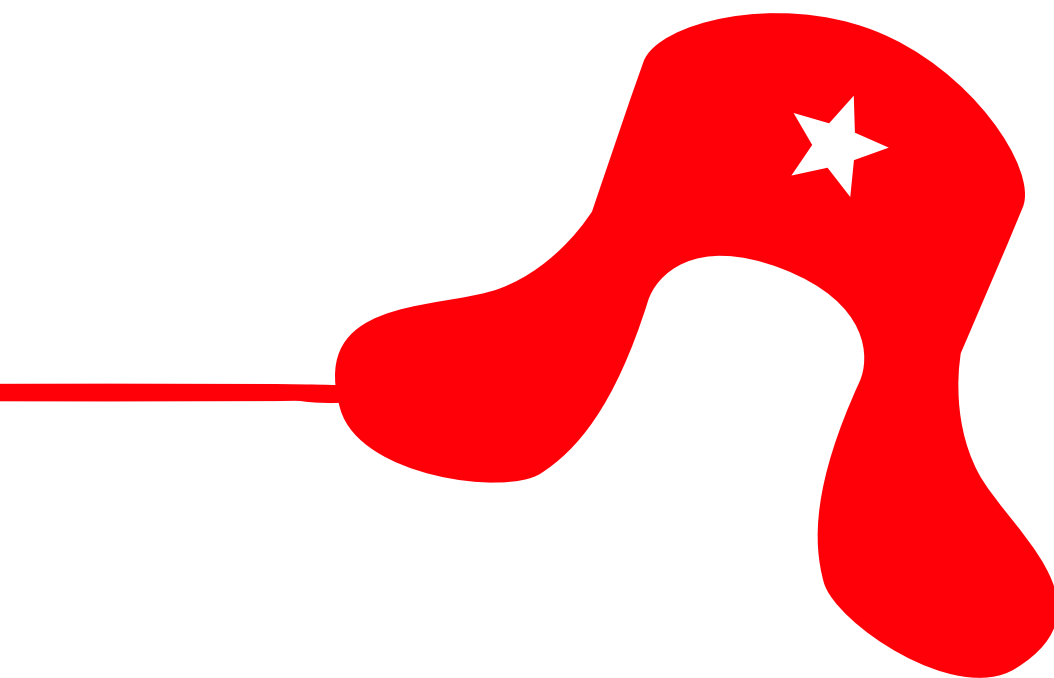
Trochę kontynuując wcześniejszy wątek...

*Pojawiają się dyskusje, że w perspektywie dekady tworzyć się będzie **NOWY KSZTAŁT EUROPY** – od Wielkiej Brytanii przez Skandynawię, państwa bałtyckie, po Polskę i Ukrainę.*

Te dwa ostatnie kraje mogą choćby oddziaływać na światowe rynki produkcją zboża. Brytyjczycy zaś mogą myśleć właśnie o takim imperium – bogate tereny skandynawskie, geopolitycznie położone kraje bałtyckie i Finlandia, mocne militarnie Polska oraz Ukraina (ta druga również żywnościowo). Mogą do tego dołączyć

Kraj

też Niemcy – nikogo nie zdziwi tradycyjny sojusz z Brytyjczykami. Może Bałkany... Rumunia, Bułgaria oraz mniejsze kraje chętnie uczestniczyłyby w takim przedsięwzięciu, ale po drodze mają „chore” Węgry i częściowo Słowację, niezbyt mocne Czechy oraz pozostającą wciąż w dobrych relacjach z Rosją Serbię. 



**TRWA
MEDIALNA
WOJNA
DOMOWA**

Fot. Adam Polański



– PiS szuka ratunku. Ratunkiem jest odwrócenie uwagi od ich afer, ucieczek przestępców, zdefraudowanych pieniędzy. **JEŚLI STRASZENIE DROŻYŻNĄ NIE DAJE RADY, ZAWSZE MOŻNA POSTRASZYĆ OWSIAKIEM – MÓWI KRZYSZTOF SKIBA** I dodaje: Gdyby ktoś miał nas zaatakować, Rosja czy Marsjanie, to dla nich najlepiej byłoby to robić dzisiaj, bo jesteśmy totalnie rozbici, zagubieni. Trwa medialna wojna domowa.



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Groźby pod adresem Owsiaaka bardzo pana poruszyły.

Fakt, że zatrzymano człowieka, który przyznał się do wygrażania Owsiakowi i powiedział, że zadzwonił do siedziby WOŚP niesiony reportażem „Republiki” szkalującym Jurka, to wiadomość dla wszystkich in-

ternautów, że bycie w internecie nie oznacza bycia anonimowym. I groźby karalne muszą być ścigane. Ale wie pani, co mnie smuci najbardziej?

Co?

Okazuje się, że te wszystkie dowcipy o Polakach są prawdziwe.

Zacytuje pan?

Że „gdzie dwóch Polaków, tam trzy partie polityczne”. Albo: „Diabełki gotują w piekle ludzi w kotłach i każdego kotła muszą pilnować strażnicy oprócz tego, w którym są Polacy. Dlaczego? Bo Polacy sami się dobijają w tym kotle. Jeden ciągnie drugiego za nogi w dół”. Mamy w sobie jakiś gen szaleństwa... Przekroczone chyba już wszelkie możliwe bariery przyzwoitości.

Krzysztof Skiba

– muzyk, autor tekstów, satyryk, publicysta, aktor, konferansjer, artysta rozrywkowy, autor happeningów, wokalista rockowy, a także dziennikarz radiowo-telewizyjny; długoletni felietonista „Wprost”.

Ale z drugiej strony to, co obserwowaliśmy w ostatnich dniach w kontekście Owsiaka i WOŚP, to akcja sterowana. Próba odwracania uwagi. Zresztą sami autorzy tej akcji niespecjalnie się z tym kryją. „Republika” cały czas pluje na Orkiestrę, podważa jej autorytet. Pan Berkowicz z Konfederacji stwierdził, że Fundacja WOŚP tylko dzierżawi szpitalom zakupiony sprzęt. Ale to nieprawda. I co z tego, że jakieś media sprawdzają, że to fake news, informacja zostanie sprostowana...

Sprostowanie nigdy nie robi takich zasięgów, jak tak „nośny” fake news.

Właśnie. I dlatego jesteśmy dziś tak „rozwaleni” jako kraj, jako społeczeństwo. Gdyby ktoś miał nas zaatakować, Rosja czy Marsjanie, to dla nich najlepiej byłoby to robić dzisiaj, bo jesteśmy totalnie rozbici, zagubieni. Trwa medialna wojna domowa.

Mocne słowa.

Mogę jeszcze mocniej. Kiedyś zbiegów i zdrajców karano niezwykle surowo, a dzisiaj? Dzisiaj zbieg i zdrajca, pan Romanowski, udziela wywiadów, media proszą go o komentarze, wyrasta na gwiazdę.

Ale czy Romanowski jest zdrajcą, czy tylko zbiegłym aferzystą?

To nie jest zwykły aferzysta, który nabroił i po prostu dał dyla za granicę. To jest człowiek, który składał w parlamencie przed narodem polskim przysięgę poselską. Jeśli jest niewinny, miał szansę bronić się przed polskim sądem. Ale wybrał ucieczkę, bo ma wiele zarzutów. A teraz bryluje w mediach. Czy to jest etyczne?

„Ale podobne sytuacje **FUNDUJE NAM PO-**
PKULTURA. Antybohaterzy, zbrodniarze,
aferzyści stają się bohaterami.

Pamięta pani ten film o Nikosiu? Tę bajkową opowieść o Nikodemie z Gdańska, przywódcy mafii trójmiejskiej?

Pamiętam. Widziałam.

To zupełnie zakłamany obraz. Nikoś był współpracownikiem służb specjalnych, kapusiem, który załatwiał samochody dla pułkowników SB i był przez nich

chroniony. Kolejna bajka to film o królu włamywaczy, Najmrodzkiem. Z tego złodzieja w filmie „Najmro” zrobiono niemalże bohatera ludu, Janosika z PRL. Śmiech na sali.

Wróćmy do Owsiaaka.

Hejt się dobrze sprzedaje. Informacja o tym, że ktoś okradł dzieci, dobrze się sprzedaje. Ta o zdefraudowaniu kasy dla powodzian – też.

Przecież WOŚP jest chyba najczęściej kontrolowaną, najbardziej transparentną organizacją pozarządową w Polsce. Ale kto z PiS-u i „Republiki” by na to zwracał uwagę. Ziarno zła zasiano, w piekle otwierają szampany. Polacy sami się wykańczają, diabły mają urlop, bo wszystko samo się kręci jak zaplanowali.

To mamy diagnozę problemu, a jakieś remedium pan ma?

Niestety to obrzucanie kłamstwami jest skuteczne. Gdyby nie było, PiS szukałby innej metody. Jedyna nadzieja w sądach. Mam nadzieję, że takiego Romanowskiego czy Duklanowskiego (były szef Radia Szczecin – red.) osiągnie sprawiedliwość. Przecież tymi swo-

imi ucieczkami i trwaniem w ukryciu sami przyznają się do winy. A co z założycielem Red is Bad? Przecież nie uciekałby z kraju, gdyby był niewinny. Niewinni nie uciekają.

Zatem z czym dzisiaj mamy do czynienia? Z gangiem, który udaje partię polityczną albo stanowi jej sprzymierzeńców. Jeśli potwierdzi się, że ponad trzydziestu posłów PiS jest zagrożonych odebraniem immunitetów ze względu na uwikłania w afery finansowe i inne przestępstwa, to moim zdaniem jedyną drogą do zmiany będzie delegalizacja PiS.

Pan też bywa obiektem hejterów.

Trolle zaglądają na mój profil bardzo często, ale przecież od razu widać, czy autor uderzającego we mnie komentarza jest jednym z nich. Wystarczy spojrzeć na liczbę znajomych czy wrzucane wcześniej posty. Te fejkowe konta powstają na potęgę.

Najgorsze, co pan o sobie przeczytał?

Że jestem synem ubeka albo ubekiem. Tyle, że ja akurat walczyłem z komuną, w czasach PRL siedziałem z tego powodu nawet w więzieniu, a w wolnej

Polsce dostałem Medal Wolności i Solidarności od prezydenta, który przyznawany jest tylko osobom zweryfikowanym wcześniej przez Instytut Pamięci Narodowej.

Można powiedzieć, że **ZOSTAŁEM ZLUSTROWANY**, cały proces sprawdzania trwa około roku, bo nie można wręczyć medalu kapusiowi.

Ale mimo to ktoś oskarża mnie o to, że jestem „resortowym dzieckiem”, wypisuje w necie brednie, że jestem „czerwony”. Fakty nie przeszkadzają. Każdy, kto się nie zgadza z Jarosławem Kaczyńskim, zostaje kochanym z automatu.

A po co pan się miesza do polityki? Komentuje?

O! Ten argument też lubią trolle. Co prawda jestem tylko skromnym artystą rockowym, felietonistą, satyrykiem, który czasem na scenie odnosi się do polityki. To nie jest popularna postawa wśród ludzi, których nazywamy artystami rozrywkowymi. Najlepiej być neu-

tralnym, bo wówczas nikomu się nie narażamy. Dominuje ostrożność w wyrażaniu opinii.

Tymczasem ja tą dziedziną życia zainteresowałem się już jako licealista. Założyłem własną niezależną gazetkę szkolną, „Gilotynę”, wydawaną nielegalnie, w której komentowałem rzeczywistość. I potem przez lata pisywałem do wielu gazet – nielegalnych i legalnych. I śmieszą mnie takie opinie, że teraz, nagle zacząłem zabierać głos i „bawić” się w politykę. Nie ma obaw. Nie zamierzam być posłem, jak Kukiz. Na prezydenta też się nie wybieram. Nie chcę być nawet sołtysem czy radnym. Ale zabieram głos w sprawach politycznych jako komentator i felietonista od ponad 40 lat. Ukazało się nawet kilka książek z moimi felietonami.

Co panu dał Owsiak?

W tym roku jako Big Cyc zagramy z Orkiestrą po raz 33. Jesteśmy z Jurkiem od samego początku, od pierwszego finału, kiedy w hali Arena w Poznaniu na scenie królowali: Acid Drinkers, Dezerter, był zespół Hey, była Edyta Bartosiewicz i byliśmy my. Pamiętam tę pierw-

szą Orkiestrę doskonale. To było niesamowite wydarzenie, pełna hala, tysiące ludzi, atmosfera, której nie zapomnę. I stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Oprócz oczywiście tej części charytatywnej, która od początku była sukcesem, ludzie zaczęli inaczej postrzegać kapele rockowe. Przed WOŚP-em uchodziły one niemal za margines społeczny, wyrzutków i ostatnie zakały, podejrzaną socjetę outsiderów. Odkąd Owsiak po nie sięgnął, zmieniło się podejście, bo okazało się, że nawet ci „straszni punkowcy” czy metalowcy mają empatię, wielkie serca, potrzebę pomocy i przyłączyli się do wielkiego dzieła.

Zresztą bez muzyki WOŚP-u by nie było. Muzyka jest sercem Orkiestry, jej największym magnesem. Niesie dobro, potrafi mobilizować ludzi, bo ludzie przychodzą na koncerty, w czasie których dają do puszek zachęceni tym, co się dzieje na scenie. I to jest wielkie dzieło Owsiaaka, połączenie tych dwóch światów.

Poza tym kolejne finały pokazują, że ludzie których uważamy za strasznych sztywniaków – potrafią się wy-

luzować. Burmistrz jakiegoś miasteczka oddaje na licytację swój „fotel”, seniorki morsują przebrane za jednorożce. Polacy dostali szansę na to, by doświadczyć rzeczy, których w „normalnych” warunkach nie sposób doświadczyć.

I jest jeszcze coś – cały czas podkreślam, celowo pomijam samą działalność charytatywną, która po prostu nie ma sobie równych na świecie. Polskie poczucie humoru poza naszymi granicami raczej nie jest rozumiane. Polska literatura też. Polskie filmy też bywają trudne do rozszyfrowania przez zagranicznego odbiorcę, a Owsiak stworzył coś, co odczytać potrafi każdy.

Uniwersalna wartość.

*Przecież emerytki oddawały niemal-
że swoje **ZŁOTE ZĘBY NA ORKIESTRĘ.**
I to wszystko, całą tę zabawę zepsuł
nam PiS.*

Wie pani, dlaczego oni nie zrobią swojej charytatywnej inicjatywy, mimo pojawiających się od czasu do

czasu pomysłów? Bo to dla odmiany byłaby najsmutniejsza „orkiestra” świata.


Poza tym z tą prawica jest coś nie tak. Rydzyk zbiera na siebie, PiS zbiera ostatnio na siebie, Radio Maryja zbiera na siebie, Telewizja Republika zbiera na siebie. Ludzie mają wspierać komercyjne czy też polityczne inicjatywy. A jak Owsiak robi coś dla innych i jest to realna pomoc mierzona setkami zakupionych urządzeń medycznych i karetek, to od razy podejrzewany jest o nieczne czyny.

Ale wierzę, że będziemy pomagać dalej. Apeluję, byśmy nie dali się zastraszyć, bo im właśnie o to chodzi. Zapraszam na wszystkie koncerty Wielkiej Orkiestry, ufając, że one będą dobrze chronione, dobrze zabezpieczone. I zapraszam do wrzucania do puszek. Musimy pokazać siłę.

Orkiestra wygra z hejtem i akcją TV Republika?

Wygra. Bo oni, w tej Republice, słabo znają Polaków. Polacy to przekorny naród i nienawidzi, gdy się mu czegoś zakazuje. Dusza polska może i łatwo wierna, może i porywcza, ale jak się jej czegoś mocno

Społeczeństwo

zabrania, to postępuje dokładnie odwrotnie. Dlatego gdy za rządów PiS cenzurowano w telewizji Orkiestrowe serduszka i spychano WOŚP na margines, a oficjalna propaganda pomijała milczeniem największą na świecie akcję charytatywną, to Polacy wpłacali do puszek dwa razy więcej i zawsze był rekord. Teraz będzie podobnie. Ten hejt obróci się w dobro, bo nie lubimy zakazów. 



**TRENING
DOBRYCH
NAWYKÓW**

– Jeżeli stawiamy przed sobą jakieś bardzo wygórowane oczekiwania, robimy postanowienia noworoczne z księżycą, że będę np. „codziennie chodzić na siłownię”, to **NIERZADKO TAKI RODZAJ NARRACJI WYPALA SIĘ PO KILKU TYGODNIACH. CZŁOWIEK POZOSTAJE WTEDY BEZ WYROBIONEGO NAWYKU I JESZCZE W PO-CZUCIU BYCIA NIEUDACZNIKIEM**, osobą która nie potrafi dotrzymać danego sobie słowa. Ale jest na to sposób – **MÓWI KATARZYNA KU-CEWICZ, PSYCHOLOŻKA.**



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

**Mamy styczeń, miesiąc wdrażania w życie nowo-
rocznych postanowień, a ja zastanawiam się, czy czło-
wiekowi, który nigdy w życiu nie uprawiał sportu,
łatwo jest tak z dnia na dzień wypracować systema-
tyczność albo wręcz miłość do ćwiczeń? Czy jednak**

lepiej mają ci, których rodzice stawiali na rozwój fizyczny, zachęcali do sportu, stwarzali odpowiednie warunki?

Kiedy miało się w dzieciństwie jakiegoś sportowego bakcyła, kiedy rodzice od początku zachęcali do jakiejś aktywności albo pokazywali dobre wzorce zdrowego życia, szeroko rozumianego, na pewno jest łatwiej. Osobom, które miały to doświadczenie od dziecka, łatwiej



Katarzyna Kucewicz

– psycholożka i psychoterapeutka. Ukończyła Instytut Psychologii Zdrowia PTP, pracowała jako psycholog w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, współtworzyła Ośrodek Psychoterapii i Coachingu Inner Garden. Jest autorką książki „Waga z głowy”.

przychodzi pewna konsekwencja w działaniu, trzymanie się reguł i utrzymanie motywacji, co – jak wiadomo – nie jest prostym zadaniem.

Ale z drugiej strony nierzadko jest tak, że jeżeli danego pozytywnego nawyku się nie praktykuje przez lata, czyli np. w dzieciństwie owszem, a później w dorosłości człowiek już to zbagatelizował, to później proces powrotu do nawyku jest bardzo podobny do procesu rozpoczynania pracy przez osoby, którym opiekunowie specjalnie nie zaszczepiali miłości do sportu.

To w takim razie jak zacząć, by dodatkowo nie obciążać się balastem w postaci uporczywych myśli: „to nie ma szans”, „nie dam rady”, „na bank znowu nie wytrwam”?

Grunt to nie wzbudzić w sobie samym awersji do danej aktywności. Te osoby, które na przykład w dzieciństwie były nagabywane, były pod presją, że muszą wykonywać jakąś aktywność fizyczną, które były zameęczone jakimiś treningami, a wcale tego nie lubiły, to było trudne doświadczenie – często mają postawę awersyjną i stronią od ruchu.

A jeżeli już w dorosłości tak samo napastliwie siebie traktujemy i np. stawiamy przed sobą jakieś bardzo wygórowane oczekiwania, robimy postanowienia noworoczne z księżycą, że będę np. codziennie chodzić na siłownię, to nierzadko taki rodzaj narracji wypala się po kilku tygodniach. Człowiek pozostaje wtedy bez wyrobionego nawyku i jeszcze w poczuciu bycia nieudacznikiem, osobą która nie potrafi dotrzymać danego sobie słowa.

Więc dużo lepiej jest potraktować siebie tak, jak potraktowałyby nas życzliwy, mądry rodzic. Czyli wprowadzać te nawyki krok po kroku, stopniowo, bardziej w formie zabawy, a nie ciężkiej harówki.

*Lepiej wychodzić z takiego założenia, że **KAŻDA MINUTA RUCHU**, czy każda minuta aktywności jest lepsza niż jej brak.*

Wychodząc z tej filozofii można zwiększać sobie o kilka minut aktywność, równocześnie będąc uważnym

na to, czy dobrze się bawimy podczas niej, czy towarzyszy nam element ekscytacji, czy może raczej presji.

A jeśli to presja?

To coś trzeba zmienić, bo moim zdaniem to, co ludzie biorą często z dzieciństwa za takie dobre wspomnienie i traktują jako dobry start, to fakt, że w dzieciństwie rodzice podchodzący mądrze i z czułością do dzieci chcieli przede wszystkim, żeby te podczas ruchu miały frajdę, ekscytację, a nie skupiały się na „robieniu wyników”.

Ale rodzice często bardzo skupiają się na jakiejś dyscyplinie i ograniczają dziecku możliwość wybierania czy testowania różnych sportów.

Pułapką jest na pewno realizowanie własnych marzeń rękoma dziecka. Najgorzej, kiedy rodzic wyobraża sobie, że w sumie to fajnie byłoby mieć w domu taką Igę Świątek albo Roberta Lewandowskiego i to marzenie jest wtlaczane dziecku, które tak naprawdę może mieć zupełnie inne talenty i potrzeby.

Bywa też tak, że dzieci, które chcą próbować nowych dyscyplin, sprawdzają się w różnych sportach,

traktowane są jako te, które nie są konsekwentne, mają słomiany zapał. Uważam jednak, że należy dawać dziecku szansę na sprawdzenie, co w rzeczywistości może być jego pasją. A jeżeli nic specjalnie nie chwyci dziecka za serce, to należy cieszyć się z czasu spędzanego na różnych aktywnościach, razem. Wszystko jest lepsze od presji, od zabierania dziecku dzieciństwa na rzecz jakiejś swojej wizji, że „wychowujemy sportowca”.

Oczywiście są dzieci z ogromnym talentem i predyspozycjami, często wtedy trenerzy czy nauczyciele dają rodzicom znak, jak te mocne strony dziecka wykorzystać, dalej rozwijać. Ale nawet w takiej sytuacji nie może to się odbywać kosztem zdrowia psychicznego dziecka. Presja może się bardzo źle skończyć.

Często słyszę o tym, że trzeba daną rzecz, daną czynność, dane wyjście na trening powtórzyć 30-40 razy i wtedy to już nam wejdzie w nawyk. Czy to prawda?

Niestety nie. Jeżeli nie czujemy czegoś to i powtórzenie treningu 60 razy nam nie pomoże. Nie jestem

zwolenniczką takiego odliczania, raczej stawiałabym na uważność. Kiedyś oglądałam wywiad z Ronaldo, w którym powiedział, że on też czasami nie lubi chodzić na siłownię, ale obiecał sobie, że będzie chodził, więc chodzi.

Czyli pułapką może być też myślenie, że my musimy z uśmiechem na twarzy pędzić na trening?

Czasami ludziom się wydaje, że trzeba kochać aktywność i przypadkiem nie dawać po sobie poznać, że wcale nie miało się ochoty na trening. Zresztą to podpowiada Instagram, że wszystkie dziewczyny, które ćwiczą, są takie uśmiechnięte, zadowolone...

*„Ale rzeczywistość jest taka, że nie zawsze musimy mieć na aktywność super ochotę, tylko po prostu to robimy, bo to jest **JAKAŚ CZĘŚĆ RUTYNY**, która pozwala nam zdrowo żyć.*

Ale jak już pójdziemy na trening, to po jego zakończeniu będzie nam lepiej. Tak brzmi częsta motywacja trenerek z Instagrama.

Na pewno będziemy mieć poczucie konsekwencji. To jest ok. Ale nie jest tak, że zawsze wytworzą nam się super endorfiny. Poza tym, jeśli po którymś wyjściu z siłowni czujemy, że wcale nam nie jest lepiej, że nas to męczy, trzeba się zastanowić, czy ten rodzaj aktywności jest dla nas. Naprawdę nie trzeba trwać w czymś, co nam po prostu nie służy. Życie jest za krótkie, żeby się męczyć w ten sposób.

Jest jeszcze coś. Czasami nie trzeba kupować karnetu do siłowni, wystarczą codzienne dawki mikro-ruchu, wystarczy zastąpić podróż autem po zakorkowanym mieście kilkunastominutowym marszem, windę – schodami. To też będzie zbawienne dla organizmu.

A co mówisz kobietom, swoim pacjentkom, które chcą iść ćwiczyć, coś robić, ale wstydzą się siebie, swojego ciała, swoich ułomności, tego, że może nie od razu będzie idealnie... Albo że zostaną wyśmiane...

Niektórzy ludzie mają nawet takie doświadczenia i wtedy jest bardzo trudno. Zaczynamy wtedy od pracy nad samooceną, nad tym, żeby pacjentki nie interesowały się tym, jaki ktoś ma problem z ich ciałami. Bardzo ważne jest dla mnie uczenie szacunku do własnego ciała.

A gdy te blokady są naprawdę duże?

Czasami pacjentki wybierają opcje np. treningów indywidualnych albo treningów wyłącznie z kobietami.

*Często mówią, że jest im łatwiej, jeżeli wiedzą, że dana placówka to jest **PLACÓWKA KOBIECA**, że dana godzina jest godziną dla kobiet.*

To sprzyja. Czasami to jest kwestia tego, żeby mieć dobrze dobrany do siebie strój, dobrą fryzurę, dobrze się ze sobą czuć.

Czyli pomysł, by na początek kupić sobie fajny strój do ćwiczeń, nie jest taki głupi?

To może być wspierające, ale jeszcze raz powtórzę, że najważniejsze jest to, co mamy w głowie. Byśmy nie traktowały siłowni jako wybiegu, zrozumiały, że to miejsce, w którym każdy tak naprawdę myśli głównie o sobie, o swoim ciele. Jest dużo innych miejsc, gdzie można patrzeć na ludzi, niekoniecznie to jest siłownia.

Znasz ten problem? Ten strach przed przekroczeniem progu siłowni i obawę o bycie ocenianą?

Kiedy poszłam pierwszy raz na siłownię, specjalnie nie założyłam okularów, żeby nie widzieć, czy ktoś na mnie patrzy. Mam dużą wadę wzroku, która wtedy okazała się „przydatna”. Ale po jakimś czasie zrozumiałam, że – choć ważyłam wtedy ponad 100 kg – nikt na mnie nie zwraca uwagi, nikt się mną specjalnie nie interesuje.


A nagradzanie siebie za trening to dobre rozwiązanie?

Lubię nagrody, na pewno są lepsze niż kary. Myślę, że czasami warto jest je sobie dawać, ale oczywiście nie w postaci słodczy. To może być np. fajny

masaż po 10 treningach. Takie rozwiązanie będzie wspierające.

Ale proszę nie dawać sobie kar, że „jak nie pójde, to nie moge czegoś tam zjeść, to w takim razie muszę więcej pracować”.

Karanie i nagradzanie jedzeniem jest chyba najgorszym pomysłem.

Najlepiej jeśli znajdziemy sobie aktywność, która sama w sobie będzie nagrodą. 

wprost
Raport



EKO PLANETA

PARTNER RAPORTU



eprasa.pl 46b9282978



OFFSHORE NABIERA WIATRU W ŻAGLE

Fot.Shutterstock

Morska energetyka wiatrowa jest jedną z najszybciej rozwijających się technologii OZE na świecie. KLUCZOWĄ DLA TRANSFORMACJI ENERGETYCZNEJ WIELU KRAJÓW ŚWIATA. Farmy wiatrowe powstają również na Bałtyku, a najbardziej zaawansowany projekt – Baltic Power Grupy ORLEN i Northland Power – wkracza właśnie w fazę budowy.

Tekst: Katarzyna Świrydowicz

Świat zaprzęga wiatr do pracy. Rok 2023 był dla całego sektora energetyki wiatrowej szczególnie udany (danych za 2024 r. jeszcze nie opublikowano). Odnotowano rekordowy, najwyższy w historii, wskaźnik mocy zainstalowanej w nowych lądowych instalacjach wiatrowych (ponad 100 GW) i drugi w historii wynik dla morskiej energetyki wia-

trowej (10,8 GW). Moc wiatraków znajdujących się na morzach i oceanach wrosła niemal o jedną czwartą, do 75,2 GW, co pokazuje że

” *morska energetyka wiatrowa jest jedną z **NAJSZYBCIEJ ROZWIJAJĄCYCH SIĘ** technologii OZE na świecie.*

Jak przewidują eksperci Global Wind Energy Council w dokumencie „Global Offshore Wind Report 2024”, po wdrożeniu odpowiednich ram prawnych do roku 2033 globalna moc energetyki wiatrowej może się zwiększyć do 487 GW. Z kolei prognozy IEA (Międzynarodowa Agencja Energetyczna), wskazują na potencjalny wzrost mocy zainstalowanej offshore do 565 GW w 2035 r. i ponad 1000 GW w 2050 r.

Moc farm wiatrowych instalowanych na morzach zwiększa się wraz z osiągnięciami technologicznymi; rośnie również moc morskich turbin, która jest kilkakrotnie większa od mocy wiatraków działających na lądzie (8MW vs 2-3 MW). Niedawno chińska firma za-

prezentowała turbinę o niespotykanej dotychczas mocy 20 MW i na pewno nie jest to ostatnie słowo w innowacjach w technologii offshore.

Wiele krajów widzi w morskiej energetyce szansę na odejście od paliw kopalnych. Na globalne podwyższenie mocy offshore wpływ na pewno będzie miała deklaracja potrojenia mocy OZE do 2030 r., jaką przejęło ponad 130 państw świata podczas 28. konferencji ONZ w sprawie zmiany klimatu (COP 28) w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. W Europie bez wątpienia bodźcem dla rozwoju offshore są wyzwania dla rynku energii, które powstały po rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Chiny prześcignęły Europę

W morską energetykę wiatrową inwestuje się w kilkudziesięciu krajach świata. Prym dzierżą Chiny, które w 2023 r., kolejny rok z rzędu, zbudowały najwięcej wiatraków na swoich morzach (6,3 GW), zwiększając moc swoich farm offshore do 38 GW. Czysta energia staje się zresztą jednym z motorów chińskiego wzro-

stu gospodarczego – zgodnie z rządowymi założeniami niekopalne źródła energii do 2060 r. mają pokrywać ponad 80 proc. zapotrzebowania kraju na energię.

Ten rodzaj odnawialnej energii rozwijają również inne kraje regionu Azji i Pacyfiku: Tajwan, Japonia i Korea Południowa.

Europa pod koniec roku 2023 mogła pochwalić 34 GW mocy zainstalowanej w energetyce wiatrowej, z czego 43 proc. przypadało na Wielką Brytanię i 24 proc. na Niemcy. I chociaż Europa nie jest już od 2022 r. największym rynkiem offshore, nadal dzierży palmę pierwszeństwa, jeśli chodzi o pływające elektrownie wiatrowe (floating wind), które są dobrym rozwiązaniem tam, gdzie głębokość morza lub warunki geomorfologiczne nie pozwalają na budowę „stacjonarnych” wiatraków.

Dla Europy energia odnawialna z mórz jest jednym z filarów transformacji energetycznej – Europejskiego Zielonego Ładu, a odnawialne źródła energii morskiej mają być jedną z głównych składowych jej przyszłego miksu energetycznego i podstawą dla

zapewniania konkurencyjności i bezpieczeństwa dostaw. Unijna polityka wspiera morską energetykę wiatrową. Europejskie firmy mają w tym obszarze ogromne doświadczenie, chociażby dlatego, że pionierami w tej dziedzinie były kraje Starego Kontynentu: pierwsza morska farma powstała w Danii w 1991 r. Europejskie firmy są czołowymi graczami w produkcji najważniejszych elementów turbin wiatrowych oraz w segmencie fundamentów i kabli. „Prawie połowa aktywnych firm w sektorze energetyki wiatrowej (lądowej i morskiej) ma swoją siedzibę w UE” – podaje portal UE.

Regionalne cele krajów UE dotyczącymi energii morskiej wynoszą łącznie około 88 GW do 2030 r. i 360 GW do 2050 r.

Ważną rolę w tych planach odgrywa **MORZE BAŁTYCKIE**, mimo że najwięcej mocy wiatrowych powstaje na Morzu Północnym.

Bałtyk czeka na wiatraki, Polacy - na niższe ceny energii

Bałtyk ma wszelkie przesłanki, by stać się europejskim wiatrowym hubem. Jak podaje Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej, jest najpłytszym morzem na świecie (przeciętna głębokość ok 54 m), ma nieznaczne pływy, relatywnie niskie falowanie i charakteryzuje się dużą prędkością wiatru (9 m/s na wysokości 100 m n.p.m.). Prognozy WindEurope przewidują, że na Bałtyku do 2050 r. może powstać 93 GW mocy wiatrowych (obecnie to tylko 2,2 GW) – niemal wszystkie państwa nadbałtyckie budują lub planują budowę elektrowni wiatrowych na swoich wodach.

Polska nie pozostaje w tyle. Rządowy dokument – Polityka Energetyczna Polski 2040 (PEP 2040) – mówi o konieczności rozwoju sektora morskiej energetyki wiatrowej, który ma się stać jednym z filarów systemu energetycznego kraju. Budowa siłowni wiatrowych na morzu umożliwi stopniową dekarbonizację i transfor-

mację energetyczną Polski i zabezpieczy stabilną podaż energii.

Co nie mniej ważne, z pewnością przyczyni się na obniżenia ceny energii elektrycznej w okresie letnim i zimowym w Polsce, w stosunku do Europy Zachodniej.

„*Każdy 1 GW zainstalowany w morskiej energetyce wiatrowej w znacznym stopniu zmniejszy koszty zakupu **POZWOLEŃ NA EMISJĘ DWUTLENKU WĘGLA**, które dziś stanowią istotne obciążenie hurtowych cen energii elektrycznej.*

Dodatkowo wiadomo, że koszt wytwarzania energii elektrycznej w morskich farmach wiatrowych kształtuje się poniżej kosztów zmiennych produkcji energii w przestarzałych blokach węglowych w Polsce. Tak więc wycofanie starych mocy węglowych, co i tak będzie konieczne w najbliższych latach, i zastąpienie ich wiatrakami na morzu, może przynieść obniżkę cen energii dla odbiorców końcowych.

Według PEP 2040 potencjał naszych farm wiatrowych za piętnaście lat ma wynieść ok. 11 GW i wówczas produkcja z morskich farm wiatrowych będzie miała największy udział w produkcji energii elektrycznej wytworzonej z OZE. Już za pięć lat w polskiej części morza mają działać farmy wiatrowe o mocy 5,9 GW, które będą zasilać rocznie 8 mln gospodarstw domowych. Wśród polskich firm, których projekty są mniej lub bardziej zaawansowane, na czoło wysuwa się Grupa ORLEN.

ORLEN stawia na zielone

Jak deklaruje koncern, rozwój morskiej energetyki wiatrowej jest fundamentem budowy neutralności emisyjnej Grupy ORLEN, a inwestycje w morskie farmy wiatrowe stanowią jeden z najważniejszych kierunków rozwoju nie tylko koncernu, ale i całej polskiej gospodarki.

Przypomnijmy: Strategia Grupy ORLEN do roku 2030 zakłada, że kluczowym obszarem jej rozwoju będzie energetyka oparta głównie na odnawialnych

źródłach energii. Do końca 2030 r. Grupa ORLEN chce uzyskać 9 GW mocy zainstalowanej w OZE, obejmujących m.in. morskie i lądowe farmy wiatrowe, fotowoltaikę, elektrownie wodne oraz jednostki wytwórcze na biogaz i biometan. Na zielone inwestycje do końca dekady koncern przeznaczy aż 120 mld zł.

Najbardziej zaawansowany polski projekt offshore

Morska farma wiatrowa Baltic Power o mocy ok. 1,2 GW – wspólne przedsięwzięcie ORLEN i Northland Power – to najbardziej zaawansowany projekt offshore wind w Polsce. To jedyna tego typu inwestycja w Polsce, która już we wrześniu 2023 r. uzyskała tzw. finalną decyzję inwestycyjną, co zakończyło fazę dewelopmentu i formalnie rozpoczęło etap budowy. Do tego czasu projekt uzyskał wszystkie niezbędne zgody, pozwolenia na budowę, a także podpisał wszystkie umowy na budowę, produkcję, transport i instalację kluczowych komponentów farmy. Ale przede wszystkim pozyskał finansowanie: Baltic Power realizowany jest

w formule Project Finance – kredytu na jego realizację udzieliło 25 polskich i międzynarodowych instytucji finansowych, wśród których znalazły się m.in. EBRD, EIB, EIFO, Euler Hermes, EDC, BGK, Bank Pekao, PKO Bank Polski itd.

Prace nad lądową częścią farmy ruszyły w maju 2023 r. I tak na przykład w okolicach Lubiatowa ukończono już pierwszy przewiert pod dnem morskim i plażą i prowadzone są kolejne przewierty dla podmorskich kabli łączących morskie stacje elektroenergetyczne z lądem. Z kolei w oddalonych od miejsca przewiertów o 8 km Osiekach Lęborskich trwają prace nad budową lądowej stacji elektroenergetycznej. Wraz z przyłączem kablowym umożliwi ona odbieranie energii wytwarzanej przez farmę Baltic Power i włączenie jej do Krajowego Systemu Elektroenergetycznego. Linia elektroenergetyczna prowadząca do stacji umieszczona będzie pod ziemią.

Farma o powierzchni ok. 130 km kw. położona będzie ponad 20 km od brzegu, na wysokości Choczewa i Łeby. Zasadnicze prace instalacyjne na morzu roz-

poczną się na początku 2025 r. Baltic Power będzie jedną z pierwszych na świecie farm, z turbinami wiatrowymi o mocy 15 MW każda, których wieże zostaną w znacznej części wykonane ze stali produkowanej przy użyciu energii z OZE.

”*Wraz z zakończeniem budowy i rozpoczęciem działalności operacyjnej w 2026 r. farma będzie w stanie zasilić*

PONAD 1,5 MILIONA GOSPODARSTW DOMOWYCH.

Tym samym Baltic Power pokryje 3 proc. zapotrzebowania Polski na energię, ograniczając krajową emisję CO₂ o około 2,8 mln ton rocznie.

Morska ekspansja Grupy ORLEN

Balic Power to niejedyny – aczkolwiek najbardziej zaawansowany – morski projekt Grupy ORLEN. W ramach drugiej rundy koncesyjnej w Polsce Grupa ORLEN uzyskała pięć kolejnych koncesji na budowę mor-

skich farm wiatrowych na Bałtyku. Zgodnie z planami kolejnych pięć morskich farm Grupy ORLEN osiągnie moc wytwórczą ok. 5,2 GW, co pozwoli produkować czystą energię w ilości wystarczającej, aby zasilić ok. 8 milionów gospodarstw domowych.

Cztery z pięciu koncesji znajdują się na Ławicy Odrzańskiej, na wysokości Świnoujścia, gdzie spółka Or-len NEPTUN, odpowiedzialna za rozwój sektora of-fshore wind w Grupie ORLEN, buduje pierwszy w Pol-sce terminal instalacyjny morskich farm wiatrowych.

Piąta, BalticEast, położona jest na Ławicy Słupskiej, na obszarze graniczącym z miejscem, gdzie powstaje farma Baltic Power, około 22,5 km od brzegu Bałtyku. Farma, która zajmie powierzchnię ok. 110 km kw., dostarczy ok. 1 GW mocy zainstalowanej i będzie wytwarzać energię elektryczną dla nawet 1,25 miliona gospodarstw domowych.

BalticEast to dziś najbardziej zaawansowany projekt drugiej fazy offshore, rozwijany przez ORLEN Nep-tun, obecnie przygotowywany do aukcji w 2025 r. Decyzja o starcie w aukcji jest uzależniona m.in. od tempa

procedowania pakietu przepisów dotyczących systemu aukcyjnego, które znalazły się w projekcie nowelizacji ustawy o promowaniu wytwarzania energii elektrycznej w morskich farmach wiatrowych.

Polski wkład

Tak wielkie inwestycje, jak marskie farmy wiatrowe z pewnością przyczynią się do powstania nowych miejsc pracy i ożywienia lokalnej gospodarki, ale nie tylko. Przy realizacji projektu Balitc Power polscy dostawcy są zaangażowani na wielu kluczowych odcinkach rozwoju projektu, również w konsorcjach z innymi polskimi i zagranicznymi podmiotami. I tak elementy fundamentów turbin powstają w zakładach w Żarach, Łęknicy i Niemodlinie (Smulders Polska). Produkcja kabli morskich i lądowych odbywa się m.in. w fabrykach w Bydgoszczy (Telefonika Kable & JDR). W stocznicach w Gdyni i w Gdańsku powstają konstrukcje stalowe morskich stacji elektroenergetycznych (Grupa Przemysłowa Baltic). Elementy fundamentów stacji elektroenergetycznych są produkowane w Szczecinie,

a dźwigi stacji morskich są wytwarzane przez firmę z Kluczborka.

Krajowe firmy odpowiadają także m.in. za prace budowlane przy bazie serwisowej w Porcie Łeba (Erbud) i lądowej stacji odbiorczej w Choczewie (Enprom w konsorcjum z GE Vernova) oraz przewierty sterowane dla połączenia kablowego morze-ląd (ZRB Janicki w konsorcjum z DEME). To tylko część umów, które spółka zawiera z polskimi podmiotami. Wśród nich jest wiele firm doradczych, konsultingowych, projektowych, transportowych i realizujących m.in. badania środowiskowe na rzecz projektu.

*ORLEN – co warto podkreślić – od początku deklarował gotowość do **ANGA-
ŻOWANIA POLSKICH FIRM** wszędzie tam, gdzie jest to możliwe.*


Jako sygnatariusz tzw. Umowy Sektorowej zadeklarował dążenie do zabezpieczenia udziału polskich firm w łańcuchu dostaw projektu Baltic Power we wskaza-

nym przedziale, tj. od 20 do 30 proc. jego całkowitej wartości. Według aktualnych szacunków w całym cyklu życia farmy (czyli od fazy dewelopmentu, przez budowę, użytkowanie i utrzymanie, aż po tzw. decomisioning) zostanie uzyskany 21-procentowy udział polskich firm z potencjałem jego wzrostu. Największy udział polskich przedsiębiorstw w łańcuchu wartości Baltic Power koncern przewiduje w fazie użytkowania i utrzymania, m.in. w związku z działaniem bazy serwisowej w Łebie przez około 30 lat. Jako oceniają eksperci, ponad 20-procentowy udział polskich firm może być najwyższym wskaźnikiem wśród projektów realizowanych w ramach I fazy rozwoju morskiej energetyki wiatrowej w kraju.

W fazie II, w której Grupa ORLEN ma realizować kolejnych 5 projektów farm wiatrowych, zgodnie z porozumieniem sektorowym udział polskich firm ma wzrosnąć nawet do 45 proc. w cyklu życia farmy.

Wszyscy interesariusze sektora offshore wind uznają za pożądane wypracowanie transparentnych i jasnych regulacji. Dotyczy to zarówno przemysłu,

jak i samych inwestorów morskich farm wiatrowych. Wypracowana metodologia pozwoli zweryfikować wyliczenia zarówno przez deweloperów, jak i dostawców z poszczególnych poziomów w łańcuchach dostaw. Konieczna jest również właściwa komunikacja i spójne definicje tzw. local content. Konieczny jest też otwarty dialog i edukacja na temat roli inwestorów, dostawców i regulatora w łańcuchu wartości dla sektora of-shore wind.

Rozwój morskich farm wiatrowych przyczyni się nie tylko do dekarbonizacji polskiej energetyki; może się stać również katalizatorem rozwoju wielu sektorów gospodarki. 



ORLEN W GRONIE PARTNERÓW OGDC

Fot. Materiały prasowe

Artur Osuchowski, członek zarządu ds. energetyki i transformacji energetycznej ORLEN i wiceprezes SOCAR Afgan Isayev

*Orlen jako największy podmiot na rynku polskiej branży paliwowej od wielu lat podejmuje wyzwanie przyspieszenia transformacji energetycznej i zmniejszenia globalnych emisji. Jednym z ważnych kroków na tej ścieżce jest **PRZYSTĄPIENIE DO OIL & GAS DECARBONIZATION CHARTER (OGDC). TO WAŻNY ETAP NA DRODZE REALIZACJI CELU, JAKIM JEST ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ I NEUTRALNOŚĆ KLIMATYCZNA.** Współpracę ogłoszono podczas trwającego w Baku międzynarodowego szczytu klimatycznego COP29.*

*Tekst: **Jan Matura***

W długoterminowej strategii działalności Grupy Orlen są między innymi inwestycje w odnawialne źródła energii, rozwój technologii związanych z niskoemisyjnym wodorem i biopaliwami, farm wiatrowych – na lądzie i mo-

rzu, magazynowanie energii oraz skuteczne zarządzanie zasobami naturalnymi. Dzięki przystąpieniu do OGDC, inicjatywy skupiającej największe na świecie podmioty z branży paliwowej, takie jak BP, Shell, TotalEnergies, Equinor czy ExxonMobil, rozwój w zakresie neutralności klimatycznej może zostać osiągnięty szybciej i efektywniej.

”*Członkostwo w organizacji to zobowiązanie do **ZEROWYCH EMISJI NETTO** przed rokiem 2050, znacznej redukcji emisji metanu do poziomu zbliżonego do zera przed rokiem 2030 oraz eliminacji rutynowego palenia gazu do roku 2030,*

które to cele Orlen wpisuje tym samym na listę strategicznych. Służy temu zacieśnienie współpracy i wymiana wiedzy między największymi firmami naftowymi i gazowymi na całym świecie. Pozwala to na rozwój najlepszych praktyk i technologii w zakresie re-

dukcji emisji. Założenia te są tożsame z celami Porozumienia Paryskiego, które mają na celu ograniczenie wzrostu globalnej temperatury do mniej niż 2°C powyżej poziomu przedindustrialnego.

– Dołączenie Grupy Orlen do Oil & Gas Decarbonization Charter to wyraz naszego zaangażowania w rozwój transformacji energetycznej kraju i regionu. Realizowane przez organizację cele wpisują się w politykę Grupy Orlen w zakresie dekarbonizacji i minimalizacji wpływu tej działalności na klimat. Postępująca zmiana klimatu to jedno z najważniejszych wyzwań naszych czasów, które wymaga zdecydowanych i skoncentrowanych działań. Wspólnie z innymi dużymi partnerami z branży będziemy podejmować aktywne działania na rzecz ograniczania emisyjności w ramach prowadzonej działalności – skomentował Artur Osuchowski, członek zarządu ds. Energetyki i Transformacji Energetycznej Orlen.

Decyzje w zakresie ochrony klimatu firm z sektora paliwowego są niezwykle istotne w dekarbonizacji i dążeniu do zrównoważonego rozwoju z kilku istotnych



Fot. Materiały prasowe

Podpisanie OGDC SOCAR

powodów, wśród których jest znaczenie gospodarcze. Ropa naftowa i gaz ziemny są nadal kluczowymi surowcami dla większości gospodarek na całym świecie. Przemiany w tym sektorze niosą więc ze sobą znaczące implikacje dla globalnej gospodarki, w tym dla stabilności energetycznej, miejsc pracy i inwestycji.

”*Równocześnie dzięki dostępowi do zaawansowanych technologii i zasobów finansowych sektor paliwowy odegra w najbliższej przyszłości jedną z najistotniejszych ról* **W KONTEKŚCIE TRANSFORMACJI ENERGETYCZNEJ.**


Wejście Orlenu do OGDC to wyraz odpowiedzialności w tym zakresie i śmiałe spoglądanie w przyszłość branży, której celem będzie przede wszystkim zapewnienie bezpieczeństwa – nie tylko energetycznego, ale także klimatycznego, których fundamentem jest mniejsza zależność od paliw kopalnych. Dzięki dużemu zasięgowi geograficznemu, skierowanemu do krajów produ-

kujących w gospodarkach rozwijających się, OGDC ma potencjał, aby przynieść wymierne wyniki wspierające światowe dążenie do zerowej emisji gazów cieplarnianych netto. Znaczenie współpracy w tym zakresie podkreślił Bjørn Otto Sverdrup, szef Sekretariatu OGDC:

– Jestem zaszczycony, że mogę powitać Grupę Orlen, jedną z największych spółek w Europie Środkowo-Wschodniej, w OGDC. Zaangażowanie Orlen jest dodatkowym wzmocnieniem pozwalającym zintensyfikować nasze wspólne wysiłki na rzecz przyspieszenia dekarbonizacji w branży naftowej i gazowej. Orlen wnosi do OGDC nowe perspektywy i możliwości. Cieszymy się, że współpracujemy, aby wspólnie kontynuować progres w realizacji celów zgodnych z ambicjami OGDC.

Wśród planów Orleń na najbliższe lata, które są częścią realizacji wspomnianych wyżej celów, tożsamy z polityką OGDC, są między innymi inwestycje w zero- i niskoemisyjne źródła wytwórcze, poprawa efektywności obecnych aktywów oraz budowa infrastruktury do wychwytywania i transportu dwutlenku węgla.

W ogłoszonej 9 stycznia nowej strategii Orlenu koncern zakłada osiągnięcie aż **12,8 GW MOCY ZAINSTALOWANEJ W ENERGII ODNAWIALNEJ.**

Cel ten zostanie osiągnięty m.in. poprzez rozwój farm fotowoltaicznych, wiatrowych oraz wdrożenie technologii SMR do końca 2035 r. Oprócz lądowych farm wiatrowych koncern aktywnie rozwija także morską energetykę wiatrową. Projekt Baltic Power, realizowany wspólnie z kanadyjskim partnerem Northland Power, już w 2026 r. włączy do krajowego systemu energetycznego moc blisko 1,2 GW. Do końca roku 2035 r. Orlen zainwestuje w realizację projektów strategicznych od 350 do nawet 380 miliardów złotych, które zostaną przeznaczone m.in. na zielone inwestycje, w tym energetykę wiatrową na morzu i lądzie, energetykę słoneczną, biogaz i biometan, biopaliwa, elektromobilność, ekologiczny wodór i paliwa syntetyczne. 

stop.
cafe



ORLEN



stop.
cafe

ALE TO
PAAAAACHNIE...

SPRAWDŹ





PROJEKTY WODOROWE GRUPY ORLEN

Fot. Orlen/Materiały prasowe

ORLEN – stacja wodorowa w Katowicach

GRUPA ORLEN INTENSYWNIIE ROZWIJA SWOJE PROJEKTY WODOROWE, stając się jednym z liderów tego innowacyjnego segmentu w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej. Inwestycje te nie tylko odpowiadają na globalne wyzwania związane z neutralnością klimatyczną, ale także podkreślają ambicje firmy w kształtowaniu przyszłości transportu i przemysłu.

Tekst: **Jan Matura**

Pod koniec zeszłego roku trzy projekty wodorowe realizowane przez Grupę ORLEN zostały wyróżnione przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Nagrody wręczono podczas Konferencji Stron Porozumienia Sektorowego na rzecz rozwoju gospodarki wodorowej w Polsce.

– Wodór staje się paliwem teraźniejszości, który jest szansą na skuteczną transformację gospodarki w kierunku neutralności klimatycznej.

”*Wodór nisko- i zeroemisyjny to doskonała odpowiedź na **ZMNIEJSZANIE ŚLADU WĘGLOWEGO** w procesach przemysłowych czy transporcie ciężkim i miejskim.*

Grupa ORLEN czyni intensywne starania, aby wdrażać skuteczne rozwiązania dekarbonizacyjne, co pokazują zrealizowane i wyróżnione projekty – powiedział Grzegorz Józwiak, dyrektor Biura Technologii Wodorowych i Paliw Syntetycznych ORLEN, który odebrał nagrodę w imieniu ORLENU.

Na szczególną uwagę zasługuje program „Clean Cities – Hydrogen mobility in Poland”. To sztandarowy projekt Grupy ORLEN, który dąży do stworzenia kompleksowego łańcucha wartości dla paliwa wodorowego, dedykowanego sektorowi transportu. Publicznie dostępne stacje tankowania wodoru, rozwijane w ramach tego przedsięwzięcia, zyskały uznanie zarówno na arenie krajowej, jak i międzynarodowej. W 2024 r. firma

rozpoczęła dostawy paliwa wodorowego dla pojazdów komunikacji miejskiej w Poznaniu, a także przeprowadziła pilotaże w innych miastach, takich jak Wałbrzych, Płock i Włocławek. W rezultacie dostarczono ponad 90 tysięcy kilogramów wodoru o jakości wymaganej przez branżę motoryzacyjną, który wykorzystywany jest do zasilania pojazdów, w tym autobusów miejskich takich marek, jak Solaris, ArturBus, Autosan i Mercedes.

Nie można pominąć tu roli unijnego wsparcia, jakie uzyskał wspomniany przed chwilą projekt „Clean Cities”. W trzech etapach realizacji ORLEN otrzymał łącznie 76 mln euro bezzwrotnego dofinansowania z instrumentu „Łącząc Europę” oraz 20 mln zł z krajowych funduszy NFOŚiGW. Przyznanie rekordowego grantu dla trzeciej fazy projektu podkreśla jego strategiczne znaczenie.

Rozwój technologii wodorowych to także inwestycje w edukację. Organizowana przez Grupę ORLEN Akademia H₂, jest unikatowym programem łączącym teorię z praktyką. Dzięki współpracy z ośrodkami badawczo-rozwojowymi i uczelniami w Polsce oraz

w Europie uczestnicy programu mogą zdobywać niezbędne doświadczenie związane z wykorzystywaniem wodoru jako alternatywnego paliwa. Co więcej, absolwenci programu mają szansę na płatne staże, które bez problemu mogą stać się pomostem pomiędzy nauką a przemysłem. Dotychczas dwie edycje Akademii H2 ukończyło 60 osób, co potwierdza skuteczność tego modelu kształcenia. Program jest kontynuowany w cyklach rocznych.

W lutym 2024 r. Grupa ORLEN otworzyła w Trzebini **PIERWSZE W POLSCE LABORATORIUM BADAŃ WODORU** jakości automotive, czyli jakości, która wymagana jest przez przemysł motoryzacyjny.

Warto wspomnieć, że jest to jedno z zaledwie trzech takich laboratoriów na świecie, co podkreśla unikatowość tego przedsięwzięcia. Dzięki pozytywnej ocenie przyznanej przez Polskie Centrum Akredytacji moż-

liwa jest w tym laboratorium powtarzalna i pewna analiza jakości wodoru na poziomie zanieczyszczeń wynoszących zaledwie jeden ppb. To osiągnięcie stanowi ważny krok w kierunku zapewnienia wysokich standardów paliwa wodorowego w Polsce.

W ramach inicjatyw Grupy ORLEN powstają również nowe stacje wodorowe. Jednym z przykładów jest obiekt w Katowicach, otwarty w 2024 r., który działa całodobowo i oferuje możliwość tankowania zarówno autobusów, jak i samochodów osobowych. Stacja wodorowa w Katowicach jest zlokalizowana przy tradycyjnej stacji ORLEN przy ul. Murckowskiej 22, przy trasie wyjazdowej z miasta w kierunku autostrady A4. Stacja ta, podobnie jak inne tego typu obiekty w Poznaniu, Pradze czy Litwinowie, jest częścią projektu „Clean Cities”. Do 2030 roku ORLEN planuje stworzenie sieci ponad 100 stacji tankowania wodoru w Polsce, Czechach i na Słowacji.

Stacja wyposażona jest w dwa dystrybutory: jeden o ciśnieniu 350 barów do tankowania autobusów i samochodów ciężarowych oraz drugi o ciśnieniu 700 ba-

rów do tankowania samochodów osobowych. Wydajność instalacji wynosi minimum 630 kg wodoru, co pozwala na zatankowanie w ciągu doby np. 20 autobusów i pięciu pojazdów osobowych. Paliwo do stacji na Śląsku dostarczane jest z otwartego w tym roku hubu wodorowego we Włocławku, który jest elementem europejskiej sieci hubów wodorowych zasilanych odnawialnymi źródłami energii. To dzięki nim możliwe będzie dostarczanie zero- i niskoemisyjnego wodoru na szeroką skalę. Innowacyjne instalacje, takie jak te przetwarzające odpady komunalne w wodór, stanowią fundament przyszłościowego podejścia Grupy ORLEN do gospodarki wodorowej.

Kolejne stacje wodorowe, które powstaną w Białymostku, Gorzowie Wielkopolskim, Wałbrzychu, Krakowie, Włocławku, Gdyni, Pile i Warszawie, będą oddawane do eksploatacji sukcesywnie w kolejnych latach. Obiekty te powstaną w ramach II etapu projektu Clean Cities – Hydrogen mobility in Poland. W III etapie planowane jest wybudowanie 16 kolejnych stacji, na ten cel ORLEN w kwietniu tego roku otrzymał bez-

zwrotne, rekordowe unijne dofinansowanie w wysokości 62 mln euro.

Ambicje firmy sięgają także poza granice kraju.


”*Współpraca międzynarodowa, jak w przypadku projektu HySPARK, pokazuje, że ORLEN jest gotowy uczestniczyć w* **GLOBALNYM DIALOGU NA TEMAT ROZWOJU TECHNOLOGII WODOROWYCH**

HySPARK, realizowany z 17 partnerami z różnych krajów, otrzymał wsparcie w wysokości 9 mln euro z unijnego programu Clean Hydrogen Partnership. Celem projektu jest produkcja i testowanie pojazdów wodorowych, które znajdą zastosowanie w warszawskiej komunikacji miejskiej oraz na lotnisku Chopina.

ORLEN dzięki swoim działaniom odgrywa kluczową rolę w realizacji Polskiej Strategii Wodorowej. Podpisane porozumienie sektorowe na rzecz rozwoju gospodarki wodorowej stanowi istotny instrument wspierający rozwój tego sektora w Polsce. Współpraca admi-

nistracji, biznesu i nauki w ramach Rady Koordynacyjnej ds. Gospodarki Wodorowej oraz licznych grup roboczych pozwala na tworzenie konkretnych rozwiązań i rekomendacji.

Rokroczne wyróżnienia dla projektów wodorowych ORLENU, wręczane podczas Konferencji Stron Porozumienia Sektorowego, są potwierdzeniem znaczenia tych inicjatyw. W 2024 r. Ministerstwo Klimatu i Środowiska doceniło działania firmy w zakresie transformacji energetycznej, uznając wodór za paliwo teraźniejszości, które przyczynia się do dekarbonizacji przemysłu oraz transportu.

Dzięki konsekwentnemu wdrażaniu innowacyjnych projektów wodorowych Grupa ORLEN wyznacza nowe standardy w przemyśle energetycznym. Jej podejście, łączące nowoczesne technologie, edukację i współpracę międzynarodową, stawia ją w czołówce europejskich firm działających na rzecz zrównoważonego rozwoju. 

Podsumowanie Roku 2024

*Ruža Tomić
Fontana,
dyrektorka
generalna
Coca-Cola
HBC Polska
i Kraje
Bałtyckie*



Materiał promocyjny na zlecenie producenta napojów Coca-Cola

Fot. Materiały prasowe

NAPOJE NA KAŻDĄ OKAZJĘ

Podsumowanie Roku 2024

CO NOWEGO NA POLSKIM RYNKU? RUŻA TOMIĆ FONTANA, DYREKTORKA GENERALNA COCA-COLA HBC POLSKA I KRAJE BAŁTYCKIE, PODSUMOWUJE MINIONY ROK I ZDRADZA PLANY NA 2025. JAKI BYŁ 2024 R. DLA COCA-COLA HBC?

To czas pełen wyzwań, ale także osiągnięć – od przygotowań do wdrożenia systemu kaucyjnego, przez wspieranie lokalnych społeczności, po rozwój biznesu i wkład w polską gospodarkę.

Rozmawiał **Witold Ziomek**

Jak w kilku zdaniach podsumowałabyś rok 2024 dla Coca-Cola HBC?

Dużo się działo, więc nie wiem, czy uda mi się zmieścić w kilku zdaniach (śmiech). W 2024 r. skupialiśmy się na wybranych obszarach naszej działalności, naszych priorytetach - przede wszystkim na rozwoju portfolio zgodnie z naszą strategią 24/7. Jedną z premier

Podsumowanie Roku 2024

była odsłona nowej Fuzetea w czterech smakach (w tym także opcjach bez cukru) i 20-proc. zawartością soków owocowych. Ponadto poszerzyliśmy nasze portfolio napojów energetycznych, w tym Burn i Monster (również w opcjach zero cukru). Jeśli zaś chodzi o nasz segment napojów alkoholowych gotowych do spożycia, wprowadziliśmy na rynek także bezcukrową opcję kultowego drinka, połączenie whisky & Coca-Cola Zero Cukru w puszcze. 2024 był również pierwszym rokiem naszej dystrybucji nowej marki wódki premium w ofercie Coca-Cola HBC, którą kupiliśmy od Brown Forman, oraz marek piwa od AB InBev.

Jednocześnie działaliśmy w obszarze zrównoważonego rozwoju, aby do 2040 r. osiągnąć zerową emisję netto i przygotować się do uruchomienia systemu kaucyjnego w Polsce. Wspieraliśmy także lokalne społeczności i wdrożyliśmy szereg wewnętrznych inicjatyw, by rozwijać i integrować nasz zespół.

Wspomniałaś strategię 24/7. Czy możesz, proszę, wyjaśnić, co ona oznacza?

Podsumowanie Roku 2024

STRATEGIA 24/7 opiera się na celu, by nasze napoje towarzyszyły konsumentom przy każdej okazji, o różnych porach dnia, przez cały tydzień.

To prosta, ale potężna idea, zgodnie z którą kształtujemy nasze portfolio – chcemy być kompleksowym partnerem napojowym dla naszych klientów.

Nasza oferta obejmuje zarówno oryginalny napój Coca-Cola i Coca-Cola Zero Cukru, inne kultowe marki napojów gazowanych, jak i napoje niegazowane, takie jak Fuzetea, napoje energetyczne, takie jak Monster i Burn. Każdy produkt jest zaprojektowany z myślą o konkretnych momentach, okazjach konsumpcyjnych.

Idąc dalej, te napoje zaspokajają codzienne potrzeby w zakresie orzeźwienia, podczas gdy alkohole premium, takie jak nasze wódki, piwa i gotowe do spożycia drinki, są przeznaczone na wieczorne okazje. Mamy także produkty przeznaczone dla konkretnych kanałów, takie jak Three Cents – miksery premium, które wprowa-

Podsumowanie Roku 2024

dziliśmy w zeszłym roku. Ten produkt kierujemy do profesjonalistów, barmanów, którzy serwują wysublimowane koktajle i mocktajle w kanale HoReCa – restauracjach, hotelach czy barach.

Kategoria kawy z markami Caffè Vergnano czy Costa Coffee również odgrywa znaczącą rolę zarówno w naszej strategii 24/7, jak i we współpracy z sektorem HoReCa. Tak zróżnicowane portfolio zapewnia konsumentom produkty, które odpowiadają na ich potrzeby niezależnie od tego, czy jest to poranna kawa, nawodnienie i orzeźwienie w ciągu dnia, popołudniowy zastrzyk energii, czy wieczorny napój.

Jak radzi sobie segment zero cukru i jak wypada na tle innych rynków?

Kategoria napojów bez dodatku cukru szybko się rozwija. W Polsce ponad 37 proc. naszej oferty gazowanych napojów bezalkoholowych stanowią napoje o mniejszej zawartości cukru lub bez cukru. Wzrost ten odzwierciedla zmieniające się preferencje konsumentów, którzy coraz częściej chcą mieć wybór

Podsumowanie Roku 2024

mniej kalorycznej opcji, by nie rezygnować ze swojego ulubionego smaku.

”*W porównaniu z takimi krajami, jak Irlandia czy Szwajcaria, gdzie w całej kategorii napojów gazowanych blisko połowa sprzedanych produktów to **OPCJE BEZ CUKRU**, Polska wciąż jest w fazie rozwoju.*

Jesteśmy jednak przekonani, że ten segment będzie nadal rosnąć, a naszym celem jest przeprowadzenie tej transformacji w Polsce.

Zrównoważony rozwój także był waszym priorytetem w 2024 r., w szczególności w kontekście systemu kaucyjnego, który zostaje wprowadzony w przyszłym roku w Polsce. Jak sobie poradziliście z przygotowaniami?

System kaucyjny ma dla nas kluczowe znaczenie, dlatego podnosiliśmy ten temat w branżowych roz-

Podsumowanie Roku 2024

mowach z decydentami już w 2020 r. To na producentach napojów spoczywa odpowiedzialność za sprostanie wyzwaniom środowiskowym, a system kaucyjny to według nas najlepsze rozwiązanie na zwiększenie poziomu zbiórki opakowań i zamknięcie ich obiegu.

W 2024 r. połączyliśmy siły z 10 innymi wiodącymi producentami napojów w Polsce, by powołać do życia Kaucja.pl, naszego przyszłego operatora. Współpraca ta była niezbędna – wszyscy mamy te same cele i obowiązki wynikające z ustawy i wszystkim nam zależy, by system działał efektywnie oraz był przyjazny klientom i konsumentom. Połączenie ponad podziałami było tym bardziej istotne, gdyż przepisy dotyczące systemu kaucyjnego w Polsce zakładają współistnienie wielu operatorów.

To, co sprawiło, że proces ten przebiegł sprawniej, to nasze doświadczenia z innych rynków grupy Coca-Cola HBC, takich jak kraje bałtyckie – Łotwa, Litwa i Estonia, gdzie podobne systemy zostały już z powo-

Podsumowanie Roku 2024

dzeniem wdrożone. Mogliśmy wykorzystać najlepsze praktyki i uniknąć ewentualnych pułapek.

Jeśli chodzi o przygotowania – były intensywne, szczególnie w ostatnich miesiącach, kiedy działaliśmy jednocześnie na zewnątrz w ramach koalicji i wewnątrz. To, co jeszcze nas czeka, to m.in. zmiana kodów kreskowych EAN czy nowe projekty etykiet i wielopaków. Zmiany te dotyczą każdej jednostki magazynowej objętej systemem, którą mamy w naszym portfolio.

To ambitny projekt, ale jesteśmy dumni, że możemy odgrywać w nim kluczową rolę. System ma zostać uruchomiony 1 października 2025 r. z trzymiesięcznym okresem przejściowym – krytycznym momentem, który pozwoli wszystkim producentom i punktom sprzedaży na płynne wejście w nową rzeczywistość.

Jak pamiętam, proces powstawania ostatecznej wersji ustawy o systemie kaucyjnym był dość długi i wymagający. Czy to było dla was problematyczne?

Zacznę od tego, że jestem niezwykle dumna z naszego zespołu i partnerstwa, które zbudowaliśmy

Podsumowanie Roku 2024

z branżą, aby sprostać tym wyzwaniom. Czy oznaczało to dla nas dużo pracy? Tak, absolutnie. Czy wymagało to dużo wytrwałości, elastyczności i doświadczenia? Zdecydowanie.

Szczerze mówiąc, w przypadku projektu na tak dużą skalę trudno oczekiwać, że proces legislacyjny będzie szybki i łatwy. Pamiętajmy, że

„system kaucyjny w Polsce będzie **DRUGIM CO DO WIELKOŚCI** takim rozwiązaniem w Europie, biorąc pod uwagę zarówno wielkość rynku, jak i liczbę opakowań, którymi będzie zarządzał.

Jestem głęboko przekonana, że wszyscy – w tym regulator, robili, co w ich mocy, by stworzyć jak najlepsze ramy prawne, i wierzę, że troska i wysiłek różnych stron były widoczne w całym procesie. Bardzo się cieszę, że nasz głos jako branży został wysłuchany i wprowadzono zmiany do ustawy.

Podsumowanie Roku 2024

Ogromne wyzwania stanęły w tym roku również przed lokalnymi społecznościami - zwłaszcza na terenach dotkniętych powodzią. Jako firma jesteście aktywni społecznie. W jaki sposób angażowaliście się w pomoc powodzianom?

Powódź była niezwykle tragicznym wydarzeniem. W takich momentach naszym priorytetem jest szybkie działanie i zapewnienie znaczącego wsparcia społecznościom dotkniętym kryzysem.

Natychmiast zmobilizowaliśmy nasze zasoby i wspólnie z The Coca-Cola Company oraz partnerami – Polskim Czerwonym Krzyżem i Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy dostarczyliśmy na tereny dotknięte powodzią ponad 150 000 litrów wody. Kontynuując pomoc dla powodzian, Fundacja Coca-Cola HBC oraz The Coca-Cola Foundation przekazały blisko 2 mln zł dla WOŚP, by pomóc w realizacji ich misji – wymianie sprzętu medycznego w szpitalach w Kłodzku, Nysie i Głuchołazach, które zostały zniszczone przez powódź.

Podsumowanie Roku 2024

Nasi pracownicy również **RUSZYLI DO POMOCY** – jako wolontariusze rozdawali dostawy wody, a ostatnio razem z The Coca-Cola Company i Bankami Żywności pakowali paczki żywnościowe.

Ostatnie pytanie. Jakie są Wasze główne cele na 2025 r. w Polsce?


Będziemy dalej poszerzać nasze portfolio o nowe, ekscytujące smaki napojów gazowanych, napoje energetyczne i alkohole premium. Na horyzoncie pojawią się również innowacje w kategorii gotowych do spożycia drinków oraz nowe warianty ZERO.

Zrównoważony rozwój pozostaje w centrum naszej uwagi. Zobowiązaliśmy się do osiągnięcia zerowej emisji netto do 2040 r., więc czekają nas kolejne zmiany w kierunku niskoemisyjnej floty, optymalizacji opakowań, by zredukować ilość plastiku, minimalizacji zużycia wody i energii w naszych zakładach produkcyjnych.

Podsumowanie Roku 2024

Kolejny priorytet to wspieranie lokalnych społeczności poprzez inicjatywy takie jak Youth Empowered, która przygotowuje młodych do wejścia na rynek pracy. Do tej pory z programu skorzystało ponad 300 000 młodych ludzi w Polsce i krajach bałtyckich, a my zobowiązujemy się dotrzeć do jeszcze większej liczby osób.

Zamierzamy też dalej silnie angażować się w nasz lokalny rozwój – planujemy inwestycje w zakłady, w najbliższym czasie fabrykę koło Krakowa, gdzie przygotowujemy się do zwiększenia mocy produkcyjnych.

Naszym niezmiennym celem jest ciągły, zrównoważony rozwój biznesu, obejmujący zarówno inwestowanie, jak i wywieranie pozytywnego wpływu na naszych pracowników, klientów i społeczności lokalne. 



JAK ROŚNIE POTENCJAŁ POLSKIEGO RYNKU HOTELARSKIEGO

Fot. Materiały prasowe

*Branża hotelarska w Polsce ponownie ma się dobrze na tle innych państw Starego Kontynentu i jest to dobry znak na 2025 r. Spadki z poprzednich lat zostały wyrównane – **POLSKI SEKTOR HOTELOWY POWRACA DO DAWNEGO POZIOMU, W NIEKTÓRYCH MIASTACH OSIĄGAJĄC WSKAŹNIKI OBŁOŻENIA RÓWNE TYM SPRZED 2020 R.** Jesteśmy krajem atrakcyjnym dla turystów – zarówno lokalnych, jak i zagranicznych. Ponadto coraz częściej mówi się o Polsce jako rynku hotelarskim, który przyciąga inwestorów.*

Tekst: **Zofia Szkarłat**

Polski rynek hotelarski w 2024 r. intensywnie się rozwijał i jest to dobry znak na początek 2025 r. W 2024 r. wzrosty widoczne były zarówno w kontekście średnich przychodów z pokoju (RevPAR), jak i obłożenia. Dane zgromadzone za 12 miesięcy od

Turystyka

października 2023 r. na rynku warszawskim i krakowskim [w raporcie CoSTAR] wskazują, że stolica może pochwalić się 2,5-procentowym wzrostem RevPAR r/r, Kraków natomiast 8,6 proc.

”*Liczba turystów zarówno krajowych, jak i zagranicznych* **WZRASTA Z KAŻDYM ROKIEM.**

Według danych GUS w okresie styczeń-sierpień 2024 r. liczba turystów ogółem wyniosła 26,06 mln wobec 24,69 mln w analogicznym okresie 2023 r. Tylko w sierpniu 2024 r. do Polski przyjechało o 175,43 tys. więcej turystów zagranicznych. Pod względem całkowitej liczby gości w I kw. 2024 r. Polska znalazła się na 7. miejscu w Europie, wyprzedzając takie kraje, jak Portugalia, Grecja czy Chorwacja*.

Wśród Polaków wzrasta również popularność krótkich wyjazdów typu City Break. Według badania** przeprowadzonego przez SW Research na zlecenie Leonardo Hotels 75 proc. dorosłych Polaków korzysta z wyjazdów w tym

Turystyka

modelu. Co trzeci ankietowany (36 proc.) deklaruje więcej niż jeden wyjazd w takim modelu odpoczynania. Co piąty respondent (22 proc.) korzysta z niego raz do roku, a rzadziej niż raz do roku – 19 proc. respondentów.

– *Polska zajmuje strategiczne miejsce w rozwoju Leonardo Hotels, a jej dynamiczny rynek i rozwijająca się infrastruktura tworzą **DOSKONAŁE WARUNKI DO INWESTYCJI**. Warszawa i Kraków to miasta o ogromnym potencjale, które wpisują się w naszą wizję długofalowego rozwoju w Europie, ale nasze plany na przyszłość wybiegają poza ich granice*

– podkreśla Yoram Biton, Managing Director, Leonardo Hotels Central Europe.

Śmiałe wykorzystanie szansy na rynku

W Polsce od 2017 r. obecna jest marka Leonardo Hotels. Jej portfel w ciągu minionych dwóch lat poszerzył



Turystyka

się o 40 obiektów noclegowych w najpopularniejszych destynacjach turystycznych, jak Paryż, Majorka czy jezioro Garda.

*Marka posiada łącznie **111 HOTELI W EUROPIE ŚRODKOWEJ**. Oferta sieci wyróżnia się indywidualnym podejściem do aranżacji i planowania każdego obiektu.*

Dzięki temu, odwiedzając hotele, spotykamy się z unikalnym designem, który odzwierciedla lokalny charakter i atmosferę miejsca, a goście mogą liczyć na wyjątkową, a przy tym stale wysoką klasę obsługi.

Przedstawiciele sieci, analizując obecną sytuację w kraju, a także prognozę na kolejne lata, zdecydowali się na rozbudowę jednego z posiadanych już obiektów. Mowa o Leonardo Royal Warsaw, który od 2017 r. działa w warszawskiej JM Tower. Inwestycja objęła między innymi przyłączenie jednego ze skrzydeł budynku do hotelu i oddanie do użytku 184 nowych pokoi. Dzięki

temu podwoiła się tu liczba miejsc dostępnych dla gości. Wraz z pokojami zagospodarowano również nowe przestrzenie wspólne, z których większość została już oddana do użytku. Zakończenie kompleksowego remontu, w którym uwzględniono także sale konferencyjne oraz modernizację istniejących już wcześniej pokoi, planowane jest na pierwszy kwartał 2025 r.

– W Leonardo Hotels rozumiemy siłę, jaka stoi za rozpoznawalnością pewnych miejsc w miastach. JM Tower w naszym odczuciu należy właśnie do takich kultowych budynków w Warszawie. Z tego powodu to tutaj zdecydowaliśmy się kilka lat temu na otwarcie, a teraz na ekspansję hotelu Leonardo Royal. Jesteśmy przy tym wdzięczni firmie JM Invest za ścisłą współpracę z nami w całym tym jakże wymagającym procesie – komentuje Yoram Biton, Managing Director, Leonardo Hotels Central Europe. Dodaje również: – Mamy też ogromny apetyt na dalszy rozwój w Polsce. Jesteśmy więcej niż otwarci na kolejne inwestycje w nadchodzących latach w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Krakowie i nie tylko.

Na dowód tego Yoram Biton zdradza plan otwarcia w Warszawie już w 2025 r. nowej marki hotelarskiej należącej do Leonardo Hotels – obiektu ze 113 dwu- i trzypokojowymi apartamentami.

Trendy na najbliższe lata


Polska wyrasta na jeden z najbardziej perspektywicznych rynków hotelarskich w Europie, przyciągając zarówno podróżnych, jak i inwestorów. Zgodnie z danymi w raporcie CoSTAR w latach 2023-2025 Warszawa i Kraków odnotowują wzrost liczby obiektów hotelowych odpowiednio o 8 proc. i 2 proc. W nadchodzącym roku rozwinię się również infrastruktura podróżnicza. Z Lotniska Chopina w Warszawie pod koniec 2024 r. wystartowały loty na Teneryfę i do Innsbrucku, zaś w lutym 2025 r. otwarte zostanie bezpośrednie połączenie do Lizbony. Lotnisko w Krakowie proponuje nowe połączenia do takich miast, jak: Bolonia, Walencja, Bukareszt, Mediolan Malpensa, Marrakesz, Birmingham oraz Izmir. Te zmiany otwierają nowe możliwości dla rynku hotelarskiego,

zwiększając dostępność Polski dla międzynarodowych gości i wzmacniając jej pozycję jako centrum podróży biznesowych i turystycznych.

W samej stolicy również prowadzone są działania, aby zwiększyć komfort przemieszczania się turystów i mieszkańców. Jednym z nich jest oddanie do użytku podziemnego przejścia dla pieszych między Dworcem Centralnym a Varso Tower, w którym znajduje się drugi z hoteli sieci Leonardo w Warszawie – NYX Hotel Warsaw.

”*Wzrost średniego przychodu z pokoju (RevPAR) wskazuje na opłacalność inwestycji w sektorze hotelowym, **PRZYCIĄGAJĄC UWAGĘ INWESTORÓW NA POLSKIM RYNKU.***

W odpowiedzi na rosnące oczekiwania gości – zarówno pod względem komfortu, jak i jakości obsługi – nowe obiekty oraz podnoszony standard usług stają się kluczowym elementem wzrostu wartości rynku. War-

szawa i Kraków umacniają swoją pozycję jako atrakcyjne lokalizacje inwestycyjne, przyciągające wymagających podróżnych i podkreślające rozwój sektora turystycznego w Polsce. 

* Źródło danych: Eurostat

** Badanie przeprowadziła agencja SW Research na zlecenie Leonardo Hotels Polska w maju 2024 r. Metoda badawcza: wywiady on-line (CAWI) na panelu internetowym SW Panel. Próba badawcza i respondenci: przeprowadzono 802 ankiety z reprezentatywną próbą Polek i Polaków powyżej 18 roku życia, zgodnie z rozkładem płci, wieku i klasy wielkości miejscowości.

PUTIN DOI BANKI



Nawet najtwardsi rosyjscy propagandziści przyznają, że ich kraj nie ma już sił na prowadzenie dalszych podbojów na Ukrainie.

SZEFOWA BANKU CENTRALNEGO PRZYGOTOWUJE SIĘ NA FAŁĘ BANKRUCTW BANKÓW PRYWATNYCH, *zmuszonych przez Kreml do udziału w ukrywaniu realnych kosztów wojny. Wygląda na to, że Moskwa ma równie dużo co Kijów powodów do jak najszybszego podjęcia negocjacji i przerwania wojny, zanim gospodarka Rosji zacznie się sypać.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Plaga ataków szczerości zaczyna nękać najwierniejszych propagandystów Putina. Szefowa telewizji RT Margarita Simonian przyznaje publicznie, że cele tzw. specjalnej operacji wojskowej nigdy nie zostaną osiągnięte: wojnę trzeba będzie zatrzymać na obecnej linii frontu. Simonian wezwała

także rosyjskich patriotów do tego, żeby byli realistami i nie liczyli na zdobycie Chersonia, Zaporozża, Charkowa czy Odessy.

To, co pani Simonian przez gardło przejść nie może, dopowiadają za nią bezlitosne rynki finansowe, obnażając blef z rzekomą odpornością Moskwy na gospodarcze skutki wojny przeciw Ukrainie. Od połowy 2022 roku, gdy rosyjski Blitzkrieg na Ukrainie się nie powiódł i Kreml rozpoczął wojnę na wyczerpanie, zadłużenie rosyjskich firm wzrosło o 70 proc., do poziomu ponad 415 mld dolarów, co stanowi aż 20 proc. całego PKB Rosji. Przynajmniej połowa z tej kwoty to wymuszone przez władze obowiązkowe i preferencyjne kredyty dla przemysłu zbrojeniowego, mające pokryć koszty wojny przeciw Ukrainie.

*Szacuje się, że **ROSYJSKIE BANKI** wydały na ten cel od 210 do 250 mld dolarów, a więc mniej więcej tyle samo, ile wynosi oficjalny budżet rosyjskiego ministerstwa obrony.*

Czyli, innymi słowy, Putin i jego klika ukryli realne koszty wojny, przenosząc je na prywatne banki. Kredyty, udzielane na warunkach dyktowanych przez Kreml, są nieściągalne, co grozi prywatnemu sektorowi bankowemu w Rosji utratą płynności i załamaniem się całego systemu.

Jak bank centralny przygotowuje się do krachu

Szefowa banku centralnego Rosji Elwira Nabiulina poważnie rozważa, jak zaradzić temu problemowi. Podczas niedawnej debaty w Dumie Nabiulina odrzuciła pomysł zamrożenia depozytów gotówkowych, tłumacząc, że groziłoby to paniką na rynku i jeszcze szybszym krachem. Nabiulina proponuje w zamian odwołanie się do doświadczeń z kryzysu bankowego na Cyprze w 2013 roku.

Cypryjczycy próbowali zatrzymać wtedy zabójczy dla ich banków odpływ kapitału, pozwalając klientom wycofywać tylko tę część lokat, która objęta była gwarantowanymi ubezpieczeniami bankowymi. Wszystko

powyżej było przejmowane przez banki w celu ich dokapitalizowania i uratowania przed bankructwem. Bogaci Rosjanie, będący głównymi klientami cypryjskich banków, stracili wtedy nawet do 85 proc. swoich wkładów. Trudno zatem uznać ten pomysł za jakiś realny ratunek

Pomysły Nabiuliny są zapewne obliczone wyłącznie na zminimalizowanie społecznych skutków ewentualnego bankowego krachu. Masy drobnych ciułaczy zachowałyby swoje oszczędności, dużo stracić miałyby jedynie stosunkowo niewielka grupa dużych graczy. Ci jednak nie będą protestować, skoro swoje bogactwo i tak zawdzięczają łaskawości Kremla. Poza tym większość dużych pieniędzy wypłynęła już z Rosji na początku wojny.

W pomysłe Nabiuliny jest zatem pułapka, pogłębiająca poczucie nieuchronności poważnego tąpnięcia. Rosji brakuje bowiem normalnej klasy średniej, która lokowałaby w bankach kwoty chronione ubezpieczeniami wkładów. Prywatne banki obracają głównie dużymi pieniędzmi, bo w Rosji chronicznie brakuje drobnych ciu-

łączy. Z badań, przeprowadzonych pod koniec 2024 roku wynika, że ponad 70 proc. Rosjan nie posiada albo żadnych oszczędności, albo co najwyżej takie, które nie przekraczają miesięcznych dochodów ich rodziny.

Blef wojennej gospodarki Rosji

Wojna kosztuje Kreml 400 mln dolarów dziennie. To potężne obciążenie dla kraju, którego gospodarkę szef NATO Mark Rutte porównał ostatnio do połączonych możliwości ekonomicznych Belgii i Holandii.

*Mimo to Moskwie udawało się dotąd przekonywać zakochanych w niej **POŻYTECZNYCH IDIOTÓW** na Zachodzie, że Rosja świetnie radzi sobie z prowadzeniem wojny.*

Kreatywna księgowość, podpierana, jak się okazuje, potajemnym dojeniem prywatnych banków, wydawała się działać cuda. Realia są jednak takie, że pętla zaczyna zaciskać się Rosjanom na szyjach.

Zagranica

Prestiżowy dziennik ekonomiczny „Financial Times” pisze, że słynna rosyjska gospodarka wojenna, z której tak dumny jest Kreml, to zwyczajny domek z kart. W realnej gospodarce sprawy mają się zupełnie inaczej. Fala bankructw nęka branżę budowlaną, będącą zazwyczaj kołem zamachowym zdrowych gospodarek. W trudnej sytuacji jest nawet poczta państwowa, wyprzedająca nieruchomości, żeby pokryć zadłużenie, stale rosnące z powodu wysokiej inflacji. Pompowana jest ona przez wydatki państwa na wojnę, wymuszając zadłużenie przedsiębiorstw na poziomie 20 proc. całego rosyjskiego PKB. Wedle oficjalnych, a więc mało wiarygodnych danych, inflacja przekracza 21 proc., a w rzeczywistości jest zapewne o wiele wyższa.

Przed wybuchem wojny Rosja radziła sobie z gospodarczymi słabościami wobec Zachodu lewarując się dochodami z handlu paliwami. Inwazja na Ukrainę odcięła jednak Moskwę od lukratywnego europejskiego rynku gazu, którego nie udało się szybko zastąpić dostawami dla Chin i innych odbiorców w Azji. Mimo zabiegów Moskwy Pekin niechętny jest finansowaniu no-

wych gazociągów rosyjskich na Dalekim Wschodzie, wychodząc z założenia, że może spokojnie czekać na moment, w którym sprowadzona do parteru Rosja odda za pół darmo swoje złoża.

Upadek Gazpromu

Wydatki na wojnę obnażają także słabość i zacofanie przestarzałej infrastruktury przesyłowej, która na dodatek jest regularnie niszczone przez floty ukraińskich dronów. Najnowsze amerykańskie sankcje zablokowały także rozsianą po całym świecie flotę cieni, wożącą rosyjską ropę po mocno zaniżonych cenach. Wiele wskazuje więc na to, że rosyjski sektor naftowy, obecnie głównie źródło dochodów państwa, pójdzie zaraz w ślady Gazpromu.

Flagowy koncern Kremla i jedno z jego głównych narzędzi politycznego nacisku w Europie, znalazł się na krawędzi bankructwa. Z potężnej niegdyś sieci gazociągów firmie został już tylko Turecki Potok, pracujący zresztą na minimalnym obciążeniu, potrzebnym do zaspokojenia stosunkowo niewielkich potrzeb za-

przyjaźnionych z Rosją Węgier. Większość europejskich odbiorców zerwała już dawno kontrakty. Straty Gazpromu w skali roku idą w miliardy dolarów i nie ma jak ich zahamować.

„Miarą upadku firmy jest ogłoszenie z nowym rokiem drastycznej **REDUKCJI ZATRUDNIENIA** w centrali korporacji w Petersburgu.

Zwolnionych ma zostać 2500 z 4100 zatrudnionych tam ludzi. Co prawda Gazprom zatrudnia ogółem około 400 tysięcy ludzi, ale nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, jak znaczące i symboliczne są cięcia w centrali, dotyczące najcenniejszych i najlepiej opłacanych pracowników.

Szybkie negocjacje ratunkiem dla Rosji


Wszystkie te gospodarcze słabości Rosji mają przełożenie na pozycję negocjacyjną Kremla w sprawie Ukrainy. Moskwa zainwestowała wiele pieniędzy i wysiłku

w przekonanie opinii publicznej na Zachodzie, że Ukraina jest o krok od klęski, a Rosja o krok od zwycięstwa. Okazuje się jednak, że czas działa także na niekorzyść Rosji. Im dłużej bowiem Kreml zwleka z podjęciem negocjacji, tym bardziej pałace robią się problemy ekonomiczne Rosji.

Ukraińcy być może nie mają już kim walczyć i cierpią z powodu ograniczeń nakładanych na swobodę używania zachodniej broni dalekiego zasięgu przeciw Rosji. Ale jednocześnie mogą pochwalić się rekordowymi w historii rezerwami walutowymi i pęczniejącą listą krajów deklarujących pomoc finansową, niezależnie od tego, jakie decyzje w sprawie zaangażowania w Ukrainę podejmie nowa amerykańska administracja.

Za to Rosjanie mają ograniczone pole manewru. Wsparcie chińskie jest duże, ale Pekin nie daje Rosji nic za darmo, tylko sprzedaje swoje towary tak długo, jak Rosjanie mają czym płacić. Próby namówienia Pekinu do wymiany barterowej, która pozwoliłaby Moskwie omijać braki w gotówce, na razie spaliły na panewce.

Zagranica

A samodzielnie wojny za 400 mln dolarów dziennie Rosja prowadzić już długo nie może. Rozmowy na temat przerwania wojny trzeba będzie podjąć jak najszybciej i to nie dlatego, żeby ratować Ukrainę, tylko Rosję. 



SPRZECZNE SYGNAŁY ZNAD GRANICY

– *Brzmi to bardzo sensacyjnie, może nawet obiecująco, ale nie widzę tu ani kontekstu, ani podstaw – tak wiadomość o tym, że **ŁUKASZENKA MIAŁ WYCOFAĆ MIGRANTÓW Z GRANICY**, komentuje **KAMIL KŁYSIŃSKI** z Ośrodka Studiów Wschodnich. I wskazuje inny scenariusz.*



Tekst: **Piotr Barejka**

Granica z Białorusią miała w ostatnim czasie opustoszeć, reżim miał przenieść migrantów do Rosji, co z kolei ma być związane ze zbliżającymi się w Białorusi wyborami prezydenckimi. Zaskoczyła pana taka informacja?

Zupełnie zaskoczyła, ponieważ ja tej informacji nie kupuję. Brzmi bardzo sensacyjnie, może nawet obiecująco, ale nie widzę tu ani kontekstu, ani podstaw. Jeżeli jakiegokolwiek działania władz białoruskich uzna-

Zagranica

jemy za próbę dogadania się, otwarcia na nowo dialogu z Zachodem, to są one, o ile w ogóle jakiegokolwiek istnieją, bardzo sprzeczne i nieszczerze. Mają charakter raczej dezinformacyjny oraz prowokacyjny. Presja migracyjna jest niższa, to fakt, ale moim zdaniem dzieje się tak ze względu na warunki pogodowe. Prześlanki politycznych, że reżim chce się porozumieć,

*Kamil Kłysiński*

– główny specjalista w Zespole Białorusi, Ukrainy i Mołdawii w Ośrodku Studiów Wschodnich. Absolwent politologii w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa oraz wschodoznawstwa w Instytucie Wschodnim na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w latach 2013–2016 pracował w Ambasadzie RP w Wilnie.

nie widzę. Prowadzi nadal wojnę hybrydową, nie rezygnuje ze swoich, a właściwie bardziej rosyjskich, celów.

Taka informacja wypłynęła jednak nie ze strony reżimu, ale opozycyjnej organizacji BYPOL, skupiającej byłych wojskowych i funkcjonariuszy.

Opozycyjne organizacje również mogą się mylić. Minął zaledwie dzień od tej informacji, ale minionej doby (rozmowę przeprowadzono 15 stycznia – przyp. red.), według danych Straży Granicznej już kilku migrantów złapano. Jeżeli więc ich zabrali, to chyba nie wszystkich, może – pytam ironicznie – funkcjonariusze reżimu nie są wystarczająco skuteczni, żeby ich wszystkich złapać? Raz jeszcze powtórzę, nie widzę podstaw takiej decyzji.

Działania sabotażowe, również wspólnie z Rosjanami na terenie Polski, presja migracyjna, dezinformacja, prowokacje – to wszystko jest elementem szerszej całości, czyli uzgodnionej z Moskwą wojny hybrydowej.

*Tego typu doniesienia wyglądają mi na coś, co może być **ELEMENTEM TEJ DEZ-INFORMACJI**, żebyśmy zastanawiali się, o co chodzi, może obniżyli naszą czujność na granicy.*

Można się domyślać różnych wariantów. Jeżeli przez tydzień albo dwa nie będzie ani jednego migranta na granicy, ani jednej próby nielegalnego przejścia, zacznę się nad tą teorią zastanawiać.

Czy taka decyzja, gdyby rzeczywiście zapadła, mogłaby w jakikolwiek sposób pomóc Łukaszence?

Zdjęcie presji migracyjnej byłoby czymś, na co Polska musiałaby zareagować. To jeden z naszych postulatów, poza innymi równie ważnymi, w tym kwestią uwolnienia Andrzeja Poczobuta. Być może taka decyzja rozpoczęłaby rozmowy w sprawie unormowania sytuacji na granicy polsko-białoruskiej, być może doprowadziłaby do otwarcia któregoś przejścia granicznego, co jest istotne z punktu widzenia wymiany han-

dłowej i kontaktów międzyludzkich. To mogłoby pomóc, gdyby Łukaszenka naprawdę chciałby porozumieć się z Zachodem.

Teoretycznie w programie wyborczym Łukaszenki odnajdujemy stwierdzenie, że zamierza „skupić swoje wysiłki na wznowieniu dialogu z Zachodem i normalizacji stosunków z sąsiadami”.

Napisać można wszystko, ale problem w tym, że to się nie dzieje. To już nie jest ten reżim, który mógłby wykazać jakąkolwiek dobrą wolę.

Ajak Białoruś reaguje na działania polskiego rządu, który w ramach Tarczy Wschód ma budować fortyfikacje nieopodal granicy, do tego wzmacnia samą zaporę?

Jesteśmy oczywiście krytykowani, bo

według białoruskiej propagandy
MAMY ZŁE ZAMIARY, *szukujemy się jakoby do jakiegoś uderzenia.*

To zresztą stary slogan, ze zmiennym natężeniem prezentowany już od lat 90., ale po 2020 r. jest szczególnie intensywnie eksploatowany.

Polska jest nieustannie oskarżana o napastnicze zamiary, o to, że się zbroimy, ściągamy Amerykanów, którym wiernie służymy, bo jesteśmy ich „koniem trojańskim” w tej części Europy. I to jest jedno z najłagodniejszych określeń. Wykorzystywane są wątki i stereotypy historyczne o kresach wschodnich, o naszej rzekomej potrzebie rewindykacji tych terenów. Jeżeli nie pojawia się zarzut o agresję, to jest przynajmniej pretensja, że budujemy nową żelazną kurtynę, odgradzamy się i nie wykazujemy dobrej woli, a przecież władze białoruskie wpuszczają naszych obywateli bez wiz.

Pojawiły się również informacje, że Białoruś zwiększa liczebność wojsk przy granicy z Polską, szykuje także kolejne manewry z Rosjanami.

Wojska białoruskie albo nie schodzą z poligonów, albo je zmieniają, robiąc bardzo krótkie przerwy. Generalnie te jednostki, niewielkiej prawdę mówiąc, ar-

mii białoruskiej ćwiczą nieustannie. Na ten rok szykowane są wspólne z Rosjanami ćwiczenia Zapad 2025 (po raz ostatni manewry odbyły się w 2021 r., dwa lata później zostały odwołane – przyp. red.). Choć nie znamy jeszcze terminu, to pomiędzy wierszami można wyczytać, że będzie to bliżej jesieni. Obstawiam wrzesień albo październik.

Natomiast jeśli chodzi o liczebność białoruskich wojsk na granicy, to kwestia ta jest przede wszystkim narzędziem oddziaływania informacyjnego.

*Białoruskie siły zbrojne jako takie,
bez wsparcia wojsk rosyjskich,
NIE STANOWIĄ REALNEJ SIŁY uderze-
niowej.*

Wracając do kwestii wyborów, po tych ostatnich Białorusini masowo wyszli na ulice, zdjęcia z gwałtownych protestów obiegły świat, kilka osób zginęło, tysiące zatrzymano. Czy teraz możemy spodziewać się podobnej reakcji społeczeństwa?

Absolutnie nie. Nadchodzących wyborów nie możemy porównać z tymi z 2020 r. Minęły ponad cztery lata i mamy zupełnie inny kraj – już nie autorytarny, ale totalitarny. Nie będzie żadnego protestu, ludzie chcą żyć, a nie siedzieć w więzieniach, gdzie warunki są straszne, panuje przemoc. Zakres represji i inwigilacji jest bezprecedensowy. Wybory przebiegną pod pełną kontrolą. Władze próbują to rozgrywać, ale w sposób zupełnie niezdarly, wysyłając sygnały częściowo do obywateli, żeby im pokazać, jak jest dobrze, a częściowo na Zachód, aby pokazać, że to są spokojne wybory, nie będzie protestów, więc dlaczego Zachód ma do Białorusi pretensje?

Jakie będą główne cele Łukaszenki na kolejną kadencję?

Z pewnością utrzymanie tego, co jest, czyli totalitaryzmu, który zbudował w ostatnich latach. Ponadto priorytetem jest zachowanie dobrych stosunków z Moskwą, która jest głównym gwarantem tego, że Łukaszenka pozostaje przy władzy. Bez rosyjskiego


wsparcia Łukaszenki, a być może nawet Białorusi, już by nie było. Klucze do niepodległości, na skutek krótkowzrocznej polityki Łukaszenki skupionego tylko na utrzymaniu władzy, niestety leżą w Moskwie. To interes Putina i jego otoczenia, aby mieć jako sojusznika oddzielne państwo, utrzymuje białoruską niepodległość.

Łukaszenka to zapędzony pod ścianę dyktator, który chce przetrwać, ale rozumie przecież, że nie będzie wieczny, skończył już 70 lat. Najtrudniejszym zadaniem będzie więc dla niego przygotowanie się na logiczny, bezpieczny dla jego interesów, mechanizm sukcesji.

To, co jest obecnie na papierze, czyli obowiązujący mechanizm konstytucyjny, jest bardzo zły, wyjątkowo źle napisany. Formalnie władzę na wypadek śmierci lub ciężkiej choroby Łukaszenki przejąłaby Natalia Kaczanowa, szefowa Rady Republiki, odpowiednika naszego Senatu. To osoba bez charyzmy, bez wizji politycznej, która mogłaby wprowadzić chaos. Zaczęłyby

Zagranica

się różne gry wokół niej ze strony wojska czy organów siłowych, w to wszystko weszłaby jeszcze Moskwa ze swoimi wpływami.

Łukaszenka albo tego nie przemyślał, albo boi się wskazywać mocniejszego od siebie następcę. Ma z tym wyraźny problem, więc to jest bez wątpienia słaby punkt tego systemu. 



MROCZNA STRONA POPRAWNOŚCI

Fot. Danny LawsonEast News

Rotherham, 4 sierpnia 2024 r. – atak na hotel Holiday Inn Express, w którym migranci oczekiwali na wnioski azylowe

– Jeżeli mówimy o ofiarach gwałtów i uprowadzeń, musimy wspomnieć, że są to dzieci w większości zaniedbane, żyjące w rodzinach z deficytami czy rodzinach zastępczych, na które dorośli nie zwracają uwagi, kiedy wracają późno do domu lub nie wracają wcale. Takich dzieci i nastolatków jest sporo i one właśnie stały się celem ataków gwałtcielei.

BYŁY „WZORCOWYMI OFIARAMI”, O KTÓRE NIE DBAŁY TAKŻE SŁUŻBY DO TEGO POWOŁANE. Uznawały najwidoczniej, że „bezpieczniej” będzie ukarać „źle prowadzącą się” nastolatkę niż zadrzeć z pakistańskim gangiem – **O OFIARACH GWAŁCICIELI Z ANGIELSKIEGO ROTHERHAM,** mówi **JOLANTA BRÓZDA-WIŚNIEWSKA,** dziennikarka mieszkająca w Wielkiej Brytanii.



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Rotherham, miasto w hrabstwie South Yorkshire w północnej Anglii, 250 tysięcy mieszkańców. W 2014 roku Alexis Jay, szkocka academiczka zajmująca się pracą socjalną ujawniła, że od 1997 do 2013 roku 1400 nastoletnich dziewczynek (od 9 do 16 lat) było tam niewolnicami seksualnymi pakistańskich gangów. Były wielokrotnie gwałcone, odurzane alkoholem i narkotykami. Dziewczynki nie dostały wsparcia od policji ani od służb zajmujących się pomocą społeczną. Przeciwnie, były wielokrotnie aresztowane jako „zachowujące się nieobyczajnie”. Oskarżano je i ich rodziny o rasizm. Czy możemy mówić o specyfice takich miast jak Rotherham?

Nie wypowiadam się w tej sprawie jako ekspertka, tylko polska imigrantka w UK i przeciętna obserwatorka życia. Co do Rotherham... To jest zwykłe angielskie miasto, ale... jeżeli się jedzie autostradą północ-południe, to mijają się w pewnym momencie drogowskaz „The North” i „The South”. I to w Anglii ma

Zagranica

kolosalne znaczenie. Jeszcze bardziej niż „Polska A” i „Polska B”. W Anglii, w której wciąż pokutuje klasizm, północ jest generalnie „trudniejsza społecznie”, uboższa, przyciąga mniej turystów. Zamieszkała przez typową „working class”, robotników, w przeciwieństwie do średnioklasowej Anglii południowej i środkowej. Jest tam też bardzo dużo mniejszości muzułmańskiej przyjeżdżającej do pracy. Są tu ośrodki dla



*Jolanta Brózda-
-Wiśniewska*

– publicystka, krytyk muzyczny i tłumaczka. Była dziennikarką działu kultury „Gazety Wyborczej” w Poznaniu, publikowała także w „Uważam Rze”, „Tygodniku Powszechnym”, „Ruchu Muzycznym”. Od 2008 r. mieszka w Wielkiej Brytanii.

imigrantów. To tutaj w sierpniu zeszłego roku doszło do ataku na hotel Holiday Inn Express, w którym przebywali migranci oczekujący na wnioski azylowe.

Były one częścią **SZERSZEJ FALI PROTESTÓW**, które wybuchły w Wielkiej Brytanii po zabójstwie w Southport trzech kilkulatnich dziewczynek

przez nastolatka o korzeniach rwandyjskich, chociaż urodzonego w Anglii.

Wracając do skandalu w Rotherham, mówi się w jego kontekście także o kilku innych miejscowościach w pasie północnym, takich jak Rochdale, Telford, Newcastle, Bradford, Oldham. Te wszystkie przypadki łączy podobny sposób działania (przemoc seksualna, przetrzymywanie ofiar), zaniedbania władz, czyli ignorowanie zgłoszeń ofiar z obawy przed oskarżeniami o rasizm, a sprawcami byli głównie Pakistańczycy lub Brytyjczycy pochodzenia pakistańskiego.

Co ciekawe, jeszcze do niedawna, określając rodzaj przestępstwa mówiło się o „groomingu” wobec ofiar („grooming gangs”), teraz już używa się słowa gwałt.

Kiedy po raz pierwszy usłyszała pani o gangu gwałcicieli z Rotherham?

Przeprowadziłam się do Wielkiej Brytanii w roku 2008, byłam zajęta wychowywaniem małych dzieci. Pamiętam, że dopiero pięć lat temu przeczytałam artykuł w „The Telegraph”, który nawoływał do tego, żeby w końcu zacząć nazywać sprawy po imieniu i przestać się bać używać nazwy narodowości gwałcicieli i ich religii. Zwróciło to moją uwagę w kontekście przełamywania tabu mówienia, kto skąd pochodzi. W Wielkiej Brytanii panuje ogromna ostrożność. Nikt nie chce wzbudzać niepokojów, konfliktów. Omija się więc wrażliwy temat pochodzenia imigrantów, a pytanie: „skąd jesteś?” lub „gdzie się urodziłeś/aś?” bywa uważane za niestosowne. W tym kontekście po prostu nie wypada określać dokładnie przynależno-

ści etnicznej i media tego nie robiły, określając przestępców jako ludzi nieurodzonych w Wielkiej Brytanii lub „Azjatów”.

Po artykule w „Telegraph” rozpoczęła się nawet dyskusja na ten temat, diaspora pakistańska zaczęła się zastanawiać, skąd u jej członków taka nienawiść do kobiet. Ale trwał COVID, później rozpoczęła się wojna na Ukrainie, politycy się zajęli ważniejszymi sprawami. Newsy na temat gangu gwałcicieli co jakiś czas przesączały się przez media, ale raczej nikt nie mówił o wielkim skandalu, w rodzaju arcybiskupa Paetza w Polsce. O wiele ciekawsze były np. wyprawiane w lockdownie imprezy Borisa Johnsona.

Następnie rozpoczęło się przerwianie piłeczki między konserwatywnym „Telegraphem” a lewicowym „Guardianem”...

Tak, „Guardian” pisał np. że skupienie się na etniczności sprawców może odwracać uwagę od systemowych zaniedbań instytucji odpowiedzialnych za ochronę dzieci. Tyle tylko, że był to argument chybiony, bo dzie-

Zagranica

ciom nie udzielono właściwej pomocy, choć równocześnie nie zajmowano się pochodzeniem przestępców. Pisano też, że badania wskazują na brak jednoznacznych dowodów, że konkretne grupy etniczne są bardziej skłonne do popełniania takich przestępstw, a nadmierne eksponowanie takich kwestii może być szkodliwe i stygmatyzujące. Druga strona domagała się przejrzystości i pełnej informacji, skuteczniejszych działań, w których miałyby pomóc znajomość tła kulturowego sprawców.

„Ale kilka dni temu zauważyłam nowość: BBC napisało, że ci mężczyźni są pochodzenia pakistańskiego. Pomyślałam, że **TABU POPRAWNOŚCI POLITYCZNEJ** w jakimś sensie zostało złamane.

A tę poprawność, czyli jak wspominałam niechwalenie się swoją narodowością (no może z wyjątkiem mistrzostw świata w piłce nożnej) jest w Wielkiej Brytanii bardzo silne.

Nie przyznaje się pani, że jest z Polski?

Wręcz przeciwnie. Bardzo chętnie zawsze opowiadam o sobie, że jestem z Polski, bo wydaje mi się to ciekawe. Bardzo mi się zawsze w Anglii podobało, że można tu robić swoje polskie rzeczy i że oni w tym pomagają. Razem z koleżanką prowadziłam popularne spotkania w języku polskim w bibliotece dla małych dzieci połączone ze śpiewaniem polskich piosenek i czytaniem książeczek. I też inne grupy narodowościowe mogły to robić. Hiszpańska, rosyjska. Zabawne było, kiedy pewnego dnia do biblioteki weszła starsza pani. Okazało się, że przyjechała z Nowej Zelandii (o której się żartobliwie mówi, że to Wielka Brytania, tylko 20 lat wcześniej), po bardzo długiej nieobecności na wyspie i nie rozumiała, co się dzieje. Była zaszokowana, że w angielskiej bibliotece śpiewa się polskie czy inne piosenki. To daje do zrozumienia, jak wielką zmianę w stronę poprawności politycznej zrobiła Wielka Brytania.

Z jednym z jaskrawszych przejawów „political correctness” mieliśmy do czynienia w listopadzie 2022 roku. Doszło wtedy do incydentu na przyjęciu w Pa-

łacu Buckingham, podczas którego Susan Hussey, dama dworu królowej Elżbiety II, zadała Ngozi Fulani, założycielce organizacji charytatywnej Sistah Space, pytania dotyczące jej pochodzenia. Fulani, będąca Brytyjką o afrykańskich korzeniach, uznała te pytania za natarczywe i nieodpowiednie. W wyniku tego zdarzenia Susan Hussey zrezygnowała ze swojej funkcji w rodzinie królewskiej.

Gdzie popełniono błąd? Jeżeli proceder gwałtów trwał przez prawie 30 lat i dopiero publiczna krytyka Elona Muska wobec brytyjskiego rządu i policji, uruchamia maszynę urzędniczą i - być może - szansę na narodową komisję w tej sprawie, co to może mówić o politykach? Wygląda też na to, że może to zachwiać w ogóle rządem obecnego premiera Keira Starmera z Partii Pracy, bo opinia publiczna nie może darować lat zaniedbań w tej sprawie.

To prawda, że języczek u wagi Brytyjczyków jest skierowany na tę sprawę, choć w codziennych sąsiedzkich rozmowach się o niej nie mówi, bo Anglicy w ogóle nie mówią chętnie o trudnych sprawach. Polityczna po-

Zagranica

prawność, która w tej sprawie odegrała wyjątkowo niechlubną rolę, jest właściwie uniwersalna dla wszystkich ugrupowań politycznych. Przypomnijmy, że lewica – Tony Blair i Gordon Brown – rządziła do 2010 roku. Potem władzę objęli konserwatyści: David Cameron, Theresa May, Boris Johnson i Rishi Sunak, ale ich rządy nie spowodowały dokładnego i systemowego zajęcia się sprawą gwałtów z północnej Anglii.

”*Wydaje się, że **ŻADEN RZĄD** – ani prawicowy, ani lewicowy, nie chciał mieć tego punktu do rozwiązania w swoim kalendarzu rządzenia.*

Może były jakieś napięcia pomiędzy centralnymi konserwatystami, a rządzącymi lokalnie labourzystami. Chociaż labourzyści jako opozycja też za bardzo nie podnosili tej sprawy w tym czasie.

Wielka Brytania znana jest ze skandali pedofilskich na przestrzeni dekad: Jimmy Savile, ikoniczny brytyjski prezenter, nigdy nie został skazany, bo

oskarżenia o gwałty na nieletnich pojawiły się po jego śmierci. Oskarżono także innych celebrytów i piosenkarzy z jego grona, w tym Garry’ego Glittera. Mielśmy gwałty na dzieciach w szkołach i internatach w londyńskim Lambeth, katolickich szkołach w Ampleforth i Downside czy w szkołach w północnej Walii (Bryn Estyn). Być może władze są po prostu przyzwyczajona do zatajania takich procederów?

Bardzo trudne pytanie. Rzeczywiście tych skandali pedofilskich było bardzo dużo. Ja mam nadzieję, że ta sprawa z Rotherham urealni i władze lokalne, i centralne. Chociaż mam w tej chwili wrażenie, że labo-urzyści głównie zajmują tym, co powiedział Musk, a czego nie powiedział. Wolałabym, żeby się jednak zajęli samym problemem i zobaczyli, co tam jest do zrobienia. Wiadomo, że rekomendacje z raportu Alexis Jay z 2014 roku, takie jak zobowiązanie pracowników pomocy społecznej i nauczycieli do zgłaszania podejrzeń incydentów, gwałtów czy agresji seksualnej, nie doczekały się pełnej realizacji. Niestety, parlament odrzucił wczoraj postulat o dochodzenia na

poziomie centralnym. Są gotowe projekty ustaw, które latami leżały do zatwierdzenia. Czy ktoś się teraz nimi zajmie?

„Czy ktoś, kto uwierzył, że 12-letnia dziewczynka wyraziła stuprocentową zgodę na seks z pięcioma dorosłymi mężczyznami, powinien pracować w policji?”, „Kto zdecydował o tym, żeby aresztować 11-letnią pijaną i zgwałconą dziewczynkę i nie aresztować mężczyzn, którzy tego dokonali?” - takie pytanie padły niedawno podczas przesłuchań Davida Cromptona, szefa policji w South Yorkshire w 2014 roku.

Jeżeli mówimy o ofiarach gwałtów i uprowadzeń, musimy wspomnieć, że pochodzą one ze specyficznych środowisk. Są to dzieci w większości zaniedbane, żyjące w rodzinach z deficytami czy rodzinach zastępczych, na które dorośli nie zwracają uwagi, kiedy wracają późno do domu lub nie wracają wcale.

Takich dzieci i nastolatków z deficytami wychowawczymi jest sporo i one właśnie stały się celem ataków gwałcicieli. Były wzorcowymi ofiarami, o które – jak widzimy – nie dbały także służby do tego powołane.

Zagranica

Uznawały najwidoczniej, że „bezpieczniej” będzie ukarać „źle prowadzącą się” nastolatkę niż zadrzeć z pakietańskim gangiem. Źle wykształconym, może mniej inteligentnym ofiarom, łatwiej jest nie dać wiary, zlekceważyć.

To jest też dowód na klasizm Brytyjczyków.

*Prawdziwe ofiary takich przestępstw zawsze mają pod górkę i **ŁATWO JE WYKORZYSTAĆ**, uciszyć do swoich celów.*

Bardzo zastanawia w takiej sytuacji postawa pracowników opieki społecznej, którzy są z reguły dosyć świadomymi ludźmi, dobrze wyszkolonym w rozumieniu mechanizmów przemocy. Tutaj byli jakby ślepi na krzywdę. Z kilku relacji wynika, że dziewczynki były zgarniane przez policję za to, że chodziły rozebrane w towarzystwie kilku dorosłych mężczyzn. Chcę wierzyć, że to był sposób policji na to, żeby je ratować z opresji. Ale były formalnie zatrzymane przez policję i to zostaje w ich życiorysach.

Oczywiście w tej sprawie zapadły wyroki skazujące: od dożywocia do kilku lat więzienia. Część sprawców siedzi, część została deportowana. Jednemu odebrano obywatelstwo brytyjskie, bo jest możliwość odebrania obywatelstwa po naturalizacji. Chciano go deportować do Pakistanu, on jednak wcześniej zrezygnował z obywatelstwa pakistańskiego i teraz ma status bezpaństwowca, co utrudni jego deportację. Mieszka nadal w tym samym mieście, co jego ofiara.

Czy Anglia wyciągnie z tej sprawy jakieś wnioski?


Myślę, że skandal dotyczący przestępstw gangów z Rotherham jest sygnałem do urealnienia się idei państwa wielokulturowego. Jak zwykle w takich wypadkach cierpią najslabsi i najmniej chronieni, czyli dzieci, a w tym przypadku nastolatki. Tworzenie otwartego na mniejszości etniczne państwa jest po prostu bardzo trudne i trzeba być realistą, nie bać się dotykać trudnych tematów, nazywać rzeczy po imieniu. Zaniedbano to w imię poprawności politycznej i skutkiem są tysiące ofiar, którym złamano życie.

Zagranica

Co więcej, ja mam poważne wątpliwości, czy następne pokolenia chłopców wychowanych w środowiskach, w których panuje mizoginia, nie będą dopuszczać się agresji wobec dziewczyn. Nie dotyczy to oczywiście wszystkich chłopców, ale tych wychowujących się w zamkniętych środowiskach. Wprawdzie w szkole dzieci z różnych kultur się ze sobą kontaktują, ale część społeczności muzułmańskiej jest związana bardzo rodzinie, klanowo. Jest bardzo dużo małżeństw wśród bliskich krewnych, dlatego standardowe pytanie wobec kobiety w ciąży w Wielkiej Brytanii (mnie też o to zapytano) brzmi: „Czy jest pani spokrewniona z ojcem dziecka?”

W szkole uczniowie mają edukację seksualną, chociaż z części ściśle dotyczącej seksu można dziecko wypisać. Oczywiście, że w szkole dzieci są uczone, na czym polegają poprawne relacje w związku i że nie należy stosować przemocy. Idealnie, gdyby poprzez edukowanie młodych ludzi można było zapobiec przypadkom przemocy seksualnej. Ale co zrobić, jeżeli oni znajdują się pod wpływem ekstremistycznych imamów, których na YouTube jest zatrzęsienie?

Zagranica

Gdyby chcieć naprawdę zunifikować to społeczeństwo, potrzeba ogromnego nakładu pracy, i to dotyczy nie tylko muzułmanów. Tymczasem przekaz od elit politycznych jest taki, żeby za bardzo nie ingerować w kulturę, w obyczaje. I nawet jeżeli służby interweniują z powodu np. przemocy domowej, jest to traktowane przez wszystkich, również przez żyjących tam Polaków, jako próba zniszczenia kultury ludzi pochodzących spoza Wielkiej Brytanii. 

ZDAŻYĆ
PRZED
ENDOPROTEZĄ

– Kiedyś choroba zwyrodnieniowa dopadała osoby w 6-7. dekadzie życia. Dziś mają ją 30-40-latki. To bardzo poważny problem, nie tylko dlatego, że ogranicza sprawność fizyczną osób młodych, ale też dlatego, że **NIE MAMY DOBRZE WYPRACOWANYCH METOD LECZENIA ZMIAN ZWYRODNIENIOWYCH U MŁODYCH OSÓB**. Wymiana stawu to jest tak, jakbyśmy poszli do dentysty, który powiedziałby: „Nie potrafię wyleczyć zęba, ale mogę go wyrwać i wstawić nowy” – mówi **DR KONRAD SŁYNARSKI**, ortopeda.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Spędzamy czas przy komputerze, mamy na co dzień małą aktywność fizyczną, a potem jedziemy na kilka dni na narty... Czy prowadząc taki tryb życia jesteśmy skazani na problemy ortopedyczne? Prawie 90 proc. dorosłych Polaków skarży się na bóle kręgosłupa.

Siedzący tryb życia sprzyja ograniczeniu ogólnej sprawności fizycznej. Dotyczy to całego organizmu. Nie powinniśmy postrzegać siebie tylko z punktu widzenia narządu ruchu czy układu krążenia. Siedzący tryb życia sprzyja chorobom układu krążenia, otyłości, rozwojowi chorób metabolicznych, jak cukrzyca. To wszystko wpływa na sprawność naszego narządu ru-



*Dr n. med.
Konrad Slynarski*

– specjalista ortopedii i traumatologii narządu ruchu. Jako pierwszy w Polsce wykonał przeszczep chondrocytów w miejsce uszkodzonej chrząstki, a także operację wszczepienia implantu „sztucznej” chrząstki z biomateriału. Jest współtwórcą i prezesem Polskiego Towarzystwa Artroskopowego.

chu i przyczynia się do tego, że wcześniej pojawiają się zmiany zwyrodnieniowe.

Ma pan coraz młodszych pacjentów? Chorujemy na zwyrodnienia kręgosłupa, kolana, biodra w coraz młodszym wieku?

Kiedyś choroba zwyrodnieniowa była chorobą osób w 6-7. dekadzie życia. Dziś chorobę zwyrodnieniową mają 30-40-latki. To bardzo poważny problem. Po pierwsze, te choroby ograniczają sprawność fizyczną młodych osób. A po drugie – jako lekarze nie mamy dobrze wypracowanych metod leczenia zmian zwyrodnieniowych u młodych osób.

Choroby zwyrodnieniowe powinno leczyć się inaczej u osoby w młodszym wieku?

Tak, starszej osobie zwykle proponowaliśmy endoprotezę. W przypadku młodych osób musimy liczyć się ze znacznie gorszymi wynikami takich operacji oraz z tym, że jeśli wstawimy endoprotezę u młodego pacjenta, to jej trwałość będzie krótsza niż oczekiwany czas życia takiej osoby i po pewnym czasie trzeba jej będzie wstawić drugą, a może nawet trzecią.

Co robić, by nie mieć zwyrodnień kolan, endoprotezy biodra w wieku 40 lat czy problemu ze stawem skokowym?

To choroby cywilizacyjne, wiążą się z tym wszystkim, co niesie cywilizacja, czyli z brakiem ruchu, mniejszą aktywnością, ale też większą liczbą urazów. Jest coraz więcej uszkodzeń narządu ruchu, które pojawiają się w młodym wieku.

*Z jednej strony wiele osób jest mało aktywnych, a z drugiej są osoby, które mają większe ryzyko urazów, ponieważ uprawiają **BARDZO AGRESYWNE SPORTY**.*

Wiele uszkodzeń powstaje na skutek nadużywania narządu ruchu, uprawiania sportów, które nie rozkładają obciążeń równomiernie na całe ciało, tylko koncentrują się na jednym lub dwóch stawach. Powoduje to większe ryzyko doprowadzenia do uszkodzeń.

Chorujemy wcześniej na choroby zwyrodnieniowe - i nie ma metod leczenia, które mogą być dobre dla osób młodszych?

Największym problemem jest to, że nie potrafimy wyleczyć choroby zwyrodnieniowej stawów. To choroba nieodwracalna. To znaczy: zaczynamy coraz lepiej rozumieć mechanizmy, które doprowadzają do powstania tej choroby, natomiast nie wypracowaliśmy metod skutecznego wyleczenia pacjenta. Potrafimy jedynie zmniejszać/ łagodzić objawy choroby. Ale nie potrafimy cofnąć zmian jakie powstają w czasie choroby zwyrodnieniowej.

Zwykle pacjent ma po prostu proponowaną wymianę stawu na sztuczny, ale nowy.... To źle?

Wymiana stawu – to jest tak, jakbyśmy poszli do dentysty, który powiedziałby: „Nie potrafię wyleczyć pani zęba, ale mogę go wyrwać i wstawić nowy”. Na tym polega wymiana stawów: usuwamy zniszczony staw. Możemy go usunąć, ale nie jesteśmy w stanie go naprawić.

Nie możemy też uchronić pacjenta przed chorobą zwyrodnieniową.

Gdy widzimy 40-latkę ze zwyrodnieniem stawów, to wiemy, że prawdopodobnie nie jesteśmy go w stanie uchronić przed ostatecznym zabiegiem, który będzie polegał na wymianie kolana. Jedyne, co możemy zrobić, to opóźnić progresję zmian, czyli spowodować, że choroba będzie przebiegała wolniej. Widząc w gabinecie pacjenta z urazem kolana, skręceniem stawu, zerwaniem więzadła krzyżowego, wiemy, że ma znacznie większe ryzyko rozwoju zwyrodnienia w tym stawie niż osoba, która nie miała urazu. Wiemy, że jest to osoba, która rozwinie w przyszłości chorobę zwyrodnieniową kolana, ponieważ

*uraz często uruchamia fatalny mechanizm ciągu zdarzeń na **POZIOMIE KORMÓRKOWYM**, który w konsekwencji doprowadzi do zniszczenia stawu.*

Czy można zrobić, by opóźnić postęp choroby zwyrodnieniowej? Wiele osób wspomaga się suplementami, np. kolagenem. Czy to ma sens?

Są dane pokazujące, że na przykład witamina C ma wpływ na produkcję kolagenu, stymuluje regenerację tkanek. Co do innych suplementów, to dane nie są spójne. Są publikacje dotyczące glukozaminy, które pokazują jej skuteczność w leczeniu choroby zwyrodnieniowej stawów, jednak nie są one mocno przekonujące. Towarzystwa ortopedyczne generalnie ich nie rekomendują.

Ale są też inne metody: już nie takie nowe, ale rzadko w Polsce stosowane, jak choćby podawanie osocza.

To prawda, pojawiają się metody oparte na czynnikach biologicznych, jak osocze bogatopłytkowe. Gdy dochodzi do przecięcia skóry, zerwania mięśnia, uszkodzenia naczynia krwionośnego, do tego miejsca docierają płytki krwi i zaczynają wydzielać substancje stymulujące procesy regeneracyjne. Stymulują też inne komórki do namnażania się, mają działania przeciwzapalne. Płytki to rodzaj naszych pierwszych wojsk, które służą do obrony i naprawy uszkodzeń.

Metoda leczenia polega na tym, że pacjentowi pobieramy krew, a następnie odwirowujemy osocze, dzięki

czemu koncentrujemy płytki krwi. Później podajemy je do uszkodzonego stawu czy też stawu objętego chorobą zwyrodnieniową. Ich działanie zmniejsza ból, poprawia parametry zapalne, zmniejsza obrzęk.

Jakie są skutki takiego działania?

Stosowanie osocza bogatopłytkowego zmienia przebieg choroby zwyrodnieniowej; odwleka stosowanie zabiegów operacyjnych. Jest to metoda znana od wielu lat, jednak około trzy lata temu, kiedy został opublikowany konsensus Europejskiego Towarzystwa Ortopedycznego ESSKA, uzyskaliśmy jednoznaczne rekomendacje dotyczące jego stosowania. Wydano opinię, że powinna to być metoda leczenia pierwszego rzutu w leczeniu choroby zwyrodnieniowej.

Zmieniamy dzięki temu przebieg choroby zwyrodnieniowej: pacjenci mają dużo później wykonywane zabiegi wymiany stawu. To bardzo ważne, ponieważ w wielu przypadkach protezy za pewien czas trzeba wymieniać. A zabiegi wymiany protezy są jeszcze trudniejsze i mają gorsze wyniki. Dzięki metodom biolo-

gicznym staramy się odwlec w czasie, opóźnić włączenie metod chirurgicznych.

To jedyna metoda leczenia biologicznego?

Oprócz osocza w ubiegłym roku konsensus Europejskiego Towarzystwa Ortopedycznego ESSKA uznał za rekomendowane w leczeniu choroby zwyrodnieniowej stosowanie tzw. komórek macierzystych. Mówię „tak zwanych”, ponieważ w latach 90. o tych komórkach mówiono „mezynchemalne komórki macierzyste”, a dzisiaj zmieniły się poglądy na ich temat i w związku z tym ich nazewnictwo.

*To komórki, które same nie różnicują się np. w komórkę kości, chrząstki, tylko **SĄ TAKIMI „ZARZĄDCAMI”** – mówią innym komórkom, co mają robić.*

Są jakby naszą apteką, która wydziela czynniki prowadzące do regeneracji. Te komórki są obecne na naczyniach włosowatych, w każdej tkance: w mięśniu sercowym, w wątrobie, skórze, tkance tłuszczowej – jeste-

śmy w stanie je pobrać, a potem podać do np. uszkodzonego stawu.

Jakie są efekty takiego leczenia?

Cykl leczenia osoczem (3-5 podań) pozwala na uzyskanie poprawy mniej więcej na rok. Przeszczep tzw. komórek macierzystych – na 2-3 lata. Jedną i drugą metodę można powtarzać. To dwie najważniejsze metody leczenia choroby zwyrodnieniowej stawów, leczenia niechirurgicznego.

Obie te metody są w Polsce rzadko stosowane?

Problem polega na tym, że mimo iż te metody są uznane przez środowisko ortopedyczne, to w wielu krajach, także w Polsce, nie są nadal powszechnie stosowane. Wielu lekarzy ma opór, by do tych metod się przekonać, pomimo iż dane w literaturze są miazdzące. To uznane, a co najważniejsze – skuteczne metody leczenia.

Oczywiście to nie są metody, które wyleczą osoby mające bardzo zniszczone stawy. Te metody mają bardzo dobrze udokumentowane działanie przeciwbólowe, przeciwzapalne, łagodzące objawy choroby. Jed-

nak są też dane pokazujące, że obie te metody zmieniają przebieg choroby zwyrodnieniowej kolana i innych stawów, spowalniają chorobę zwyrodnieniową, wydłużają czas, kiedy pacjent może normalnie funkcjonować, bez konieczności wykonywania operacji. Pojawiają się także coraz częściej dane, że zarówno oścze, jak komórki macierzyste mogą również wpływać na odbudowę tkanek. Stosuję zastrzyki z komórek macierzystych od kilkunastu lat, widzimy bardzo dobry efekt przeciwbólowy, który zmniejsza objawy, poprawia jakość życia pacjentów. Ten sposób leczenia poprawia funkcje stawów, zmniejsza ból, nie jest toksyczny, nie ma działań niepożądanych – bo podajemy nasze własne komórki.

Zajmuje się pan też wszczepianiem chondrocytów, czyli komórek tkanki chrzęstnej. W jakim przypadku takie operacje się stosuje?


Metody leczenia, o których mówiłem, dotyczyły leczenia choroby zwyrodnieniowej. Natomiast u pacjentów, u których doszło do uszkodzenia chrząstki, np. z powodu przeciążeń związanych z aktywnościami

sportowymi czy problemów wrodzonych, które dotyczą chrząstki, możemy stosować przyczepy chondrocytów. To jedyne komórki, które występują w chrząstce.

*To dziś **NAJSKUTECZNIEJSZA METODA LECZENIA** takich uszkodzeń. Polega na tym, że z chrząstki, która znajduje się w kolanie, pobieramy niewielki fragment.*

Izolujemy z niego komórki i namnażamy. Dzięki temu możemy z niewielkiego fragmentu chrząstki odbudować sporą uszkodzoną powierzchnię stawu. Wszczepiamy potem chondrocyty w miejscu uszkodzenia. Jest to jedyna metoda, która pozwala na odbudowanie tkanki, która jest niemal taka sama jak oryginalna tkanka chrzęstna. Chrząstka, która pokrywa stawy, jest odporna na ścieranie, co jest związane z obecnością tzw. kolagenu typu drugiego. Wszczepienie chondrocytów pozwala na odbudowa-

nie chrząstki, która ma w sobie kolagen typu drugiego – stąd wysoka skuteczność.

Ponad 15 lat temu naukowcy z uniwersytetu w Holandii opatentowali nowy sposób izolowania komórek. Wspólnie rozwinęliśmy tę metodę, ja również nieco ją zmodyfikowałem i stosuję ją już standardowo od kilkunastu lat. Nie musimy wysyłać komórek do laboratorium w celu namnażania, dziś laboratorium „pracuje” na sali operacyjnej. Przekazuję biologom fragment chrząstki, który pobieram z kolana, a oni w ciągu godziny są w stanie je wyizolować i namnożyć. Wszczepiamy je z powrotem do kolana. 

TWÓJ KLUCZ DO

Lepszego
samopoczucia



KOMORA HIPERBARYCZNA OMNIOXY

Do domowego użytku

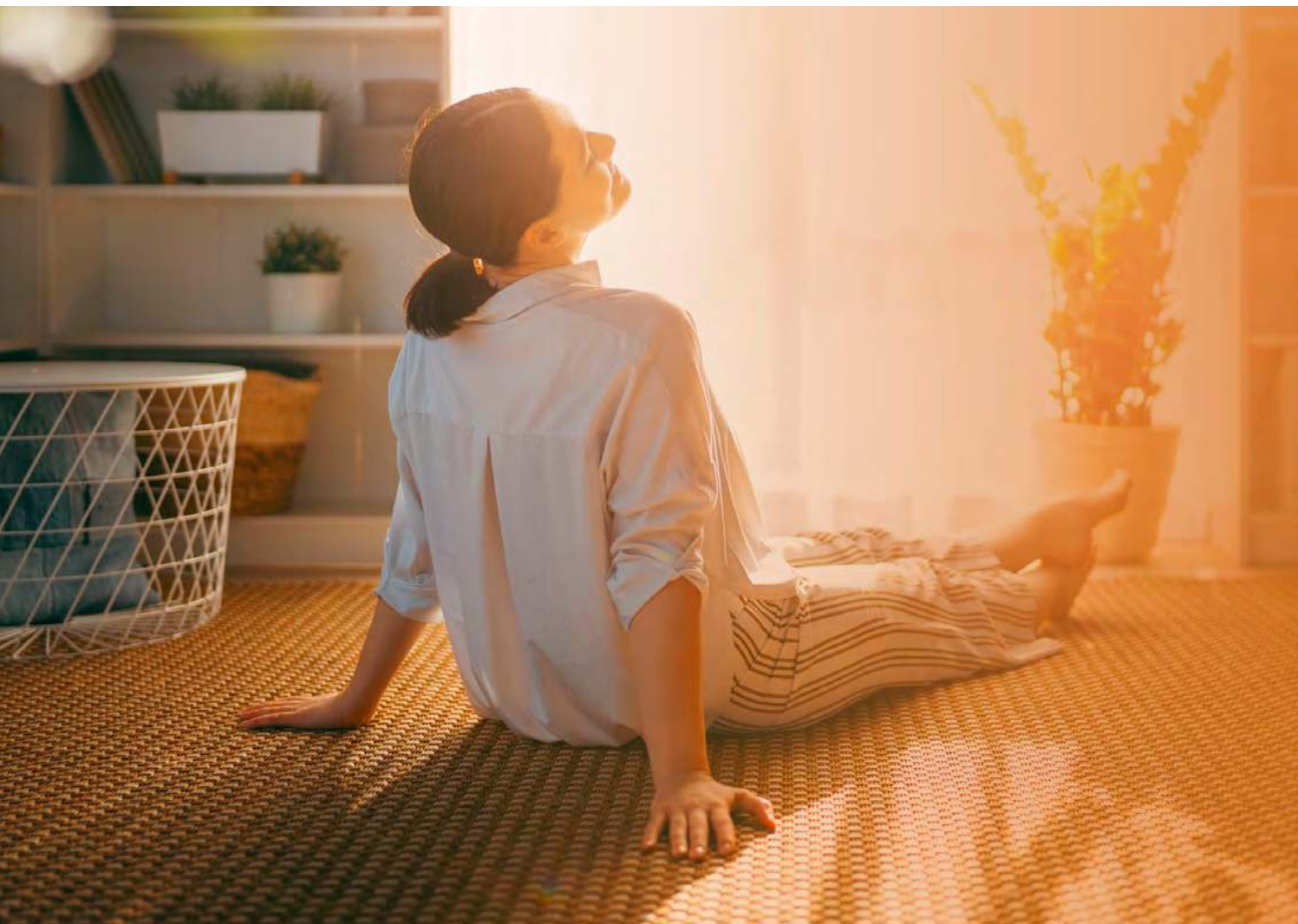
Komora hiperbaryczna OMNIOXY do użytku domowego to nowoczesne rozwiązanie, które pozwala na korzystanie z tlenoterapii w zaciszu własnego domu. Zaprojektowana z myślą o wygodzie użytkowników, oferuje **przestronne wnętrze, intuicyjną obsługę i pełen komfort podczas każdej sesji**. Dzięki niej można wspierać regenerację organizmu, poprawiać samopoczucie oraz wspomagać zdrowie i wygląd skóry w sposób naturalny i bezpieczny.

ZESKANUJ



 omnioxy.com

 **Umów się na indywidualną konsultację**



REGENERACJA ORGANIZMU DZIĘKI TLENOTERAPII HIPERBARYCZNEJ

*W codziennym wyścigu z czasem nasze zdrowie często schodzi na drugi plan. Przepracowanie, brak zbilansowanej diety, ciągły stres oraz nadmiar obowiązków to problemy, z którymi zmagają się większość z nas. Efektem jest chroniczne zmęczenie, podwyższony poziom kortyzolu – hormonu stresu – oraz spadek zdolności regeneracyjnych organizmu. Na szczęście rozwój nowoczesnych technologii zdrowotnych dostarcza rozwiązań, które pomagają przywrócić równowagę. Jednym z takich rozwiązań jest **ŁAGODNA TLENOTERAPIA HIPERBARYCZNA (MHBOT)**.*

*Tekst: **Zofia Szkarłat***

Nieustanne wyzwania dnia codziennego często skutkują przeciążeniem organizmu. Niewłaściwa dieta, bogata w przetworzoną żywność oraz brak odpowiedniej ilości witamin i minerałów jeszcze bardziej pogłębiają negatywne

skutki stresu. Wzrasta poziom kortyzolu, co wpływa na obniżenie wydolności układu odpornościowego, problemy ze snem i stany zapalne.

Współczesne metody regeneracji muszą więc odpowiadać na kompleksowe potrzeby organizmu, a przy tym być efektywne i bezpieczne. Tu właśnie pojawia się tlenoterapia hiperbaryczna, coraz częściej stosowana przez osoby poszukujące skutecznych sposobów na poprawę ogólnego dobrostanu.

Jak działa tlenoterapia hiperbaryczna?

Łagodna tlenoterapia hiperbaryczna (mHBOT) to proces, w którym pacjent przebywa w komorze hiperbarycznej, gdzie ciśnienie jest nieco podwyższone, a powietrze wzbogacone w tlen. Dzięki temu tlen może przenikać do trudno dostępnych tkanek organizmu, poprawiając ich ukrwienie i regenerację.

Korzyści dla organizmu

Tlenoterapia hiperbaryczna niesie z sobą wiele korzyści zdrowotnych, które obejmują zarówno sferę

Odnowa biologiczna

fizyczną, jak i psychiczną. Przede wszystkim pomaga w redukcji poziomu kortyzolu, co sprawia, że organizm lepiej radzi sobie z codziennym stresem, a ogólne samopoczucie ulega poprawie.


”*Proces ten **PRZYSPIESZA RÓWNIEŻ RE-GENERACJĘ TKANEK**, co jest szczególnie istotne po intensywnym wysiłku fizycznym lub w przypadku urazów.*

Lepsze dotlenienie mózgu wpływa na funkcje poznawcze, takie jak pamięć i koncentracja, co przekłada się na większą efektywność w codziennych zadaniach. Dodatkowo terapia wzmacnia układ odpornościowy, pomagając organizmowi lepiej radzić sobie z infekcjami i stanami zapalnymi. Warto również zauważyć, że osoby korzystające z tlenoterapii odnotowują poprawę jakości snu, co ma kluczowe znaczenie dla ogólnej regeneracji organizmu.

Dla kogo jest mHBOT?

Łagodna tlenoterapia hiperbaryczna sprawdza się w przypadku różnych grup osób. Mogą z niej korzystać sportowcy, osoby pracujące w stresujących zawodach, a także ci, którzy zmagają się z przewlekłymi schorzeniami. Jest to metoda bezinwazyjna i bezpieczna, dlatego zyskuje coraz większą popularność.

Inwestycja w zdrowie

Świat nie zwalnia tempa, ale my możemy zadbać o nasze ciało i umysł, sięgając po nowoczesne metody regeneracji. Tlenoterapia hiperbaryczna to innowacyjne rozwiązanie, które pomaga organizmowi wrócić do równowagi, poprawiając jakość życia i zdrowie. Warto spróbować tej metody, by poczuć się lepiej i być gotowym na kolejne wyzwania, jakie stawia przed nami życie. Firma OMNIOXY oferuje łagodne komory hiperbaryczne, które można wykorzystywać również w warunkach domowych, umożliwiając codzienną regenerację w komfortowym otoczeniu. 



Fot. Tomek Kuczma/Kayax/Materiały prasowe

W GORSZE DNI OTWIERAM PIEKARNIĘ

– *Ja mam zawsze plan B i jest to od lat plan gastronomiczny. Gdy mam gorszy dzień, otwieram piekarnię. MOI BLISCY PĘKAJĄ ZE ŚMIECHU, GDY ZACZYNAM SIĘ WYŻALAĆ, JAKI TO CIĘŻKI ZAWÓD UPRAWIAM, JAK RZUCAM TO WSZYSTKO I IDĘ PIEC FRANCUSKIE PIECZYWO, bo zwykle następnego dnia dzwoni telefon z jakąś super propozycją i znowu jestem pełna entuzjazmu i zapału do pracy – MÓWI RENI JUSIS.*



Rozmawiała **Marta Byczkowska-Nowak**

„Re Trans Misja” wychodzi dwadzieścia lat po „Trans Misji”, płycie, która stała się kultowa i inspirowała dzisiaj artystów również młodego pokolenia. Masz jakieś refleksje związane z upływem czasu?

Nie, na no dzień staram się o tym nie myśleć, bo to byłoby zbyt sentymentalne. Zresztą dotąd zawsze

unikającym jubileuszy. Ale ta płyta rzeczywiście okazała się tak ważna jednocześnie dla mojej publiczności i dla artystów tworzących dziś rynek muzyczny, że zdecydowałam się na ten krok. Myślę, że podejmując decyzję o nagraniu „Re Trans Misji” odcięłam pępowinę, bo przez 20 lat odrzucałam większość remiksów, które do mnie przychodziły. Również dlatego, że wydawało mi się, że one nie wnoszą nic nowego.

A teraz wydarzyło się coś niezwykłego, muzycy i producenci, którzy występują na „Re Trans Misji”, stworzyli zupełnie nowe jakości. To są już ich utwory, prze-filtrowali je przez siebie, swoje wrażliwości, dali im

Reni Jusis

– piosenkarka, autorka tekstów, muzyki i producentka nagrań. W 1998 r. obroniła dyplom na wydziale dyrygentury Akademii Muzycznej w Poznaniu. W 1998 r. wydała pierwszy solowy album pt. „Zakręcona”. Laureatka sześciu Fryderyków. Autorka, wraz z Magdą Targosz, proekologicznego „Poradnika dla zielonych rodziców” (2011 r.).

nowe życie. Wielka wdzięczność, że to tak mocno rezonuje, bo ta płyta była bardzo ważna też dla mnie. Po niej bardzo dużo się zmieniło, odciąłam łątkę „Zakręconej” i zaczęłam pracować na nowy styl muzyczny, w którym zakorzeniłam się na dłużej.

Ale nie była to droga prowadząca zawsze tylko w górę, mimo spektakularnego debiutu, który zgarnął trzy Fryderyki.

Zdecydowanie nie. Ze wszystkich stron słyszałam wtedy podszepty, że druga płyta powinna być taka sama, jak pierwsza, że trzeba odcinać kupony od świetnej sprzedaży. Ale dla mnie taki ruch byłby krokiem wstecz, chciałam szukać siebie. I odnalazłam się na mojej trzeciej płycie, „Elektrenice”, która nie odbiła się prawie żadnym echem. Ta muzyka jeszcze nie była popularna w naszym kraju. Zagraliśmy bardzo trudną trasę koncertową, gdzie, delikatnie mówiąc, nie było tłumów. Ludzie nie wiedzieli, jak się tańczy, kultura klubowa była w powijakach. Trudno było wtedy utrzymać zespół i w ogóle żyć z tego. Po koncertach nie mieliśmy hotelu, wracaliśmy po nocach do domu przez pół Pol-

ski. Pamiętam trudną rozmowę z menedżerem o tym, co dalej i swoją konsekwencję: dalej to samo, chcę dalej robić taką muzykę.

”*Nie raz i nie dwa zastanawiałam się, jak potoczyłoby się moje życie, gdyby **KOLEJNA PŁYTA** też nie załapała. Sporo ryzykowałam,*

ale z drugiej strony – byłam bez zobowiązań, nie miałam rodziny, muzyka była całym moim życiem. Pewnie dalej cierpliwie robiłabym to samo. Ale na pewno był to czas nauki pokory. Fajnie, że to przetrwaliśmy i poczekaliśmy na lepszy moment. Byliśmy mocno zaskoczeni, kiedy dwa lata później pojechaliśmy z „Trans Misją” w trasę koncertową dokładnie po tych samych klubach, które tym razem pękały w szwach. Ludzie tańczyli, śpiewali nasze piosenki, scena klubowa zaczęła się pięknie rozrastać. Jak zwykle coś, co jeszcze parę lat temu było niszowe, przeszło do mainstreamu.

Ale jak udało ci się namówić wytwórnę na kolejną płytę elektroniczną po klapie, jaką zrobiła „Elektronika”?

Ja tę płytę wręczyłam wytwórni za darmo, zrobiłam ją sama, chałupniczo, marzyłam tylko o tym, żeby ją wydali. Sami wydaliśmy winyla, cały czas do tego dokładaliśmy. Z jednej strony – trudna sytuacja, z drugiej – całkowita wolność twórcza. Zero nacisków. Dziś, z perspektywy czasu, widzę jak te trudne momenty nas mobilizują. Wtedy podtrzymywał mnie na duchu feedback didżejów, spływające do mnie wiadomości, że oni to puszczają. Klubów jeszcze było niewiele, ale świadomość, że w tych nielicznych istniejących jestem grana, dawała poczucie sensu.

Prawdziwym promykiem słońca była wiadomość, że w Londynie Boy George puszcza mój kawałek z winyla, którego dostał od jakiegoś polskiego didżeja. To były skowronki przyszłego sukcesu, choć wtedy nie mogliśmy o tym wiedzieć.

Zastanawiałaś się nad tym, jak to się stało, że zamiast „sodowy” znalazłaś w sobie tyle pokory, by konsekwentnie iść mało oklaskiwaną drogą?

Przerobiłam ściganie się ze sobą. Po każdej płycie, która jest sukcesem, odczuwasz presję: po pierwsze wytwórni, po drugie publiczności, po trzeciej – taką, którą sama sobie narzucasz. Kolejny sukces musi być jeszcze większy od poprzedniego. To jest droga donikąd, ale może trzeba się nią przejść, chociaż kawałek. Obserwując takie naprawdę niesamowite, spektakularne sukcesy rozumiem, że to jest bardzo trudna sytuacja. Trudno jest to unieść bez potknięć.

Ja mam poczucie, że wyniosłam z domu silny kręgosłup. Miałam też świadomość, jak ciężką pracą jest okupiony ten sukces, że to się nie zdarzyło przez przypadek. To uczy pokory. Od dawna towarzyszy mi świadomość, że sukces sprzed 20 lat może się więcej nie powtórzyć. Trzeba się tego nauczyć: pielęgnowania wdzięczności zamiast ścigania się ze sobą. Świadomości, że nic dwa razy się nie zdarza, że trzeba to docenić i pozwolić temu odejść. Poza tym zawsze miałam wsparcie w moim zespole, który we mnie wierzył.

Czyli nie miałaś problemu bycia dziewczyną w męskim świecie?

Wiesz, co jest niesamowite? Dopiero niedawno zdałam sobie sprawę z tego, że na świecie jest strasznie mało producentek i songwriterek. Znalazłam nawet dane, pokazujące porażające dysproporcje, w każdym rodzaju muzyki, a już w elektronice tym bardziej.

*A Polska jest na świecie jakimś ewenementem. Ciekawi mnie, z czego to wynika, ale u nas bardzo **DUŻO DZIEWCZYN PISZE** swoje utwory, mamy fantastyczne producentki.*

Więc nie, nie miałam poczucia, że ktoś mi próbuje umniejszać z racji na płeć. Ale myślę, że to też w ogromnej mierze zasługa mojej mamy, która zawsze podkreślała, że muszę być samodzielna, że kobieta powinna być niezależna, wyedukowana i samowystarczalna. Myślę, że dlatego tak późno założyłam rodzinę. Długo żyłam w przeświadczeniu, że będę sobie sterem i do wszystkiego dojdę sama.

Od początku mojej kariery to wyglądało tak, że przychodziłam, mówiłam: mam taki pomysł, zrobimy to tak i tak, taka będzie harmonia a taki bit. I już. Ale to nie dlatego, że byłam taka przebojowa. Przeciwnie, zawsze byłam osobą stojącą z tyłu, nie wyrażającą głośno swoich opinii. Nauczyłam się tego z czasem, bo po prostu zawsze wiedziałam, czego chcę, a czego nie chcę.

Ale też nikt nie mógł zarzucić ci braku kompetencji. Z tego, co mówisz, wychodzi jednak pani dyrygent.

To mi zostało po studiach, tak (śmiech). Zrobiłam dyplom i choć nie zostałam dyrygentką, dziś dyrygowanie tłumem to moje sety DJ-skie. To jest cały czas próba narzucenia tłumowi jakiejś swojej wizji muzycznej, z którą oni mogą zarezonować lub nie. Jeśli w ogóle w to nie idą, stają okoniem, to jest ogromna frustracja. Grałam kiedyś w jakiejś jednostce amerykańskiej, tuż przy granicy, chyba w ogóle nie było tam Polaków. Na początku ludzie w ogóle nie kumali tego, co im proponowałam i pamiętam, jakie to było dla mnie trudne. Zdecydowanie granie setów przed publicznością, która cię nie zna, to jest zupełnie inne doświadczenie, niż

wyjście na scenę przed fanami. Musisz od początku zapracować no to, żeby cię kupili. Bardzo odświeżające.

To ciekawa jestem, jaką mamą jest kontrolująca tłum DJ-ka.

Bardzo trudno jest przestawić się z trybu, w którym obsługujesz życie: żywisz, chronisz, ubierasz, masz wszystko pod kontrolą, w tryb obserwowania stopniowej utraty tej kontroli. Trzeba wziąć głęboki oddech i przyjąć z akceptacją myśl, że ten proces będzie się tylko pogłębiał. Myślę, że to jest wielkie zadanie każdej mamy.

Byłaś chyba pierwszą polską eko-mamą. Czy mamie nastolatków łatwo dalej być eko, czy przychodzi moment, w którym trzeba się poddać?

Zawsze miałam poczucie, że trzeba dać wolność swoim dzieciom, że one muszą iść swoją drogą. Co nie znaczy, że nadal nie wyrażam swojego zdania. Powtarzam moim dzieciom na przykład to, że kobiety nie wyglądają jak lalki Barbie. Nigdy też nie dostaną ode mnie gry komputerowej, w której jest przemoc, bo jestem pacyfistką. Być może otrzymają taką grę od kogoś in-

nego i będą w nią grać, bo nie zabronię im żyć według własnych przekonań. Ale ja też jestem wierna swoim.

Gdy zaczynałam promować ekologiczne rodzicielstwo, te treści były zaskakujące, wręcz egzotyczne. Dziś mamy ogromne wsparcie edukacji ekologicznej, dzieci wynoszą ze szkół bardzo dużo wiedzy.

*To jest niesamowite, jak **MŁODZI LUDZIE SĄ WYCZULENI** na ochronę środowiska, ale również na kwestie wykluczania, mniejszości, języka.*

To ogromna radość, ale nie przypisuję sobie tu zasług. To, co jest moją prywatną satysfakcją i osobistym zwycięstwem, to mężczyźni czytający składy produktów w supermarketach i meldujący mi o tym (śmiej). W tym aspekcie czuję, że coś zwojowałam.

Jak wspominasz przerwę macierzyńską?

Dziś nie mieści mi się w głowie, że zdecydowałam się na siedmioletnią przerwę macierzyńską! To było szaleństwo, po tylu latach musiałam tak naprawdę za-

czynać od nowa, przypomnieć ludziom o sobie. Płyta „BANG!” była właściwie moim kolejnym debiutem. Wielokrotnie zastanawiałam się, co by było, gdyby ten powrót się nie udał, gdyby nie Fryderyk dla „BANG!” i takie dobre, ponowne otwarcie. Ale bardzo wtedy tej przerwy potrzebowałam. Byłam tak wyeksploatowana po trzyletniej trasie koncertowej „Trans Misji” i kolejnych dwóch płytach, że nie byłam w stanie w ogóle słuchać muzyki, nie mówiąc o graniu. Pierwsze lata z dziećmi w domu słuchałam wyłącznie muzyki klasycznej, deszczu i ciszy.

Miałaś wtedy plan B na życie?

Ja mam zawsze plan B i jest to od lat plan gastronomiczny. Zawsze, gdy mam gorszy dzień, otwieram piekarnię. Moi bliscy pękają ze śmiechu, gdy zaczynam się wyżalać, jaki to ciężki zawód uprawiam, jak rzucam to wszystko i idę piec francuskie pieczywo, bo zwykle następnego dnia dzwoni telefon z jakąś super propozycją i znowu jestem pełna entuzjazmu i zapału do pracy. Przesłali mi wierzyć, że kiedyś otworzę tę piekarnię. Ale mówiąc poważnie, to temat gastronomii bardzo mnie inte-

resuje, choć nie mam do tego ani budżetu, ani doświadczenia, a jedynie ciągle przestrogi i zniechęcanie mojej mamy, która zajmowała się tym całe życie. Wyrosłam w Mielnie, w tych wszystkich jadłodajniach, które prowadziła mama i nasiąkałam tym życiem „od kuchni”.

Wracając do „Re Trans Misji”, użyłaś bardzo poruszającej metafory, mówiąc o tej płycie, że to jest tak, jakby się spotkało swoje własne dziecko, którego nie widziało się przez całe lata.

Tak się czuję, to są takie emocje; za każdym razem, gdy po raz pierwszy słyszałam nową piosenkę od danego artysty, bolał mnie brzuch. Podjęłam decyzję, że wszystkim artystom daję wolność, nie wtrącam się, zachęcam ich do absolutnego przetworzenia tego na ich język. Ale na to nie można być całkiem przygotowanym.

Jak słucham „Kiedyś cię znajdę” w wersji Otschochodzi, to mam ciarki, bo to już jest nowy utwór, to jest jego wypowiedź. Skubas zrobił „Ostatni raz” i napisał w mediach społecznościowych: „zrobiłem taką piosenkę dla Reni, w której jest więcej Skubasa, niż w moich własnych piosenkach”. Pomyślałam: „Wow,


to jest dopiero ciekawe zjawisko, w cudzej piosence tak odnaleźć siebie, swój kolor”. Zinterpretował to tak bardzo po swojemu, że poczuł, że wrócił do swoich korzeni. To piękne.

Bardzo poruszył mnie Frank Leen wykonujący „Kto pokocha”, ten śpiew na granicy krzyku i rozpacz. Moja wersja była taka bardziej współzależnieniowa.

”*Ja byłam w roli ofiary, a on pokazał zupełnie inne, trochę **GNIEWNE PODEJŚCIE**. Słuchając tej wersji zrozumiałam, że ja już dziś nie napisałabym takiej piosenki,*

z takim tekstem. To już nie jestem ja. W jego interpretacji odnalazłam swoje dzisiejsze podejście: postawę, która nie jest prosząca, upokorzona, tylko konkretna, pewna, czego chce. Dziś mam ogromną potrzebę nazywania rzeczy po imieniu. Jestem wyczulona na dorabianie ideologii do złych rzeczy i zjawisk, bardzo nie lubię romantyzowania alkoholizmu, współzależnie-

nia, toksycznych relacji. Mam poczucie, że wciąż mamy tego bardzo dużo w kulturze, a to nie jest właściwy punkt widzenia.

Więc tak, słuchanie „Re Trans Misji” faktycznie jest jak spotkanie ze swoim dawno nie widzianym dzieckiem, jest w tym dużo wzruszenia, zdziwienia i zachwytu: jak ono pięknie wyrosło. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Reni Juisis
„Re Trans Misja”
Kayax



wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Magdalena Frindt, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz, Katarzyna Świerczyńska*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (repcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECHNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECHNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/